ZASADY KAZNODZIEJSKIE ŚW. AUGUSTYNA.

Część I.

Dnia 28 sierpnia b. r. mija piętnaście wieków od chwili, kiedy wielki duch św. Augustyna opuścił tę ziemię. Cały świat katolicki czynił i czyni usilne starania, żeby tę doniosłą rocznicę uczcić jak najgodniej, a przez nią uczcić raczej św. Doktora samego i jak najhojniej rozdzielić wszędzie znowu bogactwa jego ducha. Godzi się, aby i czasopismo kaznodziejskie, jak nasz „Przegląd Homiletyczny", poświęciło nieco miejsca na swych łamach w tym roku pamięci tego największego bodaj z Ojców Kościoła. Artykuł niniejszy ma służyć temu celowi.

Już przed dwudziestu z górą laty, bo w roku 1908, wyszła we Lwowie rozprawa ks. dr. Adama Gerstmanna p. t. „Zagadnienia katechetyczne i homiletyczne u św. Augustyna". W drugiej swej części zawiera dziełko to cenne streszczenie poglądów św. Augustyna na homiletykę i jej zagadnienia. Ponieważ jednak rozprawa ta dziś już w rękach niezbyt wielu kapłanów znajdować się będzie, zwłaszcza z pośród młodszego i najmłodszego duchowieństwa, a zainteresowanie dla dzieł i myśli „Doktora łaski" będzie w bieżącym roku z powodu wspomnianej rocznicy znowu powszechnie żywsze, dlatego może nie od rzeczy będzie poświęcić tu kilka uwag zasadom kaznodziejskim św. Augustyna.

Podstawą i głównem źródłem tych uwag ma być czwarta księga dzieła św. Augustyna „*De doctrina christiana*". Podczas gdy w trzech pierwszych księgach tego dzieła Augustyn podaje sposób odnalezienia właściwego sensu czyli znaczenia tekstów biblijnych *(de inveniendo)*, a więc pewne zasady heurystyki albo hermeneutyki biblijnej, to w księdze czwartej i ostatniej zarazem podaje sposób wykładania i nauczania prawd objawionych *(de proferendo)*, a zatem prawidła i wska-

zówki dotyczące wymowy kościelnej. Nie są to wprawdzie wskazówki wyczerpujące ani w ścisły system ujęte, ale niemniej jest to pierwsza poważna próba przedstawienia zasad nauczania chrześcijańskiego czyli głoszenia słowa Bożego. W niniejszem krótkiem zestawieniu owych zasad pójdziemy w głównej osnowie za wywodami św. Augustyna.

I.

Retoryka a wymowa kościelna.

Przez pierwszą połowę swego życia był Augustyn, jak wiadomo, wychowankiem szkół gramatyków i retorów, a potem sam długoletnim i wytrawnym nauczycielem retoryki. Dopiero w drugiej połowie swego życia staje się nagle po swem nawróceniu kaznodzieją chrześcijańskim i przechodzi na dożywotnią, gorliwą służbę słowa Bożego, wpierw przez pięć lat jako kapłan, potem przez długich lat trzydzieści cztery jako biskup. Poznał więc naprzód nawskroś zasady i praktyki wymowy świeckiej, a później znów przekonał się, jak z gruntu inne muszą być po części zasady wymowy kościelnej. Nie dziw przeto, że stosunek i sposób pogodzenia z sobą zasad wymowy świeckiej i kościelnej był dla niego sprawą bardzo aktualną i konieczną, i że wskutek tego też zaraz pierwsze uwagi swej czwartej księgi „*De doctrina christ.*“ tej sprawie poświęca. I przyznać trzeba, że zagadnienie to, które po części i do dziś dnia u niektórych autorów nie jest odpowiednio ujmowane ani wyświetlone, zostało przez św. Augustyna zasadniczo dobrze rozwiązane. Zaraz na wstępie zaznacza, że wbrew oczekiwaniom nie poda on ani w tem ani w innem swem dziele przepisów wymowy świeckiej, których sam się niegdyś uczył i nauczał. Nie dlatego, jakoby przepisy te były zgoła nieużyteczne dla wymowy chrześcijańskiej, lecz dlatego, że nie należą ściśle do zakresu literatury chrześcijańskiej i stąd gdzieindziej należy je sobie przyswoić. Zdrowa bowiem nauka chrześcijańska powinna mowę kaznodziei kościelnego oczyścić z owego niegodnego przeładowania słowami i błyskotkami oratorskiemi, a ograniczyć do poważniejszej i skromniejszej wymowy.

Tak wrodzony talent, jak i sztuka wymowy — wywodzi dalej św. Doktór — jest sama w sobie neutralną. Może bowiem służyć ku nakłanianiu i do dobrych i do złych rzeczy, ku

przekonywaniu i o prawdzie i o błędzie. Jeżeli jednak błąd i kłamstwo często jej nadużywają na szkodę ogółu, to czyż chrześcijańscy obrońcy prawdy i sprawiedliwości mają nią pogardzać i uważać ją za zbyteczną? Chrześcijański przeto kaznodzieja nie powinien retoryki ani przeceniać ani nią pomiatać; nie powinien ani jej zbyt wielkiego znaczenia przypisywać i nią na wzór zarozumiałych retorów chcieć błyszczeć, ani też odmawiać jej wszelkiej wartości i użyteczności.

Lecz kiedy, gdzie i jakim sposobem należy sobie przyswoić zasady wymowy świeckiej? Do ówczesnych szkół retorów miał Augustyn mimowoli pewną uzasadnioną niechęć, która tu i ówdzie z jego słów przebija. Ale dziwić się temu nie można, skoro nawet świeccy i pogańscy pisarze starożytni niejednokrotnie potępiali ówczesny wybujały retorycyzm, który całe wychowanie i nauczanie wziął pod swe jednostronne panowanie, a przytem o etyczną stronę swych wychowanków wcale się nie troszczył. Poza tem retoryka ówczesna obciążała swych uczniów wielką ilością balastu formalnego, niezliczonych nazw, definicyj, reguł i t. p., przez co naukę swą uczniom mniej zdolnym ogromnie utrudniała. Dlatego na przyswajanie sobie zasad pięknej wymowy na sposób współczesnej retoryki godzi się Augustyn u kandydatów do służby Kościoła tylko pod dwoma warunkami, to jest, żeby nauka ta odbywała się w młodym wieku, a powtóre, żeby kandydat posiadał potrzebne zdolności i przepisów retorycznych uczył się szybko. Komu tego *„acutum et fervens ingenium“* braknie, mniema Augustyn, ten wogóle tych przepisów nie pojmie ani ich się nie nauczy; co najwyżej zrozumie je tylko częściowo i uczyć ich się będzie powoli, tak że znaczniejszej praktycznej korzyści dla niego mieć one nie będą. Co więcej, św. Augustyn nie zgadza się nawet na to, żeby wszyscy zdolni, a do służby Bożej przeznaczeni i na nią się sposobiący młodzieńcy, w retoryce się kształcili. Jeżeli już innemi, pożyteczniejszemi obowiązkami i czynnościami są zajęci, to te ich zadania, jako *„magis urgens necessitas“*, winny przed retoryką mieć pierwszeństwo. Przy tem można tem bardziej obstawać, że kto posiada odpowiednie zdolności, może i później sztukę wymowy sobie zdobyć, a przecież ta sztuka, a nie jej teoretyczne przepisy, jest rzeczą najważniejszą. Aby zaś stać się wymownym, bynajmniej nie potrzeba uczęszczać do szkół retorów i wpajać sobie mozolnie ich zawiłe reguły, ale o wiele łatwiej i szybciej przyswoić so-

bie można sztukę wymowy przez czytanie i słuchanie dobrych mówców, tudzież przez ich naśladowanie, to jest przez własne ćwiczenia w pisaniu, dyktowaniu i wygłaszaniu przemówień i kazań.

Jeżeli bowiem małe dzieci przez przysłuchiwanie się i naśladowanie dorosłych uczą się poszczególnych wyrazów a wkońcu całej mowy; albo jeżeli ludzie prości w miastach, wzrastając i żyjąc razem z mówiącymi poprawnie ludźmi wykształconymi, czystszym językiem mówić się uczą i błędy wieśniaków poprawiają, choć bynajmniej nie znają nazw tych błędów ani reguł gramatycznych, — to dlaczegóż nie miałby tak samo mąż nie znający coprawda przepisów i nazw sztuki retorskiej, ale zdolny i ochoczy, nauczyć się tej sztuki przez samo słuchanie, czytanie i naśladowanie znakomitych mówców? Wszak doświadczenie potwierdza, że często ludzie, którzy o nazwach i regułach retorycznych nie mają żadnego pojęcia, o wiele lepiej przemawiają, aniżeli inni, którzy nad nauką retoryki długie lata spędzili.

Ba, nawet ci, co szkoły retorów zwiedzali i ukończyli, i później rzeczywiście poznane tamże reguły stosowali i dobrze przemawiali, nawet oni nie mogą i nie umieją wszyscy pięknie i krasomówczo przemawiać i równocześnie o regułach odnośnych myśleć w tym celu, aby je stosować — chyba że o regułach samych mówią. Mówca bowiem musi raczej na to baczyć, by nie stracić wątku myśli swej mowy, czego musiałby się obawiać i co łatwo nastąpićby mogło, gdyby podczas mówienia równocześnie i na reguły kunsztownej formy chciał zwracać uwagę.

A przecież w mowach i wykładach dobrych mówców są przepisy retoryki zachowane, mimo że o nich osobno nie myśleli ani ich się może wcale nie uczyli. Albowiem oni przepisy te spełniają bezwiednie dlatego, że są wymowni, nie zaś odwrotnie.

Widzimy więc, że św. Augustyn nie jest bynajmniej zasadniczym wrogiem retoryki; owszem, wita ją jako pożądaną i pożyteczną pomoc dla mówcy chrześcijańskiego, a zwraca się tylko przeciw jej nadużyciom i przeciw ówczesnemu sposobowi jej nauczania. Więcej jednak skutku przy szkoleniu się w wymowie kościelnej spodziewa się z czytania, słuchania i naśladowania dobrych wzorów wymowy chrześcijańskiej, czyto natchnionych pisarzy Pisma św., czy takich mówców kościelnych,

jak Cyprjan, Ambroży i inni. Wreszcie ogromne, niemal rozstrzygające znaczenie w nabywaniu i władaniu piękną wymową przyznaje on wrodzonym zdolnościom.

II.

Dwa zasadnicze wymogi kaznodziejstwa chrześcijańskiego.

Postulatami temi są według Augustyna „*sapientia*“ i „*eloquentia*“, czyli mądrość i prawda Boża w treści, oraz piękno wymowy we formie.

Jeżeli mówca kościelny nie umie przemawiać pięknie i wymownie, wtenczas powinien się starać o to, aby jego mowa była w każdym razie zaprawiona myślą i mądrością Bożą. Tej mądrości zaś źródłem jest Pismo św. Im więcej ktoś księgi św. zgłębia i rozumie, tem więcej będzie umiał ich treścią swe mowy przepełniać [1]).

Jeszcze lepiej zaś, jeżeli nietylko zna dobrze ich treść i myśli, ale także pamięta sposób ich wyrażenia czyli słowa biblijne. Wtedy może własne nieudolne wywody poprzeć i udowodnić słowami powagi Bożej.

Kto zaś nietylko co do treści nauczać będzie prawd mądrości Bożej, — choć to jest o wiele ważniejsze, — ale także co do formy przemawiać będzie ozdobnie i wspaniale, ten z pewnością o wiele więcej sprawi pożytku [2]).

Pismo św. zresztą jest źródłem tak prawdziwej mądrości, jak i wzorem dostojnej, przepięknej wymowy. Jednakże nie to zachwyca Augustyna u hagjografów biblijnych, co w swej wymowie mają wspólnego z mówcami i poetami pogańskimi i świeckimi, lecz raczej to go więcej zdumiewa, „że owej naszej wymowy tak używają dzięki drugiej jakiejś wymowie, iż ani im jej nie braknie, ani się u nich rażąco nie narzuca“ [3]). Pokazuje się więc u nich stosunek jedynie poprawny między treścią a formą, między mądrością a wymową. „Gdy bowiem

---

[1]) *Sapienter autem dicit homo tanto magis vel minus, quanto in Scripturis sanctis magis minusve profecit.* (De doctr. christ. l. IV, c. 5).

[2]) *Qui enim eloquenter dicunt, suaviter; qui sapienter, salubriter audiuntur... Sed salubri suavitate vel suavi salubritate quid melius?* (De doctr. christ. l. 4, c. 5).

[3]) *Loco cit. c. 6.*

mądrość z domu swego, to jest z piersi mędrca wychodzi, wtedy wymowa, choć nie wołana, towarzyszy jej, jako nieodstępna służebnica“ [1]). Na dowód zaś, że tak jest istotnie, że autorzy biblijni łączą rzeczywiście mądrość z wymową, przytacza Augustyn trzy przykłady z Pisma św.: dwa z listów św. Pawła [2]), jeden z proroctwa Amosa [3]). Na nich to wykazuje on szczegółowo, że przepisy retoryki rzeczywiście są w nich wypełnione, nie jakoby umyślnie były stosowane, lecz dlatego, że wymowa towarzyszyła mądrości, jako jej powolna i naturalna służebnica.

III.

Jasność w nauczaniu kościelnem.

Przedziwnej wymowy natchnionych autorów — jak dalej wywodzi św. Augustyn — nie wolno jednak kaznodziei brać sobie za wzór pod każdym względem. Przedewszystkiem nie wolno mu naśladować autorów biblijnych w tem, co oni z „pożyteczną i zbawczą niejasnością powiedzieli“, i tak przemawiać, jakby sam chciał jeszcze mieć tłumaczów swojej niezrozumiałej mowy. Raczej we wszystkich swych kazaniach i naukach mają chrześcijańscy nauczyciele głównie i jak najbardziej starać się o jak największą przejrzystość i jasność swej mowy tak, że powodem niezrozumienia jest chyba tylko wielka ograniczoność słuchacza albo zbyt wielka trudność i niepojętość przedmiotu [4]).

Są bowiem prawdy i tajemnice wiary, których nigdy nie pojmiemy dlatego, że zdolność rozumu naszego nieskończenie przewyższają. Są znowu inne, które tylko częściowo pojmujemy, choćby w sposób nie wiem jak jasny i wyczerpujący przez mówcę były wyjaśnione. Takie przeto prawdy niech tylko rzadko, gdy jest jaka ku temu słuszna potrzeba, albo wcale nie będą przedmiotem nauk ludowych.

Inna rzecz, jeżeli o nich jest mowa w książkach albo rozmowach kilku tylko osób. Bo książki tak długo tylko do czytania nakłaniają, dopóki są zrozumiałe; skoro zrozumiałe być przestają, nie narzucają się tym, którzy ich dalej czytać

1) De doctr. christ. l. IV, c. 6.
2) Rzym. 5, 3—4 i II Kor. 11, 16—30.
3) Amos 7, 14—15 i 6, 1—7.
4) l. 4, c. 8.

nie chcą. Przy rozmowie zaś niewielu osób można o zainteresowaniu i zrozumieniu rzeczy przez słuchaczy łatwo się przekonać. Dlatego kto sam jaką prawdę, choćby i najtrudniejszą, dobrze zrozumiał, może w książkach i rozmowach wszelkiemi środkami i sposobami o niej pouczać i o jej zrozumienie przez innych zabiegać. Przyczem niech nie zważa tak bardzo na to, z jaką elokwencją, jak raczej na to, z jaką ewidencją poucza [1]).

W tem dążeniu do jasności ma kaznodzieja chrześcijański być gotów zrezygnować na rzecz zrozumiałości nawet z piękniejszych, literackich wyrazów. Taka „*diligens negligentia*" ani nie wyzuwa mowy z wszelkich ozdób oratorskich, ani nie przybiera czegoś nieprzyzwoitego, pospolitego lub brudnego. Gorliwa dążność do tego, żeby być zrozumiałym, ma u chrześcijańskich mówców i nauczycieli być raczej tego rodzaju, że wolą użyć słowa nieuczonego, ludowego, nawet zniekształconego, ale ludowi znanego, aniżeli wyrazu uczonego i poprawnego, lecz dla ludu niezrozumiałego. Bo cóż pomoże klucz złoty, jeżeli tego, co chcemy otworzyć, nam nie otworzy, a co szkodzi drewniany, jeżeli otworzy? Dlatego dobry nauczyciel i kaznodzieja trzyma się zasady: „*Qui docet, vitabit omnia verba, quae non docent*" [2]), — i tej drugiej: „*In ipso etiam sermone malit rebus placere, quam verbis; nec aestimet dici melius, nisi quod dicitur verius; nec doctor verbis serviat, sed verba doctori*" [3]).

Na to trzeba zwłaszcza w naukach przed zgromadzonym ludem zważać, gdzie wszyscy milczą, by jednego słuchać. Po zachowaniu się zgromadzonej rzeszy można wprawdzie łatwo poznać, czy wykład jest zrozumiały, czy też nie. Ale te objawy może tylko ten zauważyć, kto przemawia z niekrępowaną swobodą, nie zaś ten, co naukę swoją dokładnie przygotował i dosłownie napamięć jej się nauczył. Kto jednak naprzód ułożonym biegiem myśli i wyrazów nie jest krępowany, może i powinien odnośny przedmiot tak długo ze wszech stron i wszelkiemi sposobami objaśniać, aż zostanie zrozumianym. Skoro zaś po minach przysłuchujących się pozna, że cel osiągnął, niech naukę skończy lub przejdzie do innego przedmiotu.

Z powyższych słów św. Augustyna wynika, że nie był on zwolennikiem zbyt szczegółowego przygotowywania i uczenia się kazań napamięć tak, żeby potem być niewolnikiem

---

1) l. 4, c. 9; 2) c. 10; 3) c. 28.

przygotowanego materjału. Z drugiej jednak strony potępiał oczywiście zaniedbywanie wszelkiego przygotowania, jak pokazują jego dalsze nieco słowa: „*Discat quidem omnia, quae docenda sunt, qui et nosse vult et docere; facultatemque dicendi, ut decet virum ecclesiasticum, comparet*“ [1]).

(Dok. nastąpi).

Poznań. *Ks. dr. Jan Kiciński.*

NAUCZANIE KATECHIZMOWE.

(Dokończenie).

Kazania katechizmowe ze względu na planowy rozkład materjału i na zestawianie pewnych całości czyli grup tematowych umożliwiają nam głoszenie z ambony t. zw. cykli kazań. Polegają one na tem, że około głównego tematu, czy nawet celu, grupuje się szereg kazań. Pozwala to omówić temat wszechstronnie i wyczerpać go do głębi. Temat główny rozkładany jest na tematy cząstkowe, w coraz innem ujęciu i oświetleniu przedstawiane, posiadające jednę wybitną dążność, omawiane ze strony dogmatycznej, moralnej, ascetycznej, życiowej, zawsze nowe i świeże, nie będą nużyć jednostajnością i powtarzaniem się. Takie koncentryczne wyłożenie, które przez dłuższy czas wnikać będzie do duszy słuchacza, trzymając w zaciekawieniu jego uwagę i wiążąc się nieustannie z jego myślą, uczuciem, wolą, budząc w słuchaczu coraz głębsze pojmowanie, nie może pozostać bez silniejszego wpływu i nie wywołać pobudek do oddania się prawdzie, ukochania jej i wcielania w życie. Cykle takie mogą być głoszone o wszystkich dogmatycznych, czy moralnych prawdach wiary. Jak np. o Bogu, bóstwie Chrystusa, Kościele, Pokucie, Eucharystji, modlitwie, cnotach i t. p. Owocność ich może być wielka. Pragnąćby trzeba, aby twórczość kaznodziejska w tym właśnie kierunku poszła, przyczyniając się zarówno wiernym jak i kapłanom do głębszego przejęcia się prawdami wiary.

Niedawno ukazały się kazania niedzielne ks. Kirsteina pod tyt.: „*Argue, Obsecra, Increpa*“ — dobre, żywe, myślowo jędrne — i szkoda, że nie stanowią szerszego zarysu jakiegoś cyklu. Do cyklów takich można zaliczyć kazania pasyjne, które na osnowie męki Chrystusa Pana przeprowadzają różne tematy,

1) c. 15.

jak męka Chrystusa Pana jest ekspjacją za grzechy nasze, grzechy nasze są nową drogą krzyżową dla Chrystusa Pana, w męce uczy nas P. Jezus pokuty, umartwienia, modlitwy i t. p. Jako wzorek nauk cyklowych można choćby podać ks. Żychlińskiego rzecz „O częstej komunji“. Temat główny rozkłada na nauki: Częsta komunja życzeniem Chrystusa Pana, — częsta komunja potrzebna grzesznym do poprawy, — potrzebna sprawiedliwym do większego uświęcenia, — potrzebna w starości, — potrzebna szczególniej młodzieży, — łatwa dla wielu. Pożytecznym też pewno okaże się cykl kazań o Pokucie, w dwu serjach, wydany niedawno przez ks. Albina.

Dość już chyba mamy różnych niedzielnych i świątecznych kazań, które ślizgają się tylko po powierzchni tematu, a nic nowego do kaznodziejstwa nie wnoszą. Natomiast odczuwamy potrzebę głębszych, solidniejszych i gruntowniejszych rozpraw, dostosowanych do potrzeb ambony, a co dać nam mogą tylko dobre cykle. Przeoranie zaś parafji szeregiem cykli głębsze ślady pozostawić musi.

Postulatem przy głoszeniu przez nas kazań być musi, aby co do treści i formy były wartościowe. Niechże w treści nie będą jałowe, wodniste, zlepkiem frazesów mało czy wysoko górnolotnych, natykane wykrzyknikami, groźbami, czy łajaniem, lecz krótkie, do 30 minut na sumie trwające, pouczające, przekonywujące, żywe, jędrne, bogate w myśli i zręczne w dowodach.

Skąd jednak czerpać te myśli? Oto troska każdego początkującego kaznodziei. Homileci podają nam wiele źródeł, z których je czerpać możemy: a więc Pismo św., teologję, historję Kościoła, liturgję, żywoty świętych, doświadczenie własne, nabyte z praktykowania pobożności i ćwiczeń duchownych, jak modlitwa, rachunek sumienia, — z obserwacyj życiowych, oraz z podręczników kaznodziejskich na ostatniem miejscu. Skarbnica bogata! Tylko bogactwa jej nie leżą na wierzchu, trzeba ich szukać w głębinach tych źródeł, mozolną pracą stamtąd je wydobywać. Choć nie ze wszystkich, z wielu jednak tych źródeł korzystać możemy. Posiadamy przecież Pismo św., teologiczne podręczniki, księgi liturgiczne, jakieś dzieła ascetyczne czy kaznodziejskie, a to wystarczy, by nie pozostały bezpłodne nasze zdolności.

Pismo św. jest przecież pierwszem źródłem kaznodziejskiem. A trzeba wyznać, że wielu z nas nie może poszczycić

się głębszem jego znawstwem, choć jest ono najniezbędniejszym elementarzem kaznodziejskim. Mowa jego — jasna, żywa, mocna, obrazowa, popularna może stawać się i mową naszą, ale tylko przez pilne wczytywanie się weń, przez bezpośrednie obcowanie. Argumenty, przykłady, ilustracje, obrazy, porównania zaczerpnięte z Pisma, jakąż powagę, majestatyczność nadają kazaniu. I trzeba w kazaniach nietylko być zgodnym z Pismem, ale na niem się opierać, a to da kazaniu zasadniczy grunt, będzie ono wówczas istotnem głoszeniem prawdy Bożej, co jest przecież celem naszym. A droga ku temu — tylko studjowanie. Dość uwag o sposobie korzystania zeń rozsiał „Przegląd Homiletyczny". Zarysem metody jest dziełko ks. dr. Żukowskiego „Pismo św. w kazaniu", albo kard. Faulhabera „Pismo św. na kazalnicy".

Przewodnikiem w nauczaniu musi być teologja. Ascetyka wskazuje drogi duchowego udoskonalenia się. Poza niemi żywszą uwagę zwrócić trzeba na liturgję, która dotąd była niepoznana i tak mało wykorzystywana przez nas w nauczaniu. A przecież jest ona drugim rzeczowym natchnionym wyrazem, objaśniającym *mysteria Dei,* i jakże owocnym środkiem, uświęcającym i unoszącym dusze ku Bogu. Największem umiłowaniem otaczana przez lud, skądinąd czasem zepsuty i zbałamucony, do formy jednak liturgicznej szczerze przywiązany. Niezwykłe bogactwo natchnień i pomocy dostarcza więc liturgja kaznodziejom do objaśnienia prawd Bożych.

W introitach, kolektach, graduałach, komunijnych wersetach mszału, w tekscie rytuału i brewjarza ileż myśli i polotów się kryje! Pewien konfrater tłumaczeniem polskiem tych rzeczy zapełniał zeszyty pisma w celach kaznodziejskich, — zdawaćby się mogło, że to przesadny zelotyzm. Czy jednak bez podobnego żmudnego trudu zdołamy wyrozumieć intencję i ducha liturgji, czy bez tego możemy rozumieniem wznosić się ku wyższym widnokręgom liturgicznym i wykłady wiary ilustrować i ubogacać obrazami i poetyckiemi myślami liturgicznemi, które przeważnie są przystosowaniem Pisma św. i tradycji do uroczystości kościelnych? Pożytek stąd jasny.

Homileci nie zalecają nam korzystać z cudzych gotowych kazań. Nie są one bowiem dostosowane do naszego sposobu ujmowania rzeczy i mówienia. Nie pozwoli to nam również na wyrabianie własnej indywidualności. W wygłoszeniu cudzego kazania z konieczności ujawni się sztuczność, nienaturalność,

ton deklamatorski. Odczują to słuchacze, że nie płynie ono z głębi naszego przekonania, straci więc na sile i żywości. Z powodu zarówno braku czasu jak i wyrobienia kaznodziejskiego w początkach obyć się bez nich nie możemy. Czytajmy przynajmniej rzeczy dobre, szukajmy klasycznych, ucząc się od nich metody, smaku i tych przymiotów, jakie znamionowały dobrych kaznodziejów. Niepodobna *quoad verbum* z nich korzystać, nie są bowiem dostosowane do dzisiejszych czasów i umysłowości. Pomagać więc sobie trzeba własną znajomością życia.

Pomoc, jaką dają podręczniki, uważać należy tylko jako wzory, jako materjał pobudzający do snucia samodzielnych myśli i do własnego obrazowania przedmiotu. Z najnowszych dobre są kazania katechizmowe ks. Kłosa, powszechnie cenione, niedługie, żywe, przekonywujące. Bogatego materjału dostosowanego do dzisiejszych potrzeb dostarcza „Katechizm ludowy" ks. Spiragi (Księgarnia K. Miarki w Mikołowie), porusza aktualne dziś tematy jak: wartość religji, cierpienia, udzielność papieża, Kościół a państwo i cywilizacja, stosunek do narodowości, kobieta w społeczeństwie, socjalizm, śluby cywilne i t. p. Korzystanie jednak z tego katechizmu wymaga od kaznodziei wyrobienia i umiejętności nadawania treści kazania własnej formy. Żywe i ludowe są „Dziesięcioro Bożego Przykazania" ks. Łaciaka. Jasne w wykładzie, oparte o znajomość życiową i przykłady są też „Kazania o Przykazaniach Boskich" ks. Dorszyńskiego. Do pomocy kazn. zaliczyć trzeba różne wydawnictwa popularne, a szczególnie znane wszystkim „Głosy Katolickie", w których omówione już zostały wszystkie ważniejsze prawdy dogmatyczne i moralne. Popularne, żywe, rozpraszające uprzedzenia i zarzuty, pouczają i przekonywują, proszą się nietylko o rozpowszechnianie, ale uczą swym przykładem, jak należy mówić do ludu, i dlatego szczególnie początkującym kaznodziejom mogą służyć jako wzory.

Życiowe materjały przynosi nam stale prasa. Starannie dobierane wycinki z pism, gazet stanowią niepowszedni materjał. Mowę taką, jak np. ks. Prymasa na katolickim zjeździe w Poznaniu, o niebezpieczeństwach zagrażających Kościołowi w Polsce, listy pasterskie, rezolucje i referaty ze zjazdów katolickich, wiele wypowiedzeń się i artykułów świeckich pisarzy trzeba nam mieć w tece kaznodziejskiej, nadadzą one kazaniom powagę i aktualność.

Szczególnie odnowienia domagają się przykłady. Cytowanie bowiem przykładów dawnych nasuwa słuchaczom wrażenie, że tylko kiedyś, ongiś można było spotkać ludzi niezwykle cnotliwych, poświęcających się i czyniących dobrze, dziś takich nie mamy. Więc dobieranie świeżych, współczesnych przykładów będzie pożyteczne, a dość ich znajdziemy także w prasie.

Duże znaczenie odgrywa w kazaniach własne doświadczenie, znajomość życia i duszy ludzkiej. Zdobywamy je przez własne przeżycia i obcowanie z ludźmi, wnikanie w ich dusze, serca, poznanie warunków, życiowych pobudek, które niemi kierują. Obserwujmy życie naszych parafjan w dni świąteczne i powszednie, badajmy obyczaje i zwyczaje, poznajmy ich rozmowy, pobudzajmy młodszych i starszych do szczerych wynurzeń, wszczynajmy rozmowy na tematy religijne i moralne — a wówczas odsłoni się oczom naszym prawdziwy obraz duszy naszego ludu, poznamy jego zalety i wady, tęsknoty i aspiracje. Znajomość taka dusz i życia pozwoli nam lepiej stosować słowo Boże do potrzeb dusz i uczyni kazania nasze życiowemi i praktycznemi.

Życiowość i praktyczność stanowi o aktualności kazań. Przez aktualność czasem rozumiana jest modna nowość, może to odnosić się do formy tylko. Treścią nauczania będą zawsze prawdy wiary, a te przeznaczone do zaspakajania naturalnych, stałych dążeń dusz ludzkich do Boga i wiecznego swego przeznaczenia zawsze ludzkość do ostatniego pokolenia na ziemi muszą żywo obchodzić i dlatego nigdy aktualnemi być nie przestaną. Aktualnem również nauczanie będzie w odniesieniu do palących potrzeb, jakie chwila czy okoliczności wysuwają. A więc, gdzie nieznany Chrystus, tam najaktualniejsze, najniezbędniejsze jest głoszenie Jego nauki, gdzie grzechy i występki panują, tam ich zwalczanie i szczepienie obyczajności chrześcijańskiej będzie najważniejsze i najwięcej aktualne. Odwrotnie, czyż byłoby celowe i aktualne, choćby dla Skargi, zamiast tworzenia kazań sejmowych czynić wykłady nawet tak pożyteczne, jak o rodowodzie Chrystusowym. To też aktualność jest warunkiem niezbędnym skuteczności pracy kaznodziejskiej. Najlepsze też i najżarliwsze nauczanie, jeśli braknie mu aktualności, nie przeszkodzi rozszerzaniu się błędów i zbłąkaniu się dusz, gdy przeciw nim wymierzone nie będzie. Nauczanie więc zawsze musi być aktualne, tem bardziej

dziś, gdy wszyscy stwierdzamy, że w mieście i na wsi po wojnie jest gorzej i wciąż gorzej. Starsi kapłani świadczą, że dawniej można było na wsi spotkać grzech, ale była i wiara żywa i pobożność głęboka. Dziś zaś widzimy nietylko znieprawienie, ale wątpienie, czelność złego i niewiarę. Źli ludzie, złe pisma sprawiły, że na wsi rozprawia się, czy jest Bóg, Opatrzność, dusza nieśmiertelna, czy P. Jezus był Bogiem, czy potrzebna spowiedź, czy bać się trzeba piekła, a wraz z tem łączy się opieszałość w służbie Bożej, zaniedbywanie wielkanocnej spowiedzi, chęć użycia, łamanie postu, spotęgowana rozpusta młodzieży, pijaństwo, niepomiarkowana chciwość, gonienie za nieprawym zyskiem, sprzedawanie głosu i sumienia byle komu za mamiące obietnice dobrobytu czy korzyści. I przeciwko temu złemu, czyż nie najaktualniejsze i jedyne być tylko może gruntowne i doskonałe nauczanie zasad wiary, ale nastawione na zniszczenie złych objawów. Słowo Boże głoszone musi być i siekierą ewangeliczną, przykładaną do korzeni złego, i lekarstwem, uzdrawiającem dusze z trawiących je chorób, i tarczą odpierającą pokusy i wpływy złego. Kazanie powinno wiązać się z życiem, z jego potrzebami, z psychicznemi stanami dusz, niwecząc w nich poczynania nieprawe, a podnosząc ku dobru. W ten sposób słowo Boże, wprowadzone w prądy i wiry życia ludzkiego, może je dopiero uzdrawiać i podnosić ku Bogu.

Z aktualnością łączyć należy dążenie do owocności nauczania. Kazanie przecież ma także oddziaływać na uczucie i wolę, wywoływać u słuchaczy pożądania, akty i czyny zbożne, będące owocem kazania. Dlatego kazanie cechować powinna celowa dążność wychowawcza i umoralniająca, ma ono mieć swój główny cel, dla którego jest tworzone i głoszone. I tem różnić się będzie od referatów czy odczytów, poruszających tematy religijne i mających tylko cel pouczenia. Przygotowując więc kazanie kościelne, pierwszą naszą myślą będzie, co chcemy przez nie osiągnąć, do czego wiernych pobudzić i jak temat dla tego celu wyzyskać. Cel ten nieraz wypływa jasno z tematu, lub też trzeba szukać dopiero w temacie związków z celem, które będą nieraz bardzo luźne. Dobrze będzie jeden cel nadawać jakiejś grupie kazań, ciągle go przypominając, wywoływać potrzebne do celu pobudki i wskazywać środki do jego osiągnięcia. O wszystkiem, co potrzebne do osiągnięcia celu, powinien być słuchacz pouczony. Aby przy takiem naucza-

niu nie wpaść w chaos, potrzeba utworzyć sobie więcej szczegółowy plan dla całej grupy kazań. Nauczając n. p. w szeregu kazań o Bogu, nadamy im jeden cel główny: pogłębienie uczucia i obowiązku oddawania należnej czci Bogu. Nauczanie o życiu Chrystusa Pana na ziemi nadaje się do utwierdzenia wiernych w wierze w Jego boskość, w pragnieniu naśladowania Go, lub szerzenia szczególniejszej czci Chrystusa Eucharystycznego i t. p. Dążeniem nauk o Duchu Św. i łasce może być zachęcanie wiernych do częstego korzystania z pomocy sakramentalnych dla doskonalenia się. Naukom o przykazaniach może przyświecać cel wiernego wypełniania woli Bożej, lub podobania się Bogu. Główny ten cel musi być duszą każdej nauki, przewodnią ideą, która z tła wykładu nieustannie się będzie wyłaniać, uwagę na sobie skupiać, serce i duszę słuchaczy dla siebie uspasabiać, by w nie jak najgłębiej zapaść i stać się owocną.

Potrzeba takiej konstrukcji kazań wypływa stąd, że niepodobna naraz wiernych do wszystkich cnót wdrożyć, że propagując wiele z nich w ciągu roku, ani jednej słuchaczy nie nauczymy, bo w natłoku wrażeń różnych, postanowienia i pobudki u słuchaczy zanikają. Dlatego na jednym celu jak najdłużej skupienie wiernych utrzymać należy, jeżeli można, — aż do jego osiągnięcia. Nauczmy naprzód lud stopniowo należycie się modlić, Mszy św. słuchać, częściej przystępować do św. sakramentów, a później wdrażajmy do praktykowania dobrych uczynków, a napewno rychlej jego uświęcenie osiągniemy. (Metoda kaznodz. O. Besslera).

Najpilniejsza nasza praca nad przygotowaniem kazań może być bezpłodna, jeżeli one nie będą zrozumiałe dla ludu, czyli popularne. Próżność nieraz pobudza najwięcej młodszych do popisywania się wysokim stylem i uczonością, którą często zapożycza się z książki. Nie myśli się o tem, że kazanie takie nie zbuduje dusz, przebrzmi bez echa, będzie mówieniem ponad głowami słuchaczy. Tymczasem, gdy lud nie może się wznieść do naszego poziomu intelektualnego, troska o jego zbawienie nakazuje nam się doń zniżać. I nie uchybi to nikomu, bo popularność to nie gminność, lecz naturalność i prostota serdecznych ojcowskich pouczeń, budujących umysł i zapładniających serca. Na czem polega? W pracy swej już wspomnianej ks. Żukowski za pastoralistą biskupem Sailerem podaje takie cechy dla popularności kazań: 1) by kaza-

nie było łatwo zrozumiałe dla pojęcia ludu, 2) by mu nie zbywało na dobitności i sile dla wyobraźni i serca ludu, 3) by je lud mógł z łatwością zachować w pamięci, 4) by było zastosowane do życia ludu. Popularność ta ma być potrójną: w treści, wyrażeniu i wygłoszeniu. Te wymogi popularności ujęte pewnie najtrafniej. Istotnie ubogi jest umysł ludu w pojęcia oderwane i niewyrobiony w rozumowaniu, mnogości więc treści i dowodzeń nie ogarnie, raczej wątek traci. Dlatego kazania ludowe powinny być szczupłe w treści, sprowadzone do wykładu jednego tematu czy prawdy, natomiast obszerne pole do popisu dają nam w formie. Lud poznając rzeczywistość, więcej w nią sercem się wczuwa, a wyobraźnia pojęcia w ciało przyobleka. Co dlań miłe — przyjmie, co przykre i razi — odtrąci. Mową więc serca i wyobraźni trzeba doń mówić. Wymaga ona żywej malowniczej obrazowości, dosadności i wyrazistości, plastyki, jędrności i realizmu, porównań, przykładów i ilustracyj życiowych, nie mogą one być jednak brane z obcego ludowi świata, lecz z jego życia, otoczenia, z przyrody jego bytowania. A więc kazania popularne nietylko pożyteczne i owocne, ale i wyższą wartością literacką stać się mogą.

Czy kazanie nasze dochodzi do uszu słuchaczy, czy jest zrozumiałe dla nich, sprawdzianem dla nas jest już zachowanie się ludu w kościele, który zawiśnie oczyma na ambonie, gdy stamtąd spływa dlań treść, karmiąca dusze, są nim rozmowy i zainteresowanie, jakie wywołuje. Niełatwa jest umiejętność popularności. A droga do niej, to obcowanie z ludem, poznanie jego umysłowości, wyobraźni, pojęć i uczuć moralnych, studjowanie teorji, która źródła i sposoby popularności wskazuje, czytanie autorów popularnych, a przedewszystkiem Pisma św., z którego najważniejszym jest dla nas N. Testament.

Rozmiar tej świętej książki N. T. pozwala, by się stała naszem „*vade mecum*", i by ją nawpół pamięciowo zczasem posiąść. Tu dobroć Chrystusa Pana i trud apostołów rozsiały niedoścignione wzory, jak najwyższe prawdy, tajniki i najdelikatniejsze poruszenia duszy w przystępny podziw budzący sposób obrazować, iż powiedzą — nikt tak nie nauczał, jako On. Stąd zaczerpniemy nietylko wzór, ale i miłość do ludu, która jest matką wszelkiej ofiary i gorliwości i obdarza umiejętnością trafiania do serca tego ludu; ona jest najważniejszą mistrzynią popularnego nauczania.

Przymiot dobrego kaznodziei jakże łatwo sobie przypisujemy. Tymczasem jest to *ars artium* i owoc długiej pracy. Doświadczeńsi stwierdzają, że i tygodnia za mało, aby przygotować wzorowe kazanie, — zaczynać je trzeba już od poniedziałku. Przypomnę tu znaną metodę ułatwiającą nam korzystanie ze źródeł, aby nie kopać się w nich przed każdem kazaniem zosobna, lecz do posiadanych teczek, przeznaczonych dla oddzielnych tematów czy grup, zbierać materjał nadarzający się przy czytaniu i studjowaniu oraz notować własne myśli także, nasuwające się, wszystko zaś później wykorzystujemy. Pożyteczności i potrzeby stosowania tej metody (kolektaneów) uzasadniać nie potrzeba.

Przykre dziś owoce zaniedbania w życiu zasad Chrystusowych każdy z duszpasterzy konstatuje, głośne też są zapowiedzi organizowania ataku na pozycje naszej wiary przez obóz nieprzyjazny Kościołowi. Skądże to w naszej Polsce, Polsce katolickiej? Trzeba stwierdzić, że dowojenny stopień uświadomienia religijnego naszego ludu był za mały, aby lud mógł się twardo i nieustępliwie oprzeć demoralizującym prądom, obudzonym i rozszalałym w czas wojny. Ale i encyklika „*Humani generis*“ Benedykta XV nieudolności ze strony duszpasterzy głoszenia prawd Bożych przypisuje, że słowo Boże nie przynosi owoców należytych i nie odradza świata, jak za czasów apostolskich.

To nas musi i pobudzać i zobowiązywać do doskonalenia się w głoszeniu nauki Bożej. Dlatego głośne jest dziś wołanie — nauczajmy katechizmu, nauczajmy dzielnie i skutecznie. Mimo przewrotnej agitacji tłumy ludu uczęszczają do kościoła na nabożeństwa i do sakramentów. Gdyby były takiemi, jakiemi powinny być, należycie religijnie uświadomionemi, czyżby nas niepokoiły złe zamierzenia nieprzyjaciół świętego Kościoła, czyżby nie szczerze i głęboko katolicką była nasza Ojczyzna. Od naszej więc pracy, dobrego nauczania, w dużej mierze także zależy, aby Chrystus i nadal panował w duszach i sercach ludu naszego, by Ojczyzna nasza była „*semper fidelis*“.

Wodzisław (kiel.). *Ks. Bolesław Rydzy.*

PLASTYKA ŻYWEGO SŁOWA.

Plastyka u Greków była w pierwotnem znaczeniu rzeźbiarstwem i snycerstwem, czyli była sztuką wyrabiania rozmaitych form, postaci i figur z materjałów plastycznych czyli nadających się do kształtowania w dowolne formy. Pierwszym zatem plastykiem był garncarz, który z gliny i gipsu lepił swoje arcydzieła. Tę nazwę poczęto stosować prawem analogji do innych sztuk mniej materjalnych, a nawet do ludzkiej mowy.

Plastyka mowy polega na zdolności wyrażania słowem osób, przedmiotów lub zjawisk tak wyraziście i obrazowo, jak gdyby one stały przed naszemi oczyma namalowane, wyrzeźbione lub dotykalne. Język w ustach mówcy staje się jak rzeźba, która oddaje widzianej postaci wszelkie światła i cienie. Tak mówił św. Efrem, Ojciec Kościoła, o sądzie ostatecznym, tak nasz Skarga, gdy do przerażonych senatorów wołał, że wziąłby z Jeremjaszem pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołał: „Tak spętają pany i pożeną jako barany, w cudze strony“ (8-e kaz. sejm.).

Mowa plastyczna przedstawia rzecz jasno, wyraziście, niemal namacalnie. Zależy zaś od plastycznej wyobraźni, która zatrzymuje w sobie wyobrażenia pełne, wyraziste, naturalne i tak je mowie do odtworzenia przedstawia. Mówca w chwilach spokoju przedstawia rzecz właściwemi nazwami, posługując się, zależnie od treści mowy, słownictwem pojęciowem lub wyobrażeniowem. Gdy jednak przyjdzie ożywienie i zapał, to w wyobraźni rodzą się obrazy, a w myśli zwroty niepowszednie, mowa poczyna się stroić i ożywiać, wyobraźnia odtwarza wtedy rzeczywistość w całej pełni, gorącą, bijącą w oczy, żywą. W tym nastroju potrafi nawet duchowe i oderwane pojęcia ożywić, zbliżyć i ucieleśnić, nadając im zmysłowe kształty. Myśl wtedy wciela się w konkretny obraz. Myśl daje treść pojęcia, a wyobraźnia dostarcza tej treści formę.

Tą mową, jaką Bóg mówi do ludzi, my, kaznodzieje, mamy przemawiać do naszych słuchaczy. Bóg przemówił do ludzi konkretnie, poglądowo i plastycznie, a uczynił to w sposób, który przewyższa ponad wszelką miarę siły i władze człowieka. Bo żeby się objawić człowiekowi w sposób odpowiadający jego władzy poznawczej, *dixit et facta sunt;* odezwał się i świat rozbłysł na podziw stworzenia. I to słowo Boże nie przebrzmiało, lecz trwa zawsze przed oczyma człowieka. To, co słowo Boże

stworzyło realnie, nasze słowo tylko odtwarza i wyobraża. Bóg tak się zniżył do naszych pojęć, że się objawił zmysłom naszym. *Invisibilia enim ipsius a creatura mundi per ea, quae facta sunt, intellecta conspiciuntur — infinita eius virtus et divinitas* (Rom. 1, 20).

Mówimy poto, aby dać poznać nasze myśli. Chcesz, bracie, poznać myśl Bożą, nic łatwiejszego: patrz, słuchaj i dotykaj — *palpate et videte, quia ego ipse sum!* (Luc. 24, 39). Patrz tylko i słuchaj! Wszak niebiosa opowiadają chwałę Bożą, wszak cała ziemia i co na niej jest, cały wszechświat, jak okiem, jak wyobraźnią możesz sięgnąć, jest odbiciem myśli Bożej, jest jej obrazem, jej fotografją, zrobioną dla ciebie, dla myśli twej, o człowiecze Boży! Wszędzie, gdzie się człowiek ruszy, widzi przed sobą myśl Bożą, Jego moc i piękno i dobro. Spotykając na każdym kroku ślady Boga *(vestigia Dei)*, może wciąż zdumiony powtarzać: *Digitus Dei est hic!* Tak wszędzie przemawia Bóg do człowieka mową stworzenia, mową przystępną, konkretną, bijącą w oczy, plastyczną.

Dał Bóg światu poglądową lekcję o rzeczach niebieskich i żąda jednego, aby wszyscy ludzie przeszli tę szkołę, aby jej poświęcili myśli, oczy i serca. Ci, co nie poznali Boga, *„nie mogą być wymówieni“*, (są *inexcusabiles)*, *„ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno. Albowiem Bóg im objawił“* (Rzym. 1, 19 — 20).

A nietylko, że im się objawił, ale tak ich stworzył, aby z rzeczy widzialnych poznawali niewidzialne, aby ze zjawisk odczytywali prawa Boże i poznawali swego Stwórcę. Obdarzając człowieka duszą i ciałem, dał mu dwie władze poznania — zmysłową i duchową — i tą drogą ma się człowiek zbliżać do poznania Boga. Zmysły odbijają postać świata i wszystko co na nim jest — w wyobraźni, odtwarzając tam jakby fotografje świata, a umysł w tym obrazie zmysłowym czyta jak w otwartej księdze i tworzy dla siebie duchowe odbicia. Rozróżniamy więc w poznawaniu dwa stadja: pierwsze poznanie zmysłowe, konkretne, — drugie umysłowe, abstrakcyjne.

Taka więc jest natura poznania ludzkiego, że naprzód poznają zmysły, wyobraźnia, a potem rozum. Czyli innemi słowy poznanie ludzkie jest z natury swej plastyczne, a to stwierdzenie ma zasadniczą wartość dla mowy ludzkiej i dla kaznodziejstwa.

Dla podkreślenia doniosłości tej drogi poznania, patrzmy, co mówi o niej filozofja. *Omnis cognitio incipit a sensibus.*

Per sensum ad intellectum. Nihil volitum, nisi prius cognitum. Św. Tomasz stwierdza: „*Est autem naturale homini, ut per sensibilia ad intelligibilia veniat, quia omnis nostra cognitio a sensu initium habet*“ (S. Th. I, q. 1, a. 9).

Na tem przyrodzonem prawie poznania, właściwem naturze ludzkiej, opiera się wszelkie myślenie, wszystka mowa i wszelkie nauczanie. Tak nam się Bóg objawił, tą drogą kazał siebie poznać, takie nam dał myślenie (oparte na obrazach), taką nam dał mowę (zrodzoną z poznania zmysłowego) i tak nam kazał nauczać (*powiadajcie, coście widzieli i słyszeli: ślepi widzą, głusi słyszą*... (Mat. 10, 4—5).

Bóg się ujawnił w stworzeniu dwojako: w świecie widzialnym — materjalnie, w świecie niewidzialnym — duchowo. I w jednym i w drugim świecie ujawniła się ta sama myśl Boża, tylko w sposób różny: tu materjalnie, tam duchowo. Ponieważ świata materjalnego i duchowego źródło jest jedno wspólne — Bóg, więc już zgóry można twierdzić, że między światem materjalnym i duchowym zachodzi analogja, podobieństwo. Sam Bóg, stwarzając człowieka, oświadczył: „*Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze*“ (Gen. 1, 26). I ten właśnie mistrzowski twór Boży — człowiek, owo *compositum substantiale ex anima et corpore*, świadczy niezbicie, jak te dwa światy (duchowy i materjalny) mogą sobie wzajemnie odpowiadać. Dusza z ciałem stanowi w człowieku istotną całość, w której dusza jest formą ciała, a ciało jest doskonałym odpowiednikiem i obrazem duszy.

Z tego wniosek, że w świecie materjalnym i duchowym znajdują się ciągłe paralele, odzywają się pokrewne echa, które świadczą, każde swoją mową, o wspólnym początku, o Bogu. Ta analogja jest powodem, dlaczego św. Paweł mówi o poznaniu Boga w tym świecie, że „*teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo*“ (I Kor. 13, 12). Jeżeli więc świat widzialny jest jakby lustrem świata duchowego, zatem jest on niewyczerpaną skarbnicą pojęć duchowych.

Zatem świat widzialny jest źródłem do poznania Boga, do mówienia o Bogu i do nauczania o rzeczach Bożych. Wciąż więc przed oczyma myśli naszej błyszczy postulat plastyki i obrazowości nauczania.

Myśl Boża i myśl ludzka spotykają się wciąż w obrazie świata. Myśl Boża tkwi w rzeczach zmysłowych, na nich to spocznie oko człowieka — i wnet myśl ludzka Bożą myśl odgadnie.

Tak się nam Bóg pokazał — plastycznie, obrazowo, tak i nam trzeba w nauczaniu uprzystępniać Boga pojęciom słuchaczy. Bóg nam rzeczy duchowe, niebieskie uzmysłowił — i my w mowie to samo czynimy, gdy prawdę z nieba daną uzmysławiamy plastyką, obrazowością. W tym celu obok siebie stawiamy dwa światy: zmysłowy i duchowy — i ze świata zmysłowego czerpiemy symbole i obrazy dla pojęć duchowych. Kaznodzieja, poznawszy myśl Pańską, przyodziewa ją w ciało (bo ciałem jest dla myśli każdy przykład, każde porównanie!) i w tej szacie ją podaje oczom i umysłom słuchaczy.

W nauczaniu szkolnem zdobyła sobie niemal wyłączne prawo obywatelstwa metoda naprowadzająca albo poglądowa, polegająca na tem, że przez zmysły zmierza do urabiania religijnych pojęć. Dba ona o to, aby przedmiot nauki był przyswajany przez ucznia tą drogą, jaką powstaje naturalne poznanie. Więc albo uczniowi podaje sam przedmiot, o którym mowa, albo jego model, albo wreszcie stawia go przed oczyma wyobraźni malowniczem, plastycznem opowiadaniem.

Prawdy moralne uzmysławia się w przykładach i opowiadaniach. Z konkretnych wypadków wysnuwa się ogólne pojęcia moralne. Do uprzystępnienia pojęć o Bogu i o tajemnicach odkupienia służy świat i dzieje objawienia — czyli Stary i Nowy Testament. Oto źródła mowy obrazowej dla ambony.

Wymowa religijna daleko więcej potrzebuje usług mowy obrazowej niż świecka. Mówi bowiem o prawdach duchowych, nadprzyrodzonych, które może uzmysłowić jedynie obrazami i porównaniami. Człowiek, który już zdobył pewien zasób pojęć religijnych, mógłby łatwiej słuchać mowy abstrakcyjnej. Lecz prostym słuchaczom trzeba zmysłami torować drogę do pojęć. Myślenie może się wprawdzie wzbić ponad sferę zmysłową, lecz ogół naszych słuchaczy tak daleko myślą nie sięgnie.

Niechże kaznodzieje pamiętają, że ludzie mają ciało i zmysły i że żyją na ziemi i chodzą po niej. Jak ziemia jest dla nich oparciem i terenem życia i pracy, tak niech mowa i namowa kaznodziejska korzysta z życia ludzkiego i ze świata widzialnego — i niech słuchaczy nie porywa z Eljaszem do nieba, lecz stopniowo wznosi ich po Jakóbowej drabinie. Tak mówmy, żeby ludzie nietylko słyszeli, ale i widzieli to, o czem się mówi, oczywiście wzrokiem wyobraźni. Uszy zamienić na oczy — powiada Kieffer. Niechby nasi słuchacze po kazaniu powiedzieć mogli: *Manus nostrae contrectaverunt de verbo vitae.* (I Jan 1, 1).

Św. Paweł twierdzi, że poganie, którzy ze świata nie poznali Boga, nie są wolni od odpowiedzialności, bo Stwórca im się dostatecznie objawił. Jeżeli poganie będą *inexcusabiles*, że Boga z dzieł Jego nie poznali, to cóż powiedzieć o powołanych głosicielach słowa Bożego, którymby ta wielka księga świata i dziejów Bożego Objawienia nic nie mówiła? Bóg hojną ręką rozsiał swą mowę i w świecie i w objawieniu i ma prawo żądać, aby stworzenia czytały z tej księgi. Zwłaszcza chrześcijaninowi, mającemu dodatkowe światło poznania, cała przyroda winna śpiewać nieustanny hymn ku czci Bożej. Każda z nauk przyrodniczych ma być dla niego jedną z mlecznych dróg, wiodących jego serce i myśli do oceanu bóstwa.

Język do tej pracy staje się w ustach mówcy podatnem narzędziem. Wszak w całym świecie panuje harmonja, wprowadzona we wszystko myślą Bożą. Jaka była mowa Boża, a była konkretna, jakie było jej poznanie, a szło przecież przez zmysły, taka jest i mowa ludzka. I słownictwo ludzkie kształtuje się plastycznie, gdyż pierwsza jego praca to mianowanie rzeczy konkretnych i ich wyobrażeń, po którem następowało abstrahowanie wyrazów dla nazwania ogólnych pojęć. Badając tworzenie się wyrazów, przekonać się można, że w źródłosłowach najbardziej abstrakcyjnych wyrazów tkwi pochodzenie materjalne. Dowód, że mowa ludzka naprzód wyrażała rzeczy materjalne, szczegółowe, a potem ich wyrazy uogólniała i abstrahowała. Język rozwinięty posiada w swych zasobach słownictwo i abstrakcyjne i konkretne, aby móc wyrażać zarówno świat wyobrażeń i pojęć. W mowie jednostki, zależnie od jej rozwoju umysłowego i od sposobu traktowania rzeczy, może przeważać albo pierwiastek materjalny, zmysłowy — albo umysłowy, abstrakcyjny.

Myśl zawsze jasna, precyzyjnie ujęta — to pierwszy warunek plastyki mowy. Alban Stolz powiada o Bertoldzie z Ratyzbony, że jasność i popularność jego kazań pochodzi z wybitnej znajomości teologji dogmatycznej. Myśl jasna ma się ucieleśnić w słowach, ma przybrać w nich wierne, wyraźne kształty. Myśl tak się ma spoić ze słowem, tak je ożywiać, jak dusza ciało. Myśl może się ujawnić w słownictwie właściwem albo obrazowem. I tu chodzić nam winno nie tyle o ścisłość terminologji szkolnej, ile o ujawnienie treści pojęć. Można twierdzić, że istotę żalu nawet inteligentny słuchacz prędzej uchwyci, gdy usłyszy przypowieść o synu marnotrawnym, niż

gdy się mu przedstawi najdokładniejszą szkolną tego aktu definicję.

Niechże się więc sprecyzowana myśl ujawni w takich formach językowych, które piorunem rozświetlą wszystkie zakątki duszy ludzkiej. Jedno, drugie zdanie ze świata wyobrażeniowego może wprowadzić do myśli najszersze pojęcie. Skarga nie rozwodził się nad malowaniem ucisku włościan pod *absolutum dominium*, a jednem krótkiem zdaniem stworzył bodaj najmocniejsze w literaturze polskiej porównanie, zapewne dlatego, że się wyobrażeniowo oparł na Izajaszu proroku: „Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi“. Izajasz tak powiedział: *„Czemu tak kruszycie lud mój i twarze ubogich moich mielecie“?*

Wspomniany Alban Stolz, chcąc wyrazić dobitnie konieczność nauki religji w szkole, takiego użył porównania: „Gdybym był djabłem i gdyby mię naród wybrał na posła do parlamentu, tobym zgłosił jeden, jedyny wniosek, któryby zapewnił piekłu najwięcej mieszkańców. Podałbym wniosek, żeby Kościół zupełnie odgrodzić od szkoły, żeby szkoła nie miała nic wspólnego z religją, ani religja ze szkołą“.

Nie bawić się nam jednak w mowie obrazami, bo to środek, a nie cel. Tu chodzi nie o zabawę, lecz o życie wieczne. Posłuchajmy zdania takiego plastyka słowa, jak Sienkiewicz: „Unikam przewagi słów nad treścią, aby nie wpaść w popis stylowy i w literacki barok — i aby zjawiska opisywane nie ginęły tak pod nadmiarem określeń, jak w zimie giną wszelkie kształty pod śnieżną zadymką“.

Mało używajmy słów, lecz niech będą mocne, a przytem niech będzie silna i wyrazista wymowa. Słowo nasze niech będzie jak pocisk. Im pocisk cięższy, tem większy jego huk i nośność i wybuch i tem straszniejsze spustoszenie, naturalnie spustoszenie wśród zła.

Plastyka w dykcji — to drugi środek rzeźbienia i obrazowania myśli. Znamy bowiem i dźwiękową plastykę ludzkiej mowy. Chodzi tu o to, aby każdy dźwięk mowy był odlany, wyrzeźbiony, wycyzelowany. Daje to poprawna, staranna artykulacja. Im dźwięk ostrzejszy i wyrazistszy, tem echo słuchowe mocniej się wbija w pamięć i budzi niem treść psychiczną. Gdy mówi taki plastyk, to zda się, że rzeźbi dźwięki, tak są wyraźne, czyste, tak mocno zarysowane w pronuncjacji. Niemożliwe, żeby takie słowo nie zostało w pamięci — i żeby w niej nie odbiło myślowego śladu.

Mówca dźwiękowo rzeźbi treść komunikowaną: jedne wyrazy podkreśla, jakby uwypukla, inne usuwa w cień, jednym każe pospieszać, bo uczucie tak je pogania, inne wyrazy powolnieją pod dyktatem rozważnej myśli, jedne zdania zalewają się barwą uczuciową, inne wypadną chłodno lub relacyjnie. W plastycznej dykcji każde uczucie, każda myśl, każdy obraz uwydatni się w głosie. Gdyby ktoś szereg zdań wypowiedział jednym tonem, bez żadnych odcieni, tobyśmy mieli do czynienia z dźwiękową płytą, która nic nam nie mówi. Skoro zaś tony zaczną się zmieniać, to płyta poczyna drgać, nabierać wyrazu, zaczyna do nas mówić plastyczną mową swych dźwięków — i my wtenczas tę mowę zaczynamy rozumieć. Dodajmy uwagę dla mówcy, że im ważniejszą myśl głosi, tem plastyczniejsza winna być jej ekspresja i w słowie i w głosie.

Są dykcyjni plastycy, z wyjątkowo rozwiniętą wyobraźnią słuchową, którym, zanim poczną mówić, słowo już w myśli drga i dzwoni i mieni się w tonie, jak barwy słonecznej fali w rozkołysanem zbożu. I tacy mówcy gdy poczną mówić, to ich mowa będzie u słuchaczy, jak było ze Skargą, — za śpiewanie i muzykę, która ich przenosi do krainy wieczystej harmonji i melodji. Dla pokrewnego typu ludzi wśród audytorjum — dla słuchowców — będzie takie mówienie rewelacją, bo wtedy w pełni usłyszą słowo Boże, a usłyszawszy, zrozumieją — i pójdą za głosem pasterza.

Widzieliśmy, że mowa plastyczna nie jest wymysłem lub sztuką, lecz zdolnością przyrodzoną. Sama natura nas uczy, byśmy do umysłu i woli dobierali się drogą wyobraźni. Wyobraźnia — to przedpokój do władz duchowych człowieka. Czem słońce dla oka, tem mowa wyobraźni dla umysłu i dla woli.

Doświadczenie stwierdza, że nie na wszystkich ludzi jednakowo działają wrażenia zewnętrzne; jedni bowiem silniej reagują na wrażenia wzrokowe (t. zw. typ wzrokowców), inni na słuchowe (w wymowie na dykcję), a inni wreszcie na ruchowe (w dykcji na gestykulację). Najliczniejszy jest typ pierwszy — wzrokowców, do których możemy trafić właśnie mową wyobraźni, mową plastyczną. Wszak plastyka najsilniej uderza wyobraźnię, która jest okiem duszy. Przed umysłem właśnie w wyobraźni staje obraz, w którym umysł wszystko wyczytać może... Powiada się, że *praesentia movent animum,* a tę obecność daje wyobraźnia. Przez wyobraźnię działa sumienie, aby zaatakować uczucia i wolę i doprowadzić do zmiany życia i do

pokuty. Przed paru laty (1926) nawrócił się przed śmiercią osławiony bandyta z szajki Zielińskiego, niejaki Łukawski. Skarżył się, że mu „od wyrzutów sumienia o mało się we łbie nie pomiesza. Ciągle nocami przychodziły do mnie duchy. To ojciec, to matka, kiwają głowami i płaczą i ja płaczę z nimi. Te duchy przychodziły do mnie, czy we śnie, czy w malignie, kazały mi pokutować. Poprosiłem o księdza i wyspowiadałem się". (ABC. Nr 51 1926). Typowy przykład oddziaływania przez wyobraźnię na duszę człowieka. To jest droga naturalna i z tą drogą trzeba się kaznodziei poważnie liczyć.

Wyobraźnia budzi za sobą uczucia. Wogóle te dwie władze wywierają na siebie wzajemnie wpływ. Uderz w wyobraźnię, a w tej chwili serce żywiej bić zacznie. Wspomnieć tylko wobec matek, że jakiś syn gdzieś zginął, a każdej się serce ściśnie, bo sobie wyobraża swą nieobecną pociechę. Dlatego Kościół wyraża pragnienie, byśmy *per visibilia in invisibilium amorem rapiamur.*

Przez obraz najprostsza droga do umysłu. *Per sensum ad intellectum.* Obraz to jak reflektor, który smugę światła rzuca w świat ducha. Jasność i głębokość poznania umysłowego zależy bezpośrednio od jasności i pełności wrażeń zmysłowych. Im silniej oddziaływamy na zmysły (a więc i na wyobraźnię), tem pełniejsze i trwalsze będą ich wrażenia, tem wyraźniejszy ślad zostanie w duszy. Oto jeden z istotnych powodów, dlaczego pojęcia religijne powinny być uzmysławiane i podawane mocną, poglądową mową. Dla zilustrowania tego argumentu uprzytomnijmy sobie okoliczności, towarzyszące ogłoszeniu Dekalogu na górze Synai. Wszystkie siły, jakie Bóg miał w przyrodzie, ujawnił przy ogłoszeniu swego prawa.

Kto mówi obrazowo, ten rozwiązał praktycznie zagadnienie uwagi i pamięci. Trąćmy tylko palcem wyobraźnię, a uwiązaliśmy umysły ludzkie. Odrazu budzi się w nich zainteresowanie, umysł się skupia koło pokazanej myśli. Obrazem wielce się ułatwi pracę pamięci. Obraz zostanie bowiem jak fotografja w wyobraźni, a w tym obrazie zostanie uwięziona prawda teologiczna lub nauka moralna.

W woli wreszcie pod działaniem wyobraźni przez uczucia budzą się odruchy, które gdy się wzmogą, a zostaną wzmocnione argumentacją umysłową — to skutek będzie ten, że wola, o ile nie jest przewrotna, wobec takiej skoncentrowanej kampanji ulegnie pokonana.

Wiedzmy więc raz na zawsze, że droga do uczuć i do umysłu wiedzie przez wyobraźnię, a do woli przez uczucia i umysł. W jednym i drugim wypadku bramą wchodową będzie wyobraźnia.

Kaznodzieja, chcący trafić do myśli i do serc słuchaczy, powinien sobie przyswoić mowę obrazową. A to jest raczej kwestją rozwoju indywidualności, niż technicznego wyrobienia. Wielu książkowców zatraca niemal zupełnie zmysł rzeczywistości, sami się wysuszają abstrakcją i do innych prawią jak do mumij. Możność mówienia obrazowo zależy od tego, czy kandydat na mówcę jest rozwinięty jednostronnie w kierunku intelektualistycznym, czy raczej wszechstronnie, we wszystkich władzach. W kaznodziejstwie nadto zależy od tego, czy mówiący rozumie religję do gruntu i czy nią żyje, czy zna mowę Pisma św. i liturgji, czy łatwo czyta w księdze życia i w tajnikach duszy ludzkiej. Zależy wreszcie i od tego, czy mówca zdobędzie się na tyle samodzielności, aby o własnych siłach, bez podręcznika, uzmysławiać i obrazować religijne pojęcia. Kaznodzieja, im samodzielniejszy w myślach, tem łatwiej się zdobędzie na mowę wyobraźni i uczuć. Ostatni warunek — to miara zapału, miłości i pragnienia, aby prawdy Boże przelać do serc i dusz bliźnich. Gdy myśli i serca pójdą całe na służbę Ewangelji, to mowa z łatwością się ubarwi.

Główną szkołą mowy obrazowej jest przyroda. Stwórca nam ją dał, jako olbrzymie zwierciadło, z którego tafli we wszystkich barwach przeglądają Jego myśli. Patrzeć więc trzeba myślą na świat Boży i z tej wizji mówić do ludzi, a nie z książek, nie z abstrakcji! Wglądajmy tylko bacznie w świat otaczający, w życie społeczeństwa i w serca ludzkie, a odkryjemy mnóstwo obrazów, podobieństw i analogij dla drugiego świata. Miejmy tylko baczne oko i myśl czujną, a zgromadzimy z przyrody i życia tysiące podpór dla naszej myśli.

Koniecznie trzeba kształcić wyobraźnię obserwacją życiową. Wtedy bowiem będziemy mówili o rzeczy plastycznie, gdy ją żywą ujrzymy oczami umysłu w wyobraźni. Do wyobraźni zaś dostaniemy się przez zmysły, korzystając z życiowej obserwacji. Kaznodzieja powinien iść przez życie z otwartemi oczyma, bacznie śledzić przejawy życia, a wszystko, co widzi i słyszy, zapisywać sobie głęboko w pamięci. Takiemu obserwatorowi nie będzie się tłukła po głowie myśl pusta, jałowa, bo w wyobraźni niezwłocznie odnajdzie przeżyte obrazy, któremi

się ożywi, uplastyczni, ogrzeje. W ślad za obrazem pójdzie i mowa; życie dostarczy nam wyrażeń, porównań, przykładów, któremi się uzmysłowi czysta myśl i idea.

Niestety, skarży się homileta Meyenberg (Hom. u. Kat. St.[6], str. 689): „Kiedy zwrócimy uwagę na naszą nowszą literaturę kaznodziejską, to przekonamy się, że przyroda, tak ważna pomoc do ożywienia i uprzystępnienia naszych myśli, jest bardzo zaniedbana. Nie chcę tem nikogo oskarżać, boć my wszyscy jesteśmy dziećmi współczesnej doby, podlegamy jej wpływom i jej prądy nas porywają".

Po naczelnem, przyrodzonem źródle obrazowej, plastycznej mowy, jakiem jest świat Boży, idzie źródło pośrednie, lecz wśród ludzkich — pierwsze, — Pismo św. W przyrodzie mówił Bóg sam bezpośrednio, czynem, tutaj zaś mówi przez ludzi, mową ludzką, słowem. Pismo św. badane umiejętnie może się stać wyśmienitą szkołą plastyki mowy. Dlaczego? Odpowiem słowy Meyenberga: „Pismo św. to wielka dziejowa ilustracja prawdy Bożej, łaski Bożej i dróg Bożych przez wszystkie czasy i warunki: ilustracja, naszkicowana przez samego Boga" (S. 104). I rzeczywiście świat Boży ukazuje się w niem tak żywo, tak konkretnie, że czytelnik odnosi wrażenie, iż zjawiska tamtego świata odgrywają się bezpośrednio przed jego oczami. Kto np. spotka się oko w oko ze wszechmocą Bożą, ujawnioną w opisie uciszenia burzy na morzu, zada sobie z apostołami pytanie: Któż jest ten, któremu morze i wiatry są posłuszne?

Pismo św. podaje nam naukę Bożą nie w formie teologicznych abstrakcyj, lecz jako fakty, wydarzenia, opowiadania, czyli konkretnie i plastycznie. Niemal każdą abstrakcję teologiczną możemy w niem oglądać oczami wyobraźni, jako zdarzenia i przypowieści. Znana jest obrazowość psalmów i proroków. W naukach Chrystusa widzialne twory Boże oświetlały i wyrażały prawdę Bożą, przyniesioną z nieba na ziemię. Chrystus, przenikając wszechwiedzą Boską oba światy, uprzystępniał słuchaczom prawdy wieczne w obrazie przyrody i życia ludzkiego. Słuchacze mogli niemal w tych obrazach rękami dotykać tajemnic Bożych. P. Jezus ustawicznie każe swoim słuchaczom patrzeć i słuchać. *Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Gdy ujrzycie... wiedzcie...* Nie będziemy się dziwili plastyce mowy Chrystusa, gdy się zetkniemy z wyjaśnieniem Jana Chrzciciela: *„Który z nieba przyszedł... co widział i słyszał, toż świadczył"* (Jan 3, 31—32).

Niechże więc kaznodzieje udają się na studja do tej najlepszej szkoły kaznodziejskiej plastyki. Chodzi tu przedewszystkiem o rozwój własnych zdolności, a następnie o czerpanie środków ilustracyjnych do naszych kazań. Ktoby miał zwyczaj czytywać stale Pismo św., niechby pewne księgi odczytywał, powiedzmy, nawet studjował, pod kątem widzenia obrazowości, a zapewne wiele się zbliży do ideału kaznodziejskiej mowy. Należałoby do tej lektury przygotować się teoretycznie, powtarzając z podręczników homil. rozdziały o konkretności mowy i o mowie wyobraźni. (Zob. ks. Z. Pilch, Zagadn. języka i stylu w kazn., str. 49—65; 143—162).

Mowa konkretna jest koniecznością życiową ambony. Obecny stan nauki i literatury nie sprzyja jej rozwojowi, lecz przeciwnie wysusza jej źródła: pogląd i wyobraźnię. Kto zatem studjami przesunął w swej mowie punkt ciężkości na stronę abstrakcji, powinienby przejść dodatkowe studja, tym razem już nie książkowe, lecz studjum życia, poznania bezpośredniego i żywej mowy. Wszak ideał kultury ludzkiej zależy od harmonijnego rozwoju wszystkich władz człowieka. Trzeba się po raz drugi uczyć chodzić drogą naturalną, jaką odbywa ogół naszych słuchaczy, stykający się bezpośrednio z życiem. Na właściwą drogę może zawrócić kaznodzieja, zapatrzywszy się na klasyków mowy.

Wśród Ojców Kościoła najświetniejszą wyobraźnię posiada św. Jan Chryzostom, posługuje się też po mistrzowsku przykładami i porównaniami, branemi z życia. Ze średniowiecznych plastyków zasługuje na wyróżnienie Bertold z Ratyzbony, nadto Bossuet i Segneri. Polsce nie brak również wybitnych plastyków. Na czele stoją dotąd w literaturze kaznodziejskiej Birkowski i Skarga. Ktoby te dwa wzory obrał za przedmiot studjów obrazowej mowy, pewnie po niedługim czasie jego mowa nabrałaby rumieńców i żywszych kształtów. Nie potrzeba rozwodzić się nad tem, że i poezja i powieściopisarstwo może się znacznie przyczynić do ożywienia wyobraźni.

Mówmy więc o Bogu, o Jego wielkości i majestacie, a mówmy z Jego dzieł, ze stworzeń, z przyrody, z tej wielkiej księgi, w stosunku do której ludzie, zapatrzeni w kominy i w kopalnie, coraz bardziej ślepną. Uczmy ludzi patrzeć na świat, jako na dzieło myśli Bożej i woli, aby padli na kolana i oddali pokłon nie siłom przyrody, jak ongi bałwochwalcy, nie ludzkości, jak masonerja, lecz ich Panu i Stwórcy.

Szukajmy w stworzeniu praw Bożych i uświadamiajmy je ludziom. Uprzytomnijmy współczesnym, jak myśl Boża wysilała się, by człowiekowi dać życie, by je zabezpieczyć, a jak zdradna myśl ludzka wszystko robi, by prawo Boże udaremnić. Nadużycia małżeńskie można tępić, przypominając oczywiste prawa przyrody. Wieczne to prawa, jasne i mocne prawa, a namiętność ludzka im urąga.

Opierając się o świat stworzony, sięgajmy do serc i do sumień ludzkich, aby z nich wydobyć oddźwięk dla praw i dla działań Bożych. Prawmy więc o działaniu łaski w duszach, o następstwach cnoty i grzechu, o wpływie na świat chrześcijaństwa i Kościoła, o działaniu w nim niewidzialnej głowy — Chrystusa i o triumfie ostatecznym prawdy i dobra.

Ks. Z. Pilch.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE.

Jest to zaszczytnym, a wyłącznym przywilejem Kościoła Chrystusowego, że nietylko życie jednostki przenika swym duchem, lecz również i życie publiczne, społeczne, naukowe, artystyczne, polityczne i narodowe, wszędzie wyciskając swe piętno. Zasięg i sfera działalności ducha Chrystusowego nie zna granic, a kaznodziejstwo, szczepiące tego ducha wśród dzisiejszej ludzkości, ma ogromne pole do działania.

Wszelkie rodzaje kaznodziejstwa, ale szczególniej t. z. kazania okolicznościowe, winny ten ideał realizować, to piętno Chrystusowe wszędzie wyciskać.

Przez kazania okolicznościowe rozumiemy takie przemówienia, które wywołane zostały jaką specjalną okolicznością, nie zaś jak zwykłe kazanie, przypadające z porządku i traktujące normalne potrzeby wiernych.

Ideą przewodnią kazania okolicznościowego będzie to, że duszpasterz winien skwapliwie korzystać z każdego wydarzenia, z każdej okoliczności, by wykazać w nich Opatrzność Bożą, myśl Bożą, zależność od Boga. Ponieważ w takich okolicznościach zwykle temperatura uczuć podnosi się u zebranych, kaznodzieja korzysta z tego i zwraca je ku Bogu. Uczucia te mogą być radosne, podniosłe, smutne, albo nastrojone po bohatersku — a uczucia te ogromnie sprzyjają przyjmowaniu słowa Bożego. Są to drogie chwile, sposobność niebywała, by słuchacze, którzy często normalnie na kazania nie przychodzą, którzy

może nawet wrogo odnoszą się do religji, zainteresować sprawą Bożą. Nie korzystać z takiej sposobności byłoby karygodnem niedbalstwem, zaprzepaszczaniem sprawy Bożej.

Kazania okolicznościowe dzielimy na kilka grup: żałobne i pogrzebowe, związane z różnemi uroczystościami kapłana (ingres biskupi, objęcie parafji i żegnanie przez proboszcza, prymicje, sekundycje, obłóczyny i śluby zakonne), i komunja św. i szkolne nabożeństwa, patrjotyczne, stanowe, rekolekcyjne, z racji poświęcenia nowych objektów etc.

Zanim przejdziemy do szczegółów, wyłuszczymy ogólne zasady, któremi winien się kierować kaznodzieja okolicznościowy.

1) Ma mówić krótko a treściwie.

2) Jeżeli w każdem kazaniu winien ksiądz uwzględniać słuchacza, znać go, to szczególniej dla kaznodziei okolicznościowego znajomość ducha czasu i audytorjum jest nieodzowna.

a) Nasze czasy przedewszystkiem charakteryzuje wielki kult dla nauki. Żyjemy pod jej znakiem, pod jej panowaniem. Jej zawdzięczamy wielki postęp na wszystkich polach, we wszystkich dziedzinach: wynalazki, udogodnienia; jest ona dziś prawdziwą potęgą i dąży do opanowania wszystkiego.

Popularyzowanie wiedzy, udostępnianie jej przez fundowanie bibljotek, towarzystw naukowych, odczytów, kursów, uniwersytetów ludowych, rozwój prasy i szkolnictwa — to wszystko wskaźniki tego jej naporu, prężności i żywotności.

Czy z punktu widzenia kaznodziejskiego mamy to uważać za dobry, czy za zły i niepomyślny objaw? Bezwarunkowo za dodatni. Kazanie nie potrzebuje obawiać się nauki. Postęp wiedzy i kaznodziejstwu jest pożyteczny: dostarcza mu nowych dowodów, nowej broni udoskonalonej, uduchawnia i kształtuje formę kaznodziejską. Szkoła i nauka urabia nasze audytorjum, pozwala podnieść ton naszych kazań nieco wyżej, poziom ich uszlachetnić.

Dlatego my w kazaniach ani wprost, ani ubocznie nie będziemy występowali przeciw nauce, mówić o niej pogardliwie, z lekceważeniem; byłoby to i niesłuszne i nie na czasie!

Postaramy się przeto zdrowe, dobre pierwiastki, jakie nauka i wiedza współczesna przynosi, wciągnąć na służbę Słowa Bożego, wykorzystać je, ale oczywiście z wykluczeniem objawów błędnych, chorobliwych, sceptycznych, jakie również dzisiejszą naukę cechują. Często rzeczywiście między nauką (fał-

szywą) a kazaniem jest pewne naprężenie stosunków, często są one na stopie wojennej, a wina bynajmniej nie jest po stronie kazania. Konflikt jest nieunikniony, bo często nauka prowadzi na błędne drogi, bo chce kazanie i religję wyprzeć z ich stanowiska i zająć ich miejsce, bo przepowiada niewiarę. Jak światło z ciemnością, tak kazanie musi walczyć z niewiarą, ale kaznodzieja nie może być dyletantem, ignorantem, musi wiedzę kochać i posiadać ją — wtedy skutecznie będzie zwalczał naukę fałszywą. Można polemizować czasem, ale taktownie, z umiarkowaniem i z konieczności, nie zaś tak dla sportu. Często proste jasne wyłożenie istoty rzeczy więcej zmiażdży przeciwnika, niż pedantyczne zbijanie zarzutów.

Nawiasem dodajemy, że prawda nie może występować zawsze tylko w roli oskarżonej, w defenzywie — owszem powinna i sama przed swój trybunał zapozywać i oskarżać. Bez nimbu wiedzy, bez jej oręża niewiara nie zataczałaby dziś tak szerokich kręgów, nie miałaby tyle uroku w oczach i umysłach niedowarzonych półmędrców.

Walka z fałszywą wiedzą i niewiarą zawsze była obowiązkiem kaznodziei, a to zadanie dziś jest trudniejsze, niż kiedykolwiekbądź, bo wydaje się walką z nauką, z wykształceniem, z ideałami całego niemal społeczeństwa, słowem walką nie na czasie. Ale uchylać się od niej nie wolno — sprzymierzeńcem naszym będzie nauka rzetelna.

Dostrzegamy jednak i prąd wśród współczesnych odmienny: ludzkość skołatana, zawiedziona, zwątpiała pragnie prawd wiecznych, których jej nauka dać nie może — instynktownie więc dąży do religji, a kaznodzieja jest dziś więcej jeszcze pożądany, niż kiedykolwiekbądź indziej. Należy nam tedy z tego zwrotu korzystać i słuchaczy naszych odpowiednio urabiać w tym kierunku.

Ale tego zwrotu do religji nie należy przeceniać i zbytnio na nim budować nadzieje. Jest to gest bardzo niewyraźny, miękki, kapryśny, marzenie napół senne, a napół świadome; krok ku religijności, nie zaś do religji objawionej. To należy korygować, w kompromis nie wchodzić, ale też nie drażnić niepotrzebnie.

b) Może jeszcze więcej, przynajmniej silniej, niż prąd naukowy, oddziaływa na czasy dzisiejsze kwestja społeczna, pochłaniająca prawie wszystkie inne dzięki swej doniosłości i rozognieniu.

Byłoby bardzo pożądanem, aby w tej grze na śmierć i życie Kościół odegrał rolę pośrednika, by kazanie przyczyniało się, jeżeli nie do zlikwidowania kwestji społecznej, to do jej złagodzenia. Ale kryje się tu eksperyment niebezpieczny: tak łatwo kaznodziei socjalnemu zapomnieć się i zamiast nauczać o Bogu i zbawieniu, mówić o sprawach (może i krzywdach) robotniczych i interesach materjalnych, aby tem pozyskać sobie robotnika. W niektórych krajach protestanckich ich kaznodziejstwo przez swą socjalność zeszło na bezdroża, do roli mów agitacyjnych.

Słusznem jest, by w naszych czasach kaznodzieja katolicki nie spuszczał z oczu sprawy socjalnej; naprzód powinien się z nią zapoznać gruntownie w teorji, a już szczególniej poznać ją *in concreto* — jak się przedstawia na terenie jego parafji. Ale na kazaniu niech mówi tylko o prawdach wiecznych, Bożych, które robotnikowi równie, a może jeszcze więcej są potrzebne, niż innym warstwom. Należy też w takich kazaniach podnieść wysoko godność pracy ręcznej, która mimo demokratyzacji naszego społeczeństwa wciąż jest niedoceniana; przedstawić ją trzeba w oświetleniu chrześcijańskiem, bijąc na pokrewieństwo z pracą Chrystusa Pana w czasie życia ukrytego, a także jej wpływ na wyrabianie duszy.

O ile kaznodzieja z całą wyrozumiałością, współczuciem i miłością wniknie w opłakane stosunki rodzinne, w biedę a może i krzywdę robotnika, wskaże *unum necessarium,* łatwo zyska robotnika dla Kościoła. Katolicki kaznodzieja ma w sprawie socjalnej słowo najmocniejsze, rozstrzygające, a ta misja tem więcej wróży, że i robotnik czuje dziś głód strawy duchowej. Ciągłe obiecywanie niestworzonych rzeczy, akcentowanie w mowach agitacyjnych, w broszurach i prasie wyłącznie tylko interesów materjalnych z pominięciem etycznej strony życia, i ideałów i potrzeb duszy, przykrzy się już i zniechęca robotników do wiecowych obiecanek.

c) Do dzisiejszych prądów zaliczyć też trzeba kult osobowości, źle pojmowany jako wybujały indywidualizm.

Pomimo głośno i pięknie brzmiących haseł o wolności osobistej, równości wszystkich, demokratyzmie, ludzie służą niewolniczo modzie, opinji publicznej, płaszczą się wobec możniejszych, są oportunistami, ulegają nagminnie nałogom, żądzom, kaprysom. A jednak indywidualizm, osobowość, charakter — to nietylko złudne słówko dla podkadzenia miłości

własnej i pokrycia swych słabych stron. Nie — to wielka rzecz, to pojęcie doniosłej potęgi, to reakcja jednostki, jej wyzwolenie z pod ogłupiających czynników współczesnego bytowania. Tylko, jak każda reakcja, idzie ona za daleko, naoślep, grozi zaprzeczeniem wszelkiego autorytetu (przeżywamy dziś przecież „kryzys autorytetu"), wszelkich praw i oglądania się na innych. Dzisiejszy a la Nitsche indywidualizm jest zwykłem obudzeniem się zwierzęcia w człowieku, jest pokrywką dla najobrzydliwszego samolubstwa, do wyuzdanej anarchji, do chamstwa i zdziczenia w postaci swych kaprysów, zachcianek i upodobań.

Szczególniej młodzież tak pojmuje kult osobowości i indywidualności. Księża prefekci mogliby nam tu podać bardzo interesujące szczegóły tej modnej choroby „na wielkość".

A nietylko młodzież ucząca się i mniej więcej inteligentna ulega tej chorobie. Współczesne prądy duchowe są jak te zarazki, unoszą się niejako w powietrzu i zarażają wszystkich. Objawy wybujałego indywidualizmu spotykamy nietylko w miastach lecz i na wsiach, wśród ludności wieśniaczej.

To znowu fakt, z którym nie liczyć się kaznodziei niepodobna. Trzeba go tylko należycie rozumieć i oświetlać. Dusza ludzka mimo swej niezłożoności *(simplicitas)* ma swe pokłady, uwarstwienia różne, które nurtują, wydostają się na wierzch, lub zapadają w głąb! Trzeba nam sięgać głębiej, do tych lepszych stron, pamiętać, że jest ona *naturaliter christiana*. Przecież kult osobowości jest rzeczą dobrą, tworzy on nową drogę i przystęp do duszy współczesnego człowieka. Przecież tego chce i to ceni Chrystus Pan: on stworzył indywidualność, każe ją kształtować na wysoki ideał: „Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest"; Chrystus sam jest najdoskonalszą jednostką; chętnie poprzestawał z jednostkami i osobiście na nie oddziaływał (Samarytanka, Nikodem, Marja Magdalena). Kościół również przez swój kult świętych jest czcicielem wielkich charakterów, do ich kształcenia ciągle nawołuje i jest najpotężniejszym czynnikiem na świecie w ich urabianiu.

Zadaniem tedy kaznodziei będzie dzisiejsze błędne, chorobliwe pojęcie osobowości prostować, nadać mu kierunek, treść i cel; uświadamiać, że charakter, indywidualność silną zdobywa się nie przez zerwanie węzłów religijnych, zaprzeczenie wszelkiej władzy, autorytetu, przez nieposłuszeństwo i hołdowanie zmysłom, ale przez pracę i zmaganie się ze sobą, przez wy-

rzeczenie się, cierpienie i umartwienie. Młodzieży się wydaje, że ją krępuje moralność, że obowiązek, praca systematyczna ciąży, obniża człowieka; chce się ona wyrwać z tych powijaków, sądzi, że być dorosłym, to znaczy nie słuchać nikogo. My na kazaniach będziemy wykazywali, że na wielkości i ciężarze obowiązków polega wielkość i wartość człowieka; gdy maleje brzemię jego i on maleje, gdy znika — człowiek staje się zerem. Słowem jednostka jest tem większą, im cięższe brzemię obowiązków dźwiga, im więcej poświęca się dla innych, a wielkość nie osiąga się przez wskakiwanie na barki miljonom, jak uczy Nietsche, lecz przez dźwiganie miljonów na barkach swoich. Jedynym nadczłowiekiem w dziejach ludzkości był Chrystus Pan, a do ideału tego zbliżamy się, naśladując go.

Taki punkt wyjścia będzie w najwyższym stopniu „*modern*“, postępowy; dzięki temu wyświadczymy ludzkości wielką przysługę, dając jej pojęcie, pokazując drogę do prawdziwej osobowości. Modne hasło przedstawimy jako ideał, popęd ciemny zamienimy na świadomą energję, a truciznę na lekarstwo.

d) Żyjemy dziś w atmosferze ciężkiej: ludzie są niezadowoleni z życia, zdenerwowani, przemęczeni, nastrojeni pesymistycznie. My to podczas kazania bierzmy pod uwagę, nie bądźmy pesymistami, żółciowcami, wiecznymi malkontentami. Mimo błyszczących pozorów rozwoju ekonomicznego, człowiek dzisiejszy czuje się bardzo nieszczęśliwy, cierpi. Bylibyśmy bez serca, gdybyśmy im nie okazywali swego współczucia i nie pocieszali: *Consolamini, consolamini, popule meus, dicit Deus vester* (Izaj. 40, 1). Apostoł zaś mówi: *ad aedificationem, ad exhortationem et consolationem* (Cor. 4, 1). Ten trzeci punkt mało dziś uwzględniamy, a szkoda. Nawet w kazaniach karcących winna brzmieć ta nuta pocieszenia, jak to widzimy u św. Jana Chryzostoma *De statuis,* czy w kazaniach sejmowych Skargi.

Byłoby nie na czasie i niezgodnie z zasadami homiletyki w kazaniach wszystko przedstawiać w czarnych kolorach (gdy np. wchodzimy na teren polityczny, lubimy przesadzać, grozić, prorokować prześladowanie Kościoła), lubimy zabarwiać wszystko naszem zgryźliwem, mizantropijnem usposobieniem.

Pocieszajmy tedy po chrześcijańsku. Cierpienia i ciężary tego życia to jakby pług, głęboko wzruszający serca słuchaczy, czyniąc ich sposobniejszymi do słuchania i korzystania ze Słowa

Bożego. Cierpiący i smutni — to audytorjum kaznodziei najwierniejsze i najpodatniejsze.

Oczywiście pocieszając, kaznodzieja nie zapomni swego pierwszego obowiązku: jak doktór daje nieraz gorzkie lekarstwo, wypala ranę, operuje, by uzdrowić, tak i on wykaże potrzebę cierpienia dla zdrowia duszy, *per crucem ad lucem*, rozwinie chrześcijański pogląd na cierpienie, poza tem dobry wykład prawd odwiecznych dokończy tego dzieła i ukoi serca zbolałe.

Przejdźmy jeszcze do szczegółów.

1) Mowy żałobne, bardzo u nas pospolite, zasadniczo, z punktu widzenia duszpasterstwa są bardzo użyteczne z tem zastrzeżeniem, że nie będziemy pochlebiać zmarłemu, przemilczając dyskretnie o jego słabych stronach, łatwo szczodrze wprowadzając go do nieba, że nie wprowadzimy do mowy zbyt światowych myśli i uczuć, nie będziemy przesadnie chwalili pobożnej śmierci zmarłego.

Przewodnią myślą mowy pogrzebowej niech będzie nauczenie żywych o prawdach ostatecznych i pobudzenie do modlitwy za zmarłych wzorem Bossuet'a. Na pogrzebie Anny angielskiej mówi: „Wy zaś, których tu Bóg zgromadził, wy szczególniej grzesznicy, których nawrócenia Bóg z taką cierpliwością oczekuje, nie zatwardzajcie serc waszych, nie natrząsajcie się, sądząc, że wolno wam jedynie z ciekawością patrzeć na to. Księżna palatyńska albo otworzy wasze oczy albo sprawi, że spadnie na wasze głowy potop ognia zemsty Bożej".

Poza pogrzebem mów żałobnych nie wolno wygłaszać bez pozwolenia Ordynarjusza.

2) Przemówień ściśle okolicznościowych z racji napół świeckich uroczystości (poświęcenie sztandaru, stacji, etc.) nie należy lekceważyć; myśl może nastręczyć rytuał. Ogólnie chodzi o to, by wprowadzać wszędzie Chrystusa, wykazywać związek z Bogiem, z Jego zasadami, by w zmaterjalizowane, poziome nasze stosunki życiowe tchnąć idealny powiew myśli Bożej. Przemawiać krótko — treściwie.

3) W kazaniu przy I komunji dzieci należy mieć na uwadze i dzieci, ale zwracać się też do starszych. Mówić możliwie krótko, przystępnie, obrazowo i serdecznie.

4) W kazaniach na uroczystościach kapłańskich, zakonnych, kościelnych, bez przesady i samochwalstwa, podnosić godność i szczęście służenia Bogu, mówić o radach ewangelicznych, o dostojeństwie modlitwy.

5) Na rekolekcjach nie bawić się w abstrakcje, najlepiej trzymać się planu św. Ignacego — i, czego się domagają świeccy, przygotować poczciwie do spowiedzi i komunji wielkanocnej.

6) Patrjotyczne. Należy je ujmować więcej realnie; podkreślać, że patrjotyzm nie polega na manifestowaniu w pochodach, na deklamowaniu wierszy patrjotycznych, czy strojach narodowych, lecz na pracy i ofiarności dla Ojczyzny. Dla patrjotyzmu winna młodzież uczyć się pilnie w szkole, urzędnik sumiennie wykonywać swe obowiązki, rolnik, rzemieślnik pracować i oszczędzać i t. p.

Należy też w tych kazaniach więcej opierać się na pierwiastku nadprzyrodzonym, na IV przykazaniu, nie zaś na cytatach świeckich.

Kazania okolicznościowe mogą zdziałać dużo dobrego (bodaj więcej nawet, niż inne kazania), ale pod warunkiem, że a) uwzględni się w nich w szczególniejszy sposób psychikę słuchacza; b) uniknie się bardzo tu niebezpiecznego szkopułu zeświecczenia, laicyzacji, że, jak i inne kazania, oprze się je na fundamencie nadprzyrodzonym. c) Że kaznodzieja obok daru wymowy i wiedzy fachowej teologicznej, będzie oczytany i inteligentny w rzeczach świeckich.

Ks. W. Kosiński.

AMBONA I ŻYCIE.

PLAN KAZAŃ KATECHIZMOWYCH.

Wiedeńskie pismo pasterskie, dobrze znane i na naszym gruncie, — „*Der Seelsorger*“ — w Nr Nr 1, 3 i 5 rocznika 1929—1930 r. (dodatek homiletyczny) podaje trzechletni plan kazań katechizmowych, które tu za zezwoleniem Autora, ks. kanonika K. Handloss'a, w dokładnem tłumaczeniu przytaczamy. Na wstępie Czcig. Autor zaznacza: „Wychodzimy z założenia, że wiele prawd wiary św. nigdyby nie było poruszanych na ambonie, gdyby za podstawę do kazania służyły tylko niedzielne ewangelje, a choćby też i lekcje. A przecież obowiązkiem proboszcza jest podać powierzonym sobie duszom całkowitą treść wiary naszej. Nie da się tego uskutecznić na katechezach popołudniowych już choćby dla małej frekwencji słuchaczów, a więc w wielu wypadkach trzeba wykorzystać w tym celu

właściwe kazania niedzielne. W ciągu 3 wzgl. 4 lat można tedy w rozmaitej formie podać słuchaczom całkowitą treść wiary św.

Dajemy tu cykl rozliczony na 3 lata. Przytem należy brać pod uwagę okresy świąteczne; niektóre niedziele przeznacza się albo na tematy specjalne albo wogóle się je pomija tak, iż uwzględniamy coś około 40—50 kazań rocznie.

Nie wszędzie też zastosowano ściśle porządek katechizmu; tu i ówdzie wsuwamy niejako ważne punkty nauki katolickiej, które z tematem stoją w związku praktycznym. Niejedna też uroczystość i niedziela bardzo dobrze nadaje się do roztrząsania pewnej materji.

Wreszcie cały plan został pomyślany tylko jako zachęta, i duszpasterz niekoniecznie ma się go trzymać ściśle; zależnie od okoliczności wolno mu — rzecz prosta — niejedno opuścić lub też dodać coś nowego".

Sam plan tak się przedstawia:

I rok: Skład Apostolski.

1. „Wierzę". Wiara moja jest pewniejsza, niż wszelkie poznanie; dwojakie znaczenie słowa „wierzyć" — jako mniemanie niepewne i jako najpewniejsze przekonanie! Jest bardziej niezbędna, niż wszelka wiedza. Wzbogaca bardziej, niż wszelkie dostatki ziemskie. (Na I niedz. Adwentu: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą").

2. Skąd pochodzi nowoczesna niewiara? Tkwi ona a) w głowie: brak wykształcenia podstawowego i dalszej pracy, książki i gazety, robota wrogów wiary; b) w sercu: namiętności, zaniedbanie praktyk religijnych, a zwłaszcza modlitwy.

3. Obowiązek oświecania się w rzeczach wiary: tego wymaga moja dusza dążąca do prawdy i Bóg, który jest samą prawdą. Obowiązkowi temu zadość czynię przez słuchanie (kazania), czytanie, pytanie.

4. Jest Bóg! Świadczy o tem świat dookoła nas, sumienie w nas, objawienie nad nami.

5. Bóg jest wszechobecny: korzyści i ćwiczenie się w pamięci na obecność bożą.

6. Bóg jest miłosierny. Dowodzi tego każdy ołtarz, chrzcielnica, konfesjonał, cmentarz, każdy krzyż.

7. Opatrzność Boża: Bóg nas prowadzi dobrotliwie, mądrze, wszechpotężnie. — Ufajmy!

8. Dobrzy aniołowie: miłują nas — przestrzegają — czuwają nad nami. Nabożeństwo do Anioła Stróża.

9. Złe duchy: Istnienie. Moc i niemoc. Zwalczanie.

10. Świat stworzony przez Boga. Nauka płynąca z rozważania dzieła stworzenia: Pan jest jedynym Bogiem i Stwórcą, stworzenia nie są bogiem twoim; one winny mówić ci codziennie w tygodniu o twym Stwórcy.

11. Człowiek stworzony przez Boga: pochodzi od Boga, należy do Boga, idzie do Boga.

12. Dogmaty stworzenia człowieka: przez Boga stworzony, dusza z Boga, ciało z ziemi. Jedność rodzaju ludzkiego.

13. Dusza jest nieśmiertelna: dwie wieczności ma człowiek w swej dłoni: jednę szczęśliwą, drugą nieszczęśliwą — do niego należy wybór.

14. „Ze śmiercią wszystko się kończy". My wierzymy w dalsze życie po śmierci. Mówi nam o tem przekonanie ogółu, wewnętrzny pęd do prawdy i sprawiedliwości, który w życiu nigdy nie może być zaspokojony, i słowo Boże.

15. Grzech pierworodny: Istnienie, szkodliwość, wnioski (czuwać, walczyć z pożądliwością, modlić się).

16. Prawda o śmierci: Śmierć — to pokuta, upomnienie, pociecha, błogosławieństwo.

17. Odkupiciel był nam potrzebny. Umysłem swoim nie moglibyśmy poznać dobra, wolą — czynić dobrze, życiem nie zdołalibyśmy odpokutować za grzechy własne.

18. Chrystus — obiecany Odkupiciel: Co przepowiedział o Nim Stary Testament?

19. Ewangelje: są autentyczne i zasługują na wiarę.

20. Wartość czytania Pisma św. Do czego nam pomaga? Pomaga do poznania Boga, Chrystusa, nas samych (przepisy o czytaniu Pisma św.).

21. Chrystus — Syn Boży. Świadczą o tem Jego słowa, Jego cuda, Jego życie.

22. Życie Chrystusa — wzorem dla nas. 1) Pokora i posłuszeństwo wzgl. Ojca.

23. Życie Chrystusa — wzorem dla nas. 2) Miłość i miłosierdzie wzgl. nas ludzi (przykłady z ewangelji).

24. Krzyż Chrystusa okazuje: jak wielkie są nasze grzechy, jak wielka jest miłość Pana, jak bogate jest odkupienie.

25. Zmartwychwstanie Chrystusa: Fakt, wnioski (wierzyć w Pana, dla Niego żyć).

26. Wniebowstąpienie Chrystusa: On jest Królem nieba, świata, ludzi, przyszłości, wieczności — moim Królem.

27. Nasze zmartwychwstanie: jest dla nas pociechą i upomnieniem (do utrzymania ciała w świętości).

28. Duch Św. Co o Nim mówi Chrystus, jak my Go czcić powinniśmy (wiernością wzgl. Jego natchnień).

29. Kościół katolicki: założony przez Pana jako dalszy ciąg Chrystusa z Jego potrójnym urzędem.

30. Cechy Kościoła: Jak Kościół jest jednolity, a jak niejednolite są sekty.

31. Cechy Kościoła: Kościół jest święty; dowodzą tego liczni święci.

32. Składniki występne i ludzkie w Kościele: Przez Chrystusa przepowiedziane (kąkol i pszenica) — Kościół składa się z ludzi ułomnych — Kościół, jak i Zbawiciel, istnieje dla grzeszników.

33. Kościół jest powszechny: przeciwieństwo do kościołów narodowych.

34. Kościół pochodzi od Chrystusa: sekty pochodzą od swych założycieli.

35. Kościół jest nieomylny: ponieważ poręczył to Chrystus i omylność ludzka tego wymaga. Dokładne wyjaśnienie!

36. Tylko Kościół zbawia. Znaczenie dogmatu — wielka to dla nas łaska — wdzięczność ma się wyrazić w ścisłem zespoleniu z Kościołem.

37. Kościół — Matka nasza: wierzyć w niego, być posłusznym, miłować go, wyznawać i bronić.

38. Świętych obcowanie: kto do niego należy, co mamy z tego, co możemy dać.

39. Święci w niebie są naszym wzorem, radością, orędownikami (wartość żywotów świętych).

40. Królowa wszystkich Świętych. Marja stała się Królową dzięki wybraniu Jej na Matkę Boga, dzięki swej czystości, dzięki niekrwawemu męczeństwu swemu, dzięki swej wielkiej miłości.

41. „Aż ostatni grosz będzie wypłacony". Czyściec jako dowód sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego.

42. Nasze obcowanie z duszami czyścowemi: w modlitwie i ofierze.

43. Sąd szczegółowy: rozstrzyga natychmiast po śmierci — na zawsze — według najściślejszej sprawiedliwości.

44. Sąd ostateczny: jako usprawiedliwienie Boga i Jego rządów.

45. Piekło: piekło istnieje (zapewnienia Chrystusa) — dla niepokutujących grzeszników — na wieki.

46. Niebo: jest piękne, wieczne, warte wszelkich wysiłków i zabiegów.

II rok: Przykazania i sprawiedliwość chrześcijańska.

1. O sumieniu: Czem jest, jak się dzieli (prawdziwe, fałszywe, luźne, skrupulatne, delikatne sumienie).

2. O sumieniu: jak się zatraca, jak się je kształci.

3. Pokusy: skąd pochodzą (z trojakiego źródła), do czego prowadzą, jak je możemy zwyciężyć.

4. Grzech: zapatrywania ludzi na grzech (jako na słabość, konieczność), sąd o nim Boga.

5. Grzech śmiertelny: przekleństwo grzechu śmiertelnego: wykazuje upadek pierwszych ludzi w raju — Chrystus na krzyżu — potępienie w piekle.

6. Drogi do grzechu śmiertelnego: oziębłość, zaniedbywanie modlitwy, grzechy powszednie, szukanie okazyj do złego.

7. „Będziesz miłował Pana Boga twego". Miłość Boga winna być większa nade wszystko — musi się ujawniać nie w uczuciu ani w słowie tylko, lecz w czynie.

8. „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego": jak bardzo podkreślił Pan, kogo mamy widzieć w bliźnim, jak będziemy według stopnia miłości swej sądzeni.

9. „Miłujcie nieprzyjaciół swoich!" Tego żąda od nas Chrystus własnem słowem i przykładem.

10. O miłości siebie i o samolubstwie. Pierwsza jest rzeczą słuszną i konieczną, drugie — korzeniem wszystkich grzechów.

11. I przykazanie. O wierze. Istota, konieczność, zachowanie, ćwiczenie się w wierze.

12. Wątpliwości w rzeczach wiary i niewiara.

13. Co prowadzi do niewiary? Przyczyny zawinione: zaniedbanie modlitwy, zawiniona nieznajomość, namiętności (zmysłowość i pycha). Przyczyny z cudzej winy: otoczenie, wychowanie, złe doświadczenia i t. p. (Uw. tł. Zmiana tekstu w przekładzie na życzenie Autora!).

14. Odstępstwo od wiary: przyczyny, skutki.

15. Nowoczesne zabobony: Spirytyzm, okkultyzm... Kto odmawia wiary Bogu, ten wpada w zabobony djabelskie.

16. Bojaźń świata i bojaźń Boga (wg. lekcji z 5 Niedz. po Ziel. Św.).

17. II przykazanie. Przestrzeganie świętości Imienia Bożego. Imię B. jest najpiękniejsze, najświętsze, najpotężniejsze. Święci się to imię przez oddawanie mu czci, modlitwę.

18. Bluźnierstwa i przekleństwa: są modlitwą piekła i sprowadzają też błogosławieństwa piekła.

19. Przysięga i śluby: co to jest przysięga — kiedy dozwolona — jaki grzech — kiedy będzie ślub prawdziwy i jak obowiązuje.

20. III przykazanie. Jarzmo pracy: przekleństwo, istota, błogosławieństwo pracy.

21. Święcenie niedzieli: co powinniśmy oddać Bogu — co daje nam za to Pan Bóg.

22. IV przykazanie. Czego żąda od dzieci? Czci, miłości, posłuszeństwa.

23. Czego żąda IV przykazanie od rodziców? Wychowania dzieci w karności, przykładu, troskliwości o przyszłość dziecka.

24. Czego żąda IV przykazanie od obywateli? Poszanowania państwa, posłuszeństwa wzgl. prawa, świadczenia na rzecz państwa.

25. V przykazanie. Grzechy co do życia bliźniego: czy uśmiercanie jest dozwolone?

26. Grzechy co do własnego życia (samobójstwo—narażanie życia na niebezpieczeństwo—marnowanie sił żywotnych jako skutek folgowania namiętnościom). Bóg nas stworzył, utrzymuje, ma wyłączne prawo do przecięcia pasma naszego żywota.

27. „Biada światu dla zgorszenia“: co to znaczy — ile wyrządza szkód — jak zgorszenie naprawić.

28. Ucieczka przed najbliższą okazją: najbliższa okazja jest najbliższą drogą do grzechu ciężkiego — jak bardzo trzeba jej unikać — co za okazje?

29. Gniew: jako popęd naturalny — jako rzecz dozwolona — jako nakaz — jako grzech.

30. „Mnie pomsta“. Nienawiść: jako grzech ciężki — jako przeszkoda do otrzymania przebaczenia od Boga.

31. VI przykazanie. Skutki grzechu (w duchu prowadzić do szpitali, domów obłąkanych, na groby, do piekła).

32. „Jak piękny jest rodzaj czysty!“ (piękno — pokój — szczególna nagroda w niebiesiech).

33. VII przykazanie. Własność: jej prawa i granice.

34. „ „ „ Bóg — właścicielem, my — użytkownikami.

35. Grzechy przeciwko VII przykazaniu. Słudzy wzgl. pracodawców — panowie względem sług (zatrzymanie zapłaty), kupno i sprzedaż (oszustwo) i t. p.

36. Dobra niesprawiedliwie nabyte: pożerają dobra prawe — czynią zgon ciężkim.

37. VIII przykazanie. Kłamstwo: psuje charakter — nadweręża wspólne zaufanie — czyni człowieka podobnym do kłamcy w zaraniu dziejów i niepodobnym do Boga, prawdy przedwiecznej.

38. „Nie sądźcie!“ Bóg zabronił posądzania: a) ponieważ my ludzie nie sądzimy zgodnie z rzeczywistością, b) ponieważ nie jesteśmy bezstronni, c) ponieważ Bóg sąd zastrzegł sobie samemu.

39. Zniesławienie i potwarze: a) wyrządzają wielkie szkody, b) są trudne do naprawienia, c) i dlatego niełatwo bywają przebaczane.

40. „Nie pożądaj...“ Zakazane są wszelkie złe myśli i pożądliwości: a) ponieważ Bóg bada serca, b) z pożądliwości płyną złe uczynki. „Z serca człowieka pochodzi cudzołóstwo“...

41. Przykazania kościelne. Kościół ma prawo i obowiązek dawać przykazania — za niemi stoi Chrystus („kto was słucha“...) — może je zmieniać.

42. O obowiązku słuchania mszy św.: a) nakaz Chrystusa: Kościołowi pozostawiono jedynie bliższe określenie obowiązku; b) kiedy powinienem mszy słuchać, kiedy wolno mi ją opuścić?

43. Rok kościelny w swej strukturze, w uroczystościach, w idei — (przeżywać życie Chrystusowe).

44. Przykazanie zachowania postu opiera się na nakazie czynienia pokuty — na naśladowaniu Chrystusa — na posłuszeństwie Kościołowi.

45. O pysze i pokorze. Wszystko mamy od Boga jako Jego dar, niema powodu do wynoszenia się — pycha to kłamstwo, pokora — prawda rzetelna.

46. O łakomstwie. Na czem polega — co za głupota — jak je zwalczać.

47. O zazdrości. Czem jest — kto jej podlega, jakie szkody wyrządza, jakie są środki zaradcze.

48. W jaki sposób mogę stać się świętym? Przez wolność od grzechu — modlitwę — pełnienie obowiązków z miłości Boga.

III rok. O łasce i środkach łaski.

1. O łasce uświęcającej: czem jest (uczestnictwem w naturze Boga) — co warta (tyle, co niebo i Bóg) — jak się zyskuje — jak się traci.

2. O łasce posiłkowej: jej działanie, jej wartość (co kosztowała) — jej owocność (jako zalążek wielu łask, jeżeli się ją należycie pielęgnuje) — opór łasce i odpowiedzialność.

3. O modlitwie: jak jest niezbędna (z natury, z objawienia) — jak skuteczna — jak pocieszająca.

4. Najważniejsze właściwości modlitwy: ufność (w Imieniu Jezusa), poddanie się, pobożność, wytrwałość.

5. Sakramenty: co w sobie zawierają — jak mamy je przyjmować — jak one uświęcają główne momenty w życiu i najważniejsze stany.

6. Chrzest: jak się udziela — czego pozbawia — co daje.

7. Chrzest: liturgika chrztu i jej znaczenie.

8. Dwie drogi do nieba: niewinność uzyskana na chrzcie i pokuta.

9. Bierzmowanie: liturgika i znaczenie (męstwo wiary i wyznawców).

10. Najświętsza Eucharystja: obietnica i ustanowienie.

11. Najśw. Eucharystja. Obecność Chrystusa; sposób, w jaki jest obecny, nawiedzenie, uwielbienie, procesje.

12. Msza św.: niekrwawa ofiara — cztery cele ofiary — chrześcijanie współofiarnikami.

13. Msza św.: owoce i błogosławieństwo dla żywych i umarłych.

14. Msza św.: historyczny rozwój liturgji.

15—16. Msza św.: Wykład tekstów.

17. Owocność mszy św.

18. Komunja św. Przykazanie i owoce (Jan 7). — Przygotowanie.

19. Częsta komunja św. Warunki i błogosławieństwo.

20. Komunja świętokradzka: kiedy bywa i co sprowadza na duszę.

21. Sakrament pokuty: kiedy został ustanowiony (uwzględnić też zarzuty) — kto ma obowiązek doń przystępować.

22. Działanie sakramentu pokuty: daje przebaczenie, pokój, moc, szczęśliwość z cierpień Chrystusowych.

23. O żalu: jak jest konieczny — za co mam żałować — dlaczego (z bojaźni czy z miłości).

24. Żal doskonały: co sprawia — jak jest pożyteczny — kiedy należy go wzbudzać i jak.

25. O mocnem postanowieniu poprawy: właściwości — co należy postanowić: krzywdy naprawić, okazyj unikać, przebaczać.

26. O spowiedzi: jakie grzechy należy wyznawać — jak: szczerze, pokornie (grzechy zatajone i zapomniane).

27. „Jeżeli nie będziecie pokutować...“ Pokuta jako nawrót i jako kara — pokuta konieczna i dobrowolna.

28. Odpust (przedstawić historycznie): podział, działanie.

29. Prawdy o śmierci: pewna — niepewna — przenosi nas na sąd — stąd obowiązek być przygotowanym.

30. Ostatnie namaszczenie: komu i w jakim celu może być udzielane (okazać z rytuału) — przygotowanie — wczesne udzielenie.

31. Kapłaństwo: co czyni kapłana — jakie kapłan bierze na siebie obowiązki (celibat, brewjarz, życie świątobliwe); jak długo jest się kapłanem.

32. Co zawdzięczamy kapłanom: bez nich nie mielibyśmy mszy św., ani komunji św., ani pewności odpuszczenia grzechów, ani nauki.

33. Źli kapłani: święcenia nie odbierają możliwości grzeszenia — pomiędzy 12 apostołami Judasz — nie powinniśmy ich sądzić, ale za nich się modlić.

34. Małżeństwo jako sakrament: udzielanie — przepisy — łaski — cel (zobopólna pomoc i potomstwo).

35. Małżeństwo cywilne: dla chrześcijan wobec Boga nie jest małżeństwem — usunięcie od sakramentów.

36. Małżeństwo jest nierozerwalne: Chrystus to powiedział — wychowanie dzieci tego wymaga.

37. „A przeto niech siebie doświadcza, kto na wieki się wiąże“. Przygotowanie do małżeństwa w czystości i panowaniu nad sobą — znajomość obowiązków — przyjmowanie sakramentów św.

38. Należy unikać małżeństw mieszanych: z powodu grożącej oziębłości w życiu religijnem i trudności w wychowaniu dzieci — przepisy.

39. Obowiązek wychowania dzieci. Zależy od niego częstokroć doczesne i wiekuiste szczęście dzieci i rodziców.

40. Ceremonje i znaki św. Znaczenie klękania, wody święconej...

41. Sakramentalja: czem się różnią od sakramentów — cel ich i pożytek.

42. Pogrzeb chrześcijański: ciało jako coś świętego — grzebie się na zmartwychwstanie — modlitwy wychodzą umarłym na dobre.

43. Palenie ciał zakazane. Przyczyny: wprowadzenie palenia ciał, ażeby podkopać wiarę (kongres wolnomularzy w Neapolu w r. 1869) — zakaz i kary.

44. Procesje i pielgrzymki: ich znaczenie — godne odbywanie.

Tłumaczył z niemieckiego: *Ks. Dr. I. Bobicz.*

MATERJAŁY I SZKICE.

PRAWO DWÓCH TABLIC.

Szkice kazań katechizmowych o przykazaniach boskich.

„Constanter enim Dei ingerenda cognitio est et profundum doctrinae evangelicae secretum in lumine praedicationis apostolicae revelandum“.

S. Hilarius, Comment. in Matthaeum.

Główna uwaga metodyczna. 1) Nikt dzisiaj nie wątpi, że zachodzi gwałtowna potrzeba nauczania wiernych, w co mają wierzyć, i jak mają żyć. Innemi słowy: konieczne są kazania katechizmowe. Mają one być poniekąd przeciwstawieniem zakorzenionego, niestety aż nadto, nałogu mówienia na ambonie *de omnibus et quibusdam aliis*, opowiadania „przykładów“, choćby nie wiedzieć jak pięknych, pobożnych i budujących (czasem niestety tylko ciekawych jeżeli nie wręcz „dowcipnych“ i rozbawionych), i t. zw. „natchnionego“ kaznodziejstwa, które się wyczerpuje w głośnem moralizowaniu i rozprowadzaniu tematu *„Quos ego!“* — 2) Kazania te mają tedy być katechetyczne, czy katechizmowe, lub dogmatyczne, to znaczy mają podawać wiernym naukę wiary i obyczajów, a nie zawierać jedynie pobożne westchnienia, grać na uczuciach, gromić i karcić, albo nawet tylko zachęcać i nakłaniać. Poza tym pierwiastkiem dydaktycznym kazania katechizmowe nie powinny jednak z katechizmem mieć nic wspólnego, o tyle mianowicie, o ile katechizm, czy podręcznik dogmatyki jest pomocą naukową do użytku w szkole i sali wykładowej. Ambona bowiem

nie jest ani katedrą teologiczną (w potocznem dzisiaj tego słowa znaczeniu) ani krzesłem katechety, „wykładającego“ religję w szkole, lecz jest — amboną, która ma metody głoszenia słowa Bożego sobie tylko właściwe. — 3) Stąd powiadam, że potrzeba nam kazań katechetycznych, a nie wykładów religji takich, jakie są dobre w audytorjum teologicznem lub na sali szkolnej (nauczania teologji i religji w szkołach tu nie tykam). Żeby to zaś były kazania, potrzeba, aby pierwiastek ich nauczający zawsze miał w sobie coś kaznodziejskiego, nie przestając być nauczającym. To też jeden z największych teoretyków sztuki kaznodziejskiej, ks. Jungmann, T. J., ten nauczający pierwiastek na ambonie nazywa dydaskalicznym, w odróżnieniu go od dydaktycznego, właściwego nauczaniu szkolnemu. Z chwilą jakby nauki na ambonie przestały być kazaniami, a przerodziły się w suchy wykład katechetyczny, z subtelnem definjowaniem, pedantycznem rozkładaniem materjału na części, systemizowaniem, wyliczaniem, z tą chwilą wierni zaczęliby się męczyć i uciekać z kościoła. Wówczas mieliby pozory słuszności ci, co są przeciwni kazaniom katechizmowym, z taką szkodą dla sprawy.

Pierwsze: **Wierz w Boga jednego.**

I. Niedowiarstwo.

Uwaga metodyczna. — Kazanie to nie powinno być ani nauką o istocie wiary, ani wywodem na temat potrzeby wiary, jej skutków błogich i t. d., lecz przypomnieniem wiernym, że wiara jest przedmiotem przykazania. W tym celu należy:

1. Przytoczyć potrzebne dowody z Pisma św., więc przedewszystkiem Mk 16, 16: *„Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony“;* Jan 3, 18: *„Kto wierzy weń* (w Jezusa), *nie bywa sądzony, a kto nie wierzy, już osądzony jest...“;* Jan 16, 8: *„A gdy przyjdzie Pocieszyciel, będzie karał świat z grzechu, iż nie wierzą we mnie...“* [1]), Żyd. 11, 6: *„Bez wiary nie można podobać się Bogu“* [2]).

2. Przypomnieć, że Kościół do sześciu prawd, które każdy człowiek winien uznawać pod utratą zbawienia, zalicza jako pierwszą tę: „Że jest jeden Bóg w trzech Osobach“. — Tenże Kościół do obrzędów chrztu wcielił tę „rozmowę“ między kapłanem a dziecięciem: „Czego żądasz od Kościoła Bożego?—Wiary. Wiara co ci dawa? — Żywot wieczny“. — A gdy zwłoki człowieka oddaje ziemi, wobec miłosierdzia Bożego odwołuje się

1) Tutaj potrzebna jest króciutka parafraza słów Pana Jezusa.

2) Można oczywiście przytoczyć jeszcze inne zdania z Pisma św., byle nie te, gdzie Pan Jezus przed cudami domaga się wiary, gdyż w tych wypadkach chodzi o coś innego także.

Kościół do faktu, że zmarły należał za życia do rzeszy wierzących.

3. Tenże Kościół jako jedno z najpilniejszych swoich zadań poczytuje krzewienie wiary na świecie, pomny rozkazu Chrystusa Pana: *„Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“*. Kościół głosi tedy, zgodnie z tem, co jest napisane w Piśmie św., że

4. grzechem jest niedowiarstwo. To trzeba szczególnie dzisiaj głośno powtarzać, kiedy ludzie niejednokrotnie myślą, że religja, to rzecz prywatna, albo że to jest sprawa „światopoglądu“, jaki sobie kto zdobył, albo sprawa uczucia, za które nikt nie powinien być pociągany do odpowiedzialności.

5. Owszem, niedowiarek będzie pociągany do odpowiedzialności, bo napisano jest: *„Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga“*, a św. Paweł apostoł powiada, że ludzie mogliby się nawet zapomocą własnego rozumu przekonać, że jest Bóg, a skoro go nie poznali, albo poznawszy nie oddawali mu i nie oddają czci należnej, przeto wina jest po ich stronie, tak, że nie mogą być usprawiedliwieni.

6. Człowiek bowiem dopiero wówczas zaczyna wmawiać w siebie i w drugich, że niema Boga, i że nie potrzebuje wierzyć, gdy zaczyna mieć w tem interes, żeby Boga nie było, albo gdy się mu zaczyna wydawać, że Boga nie potrzebuje.

Pamiętajmyż tedy, że „bez wiary nie można się podobać Bogu“!

II. Zaparcie się wiary.

Uwaga metodyczna. W tej nauce chodzi o to, żeby wiernym pokazać, iż grzech jest odstąpić od Kościoła, od wiary.

Przeciwko przykazaniu „wierz w Boga jednego“ grzeszy nietylko ten, kto nie ma prawdziwej wiary, jak n. p. poganin, bałwochwalca, albo nowoczesny poganin, jakich dzisiaj jest niemało wśród chrześcijan, lecz także ten, kto się wychował w prawdziwej wierze, ale wystąpił z Kościoła katolickiego, żeby albo przystać do jakiejś sekty (wymienić...), albo też zostać bezwyznaniowym, jak oni to nazywają. Grzech ten jest nawet o tyle cięższy od niedowiarstwa pogańskiego, że taki odstępca, zaprzaniec, nie może się powołać na to, że nie wiedział, co czyni.

1. Zaprzańcy są w oczach Boga karygodniejsi od murzynów czy kałmuków, bo ci nie poznali prawdziwej wiary, a zaprzaniec odrzucił skarb wiary.

2. Zaparcie się wiary jest nową ohydną zdradą Chrystusa, zdradą za miskę soczewicy, gdyż najczęściej jest ono końcowem ogniwem długiego łańcucha grzechów, albo też co najmniej dowodem pychy i nieposłuszeństwa. Bardzo często nawet wprost miska soczewicy „amerykańskie dolary“, korzyść doczesna, albo możność otrzymania t. zw. rozwodu.

3. Straszliwe niebezpieczeństwo zaprzaństwa: rzadko kiedy zaprzaniec nawraca się do Boga. Przytoczyć ad Hebr. 6, 4—8.

4. Oprócz tego odstępstwa od wiary i zaparcia się jej jest jeszcze inne, które nie uchodzi za wyrzeczenie się wiary, ale faktycznie do niego wiedzie, a w praktyce wina jest: przystanie do stowarzyszeń, związków, które albo są ustanowione wprost przeciwko Kościołowi albo też przeciwko niemu działają.

Uwaga. Zastosowania (konkretyzacja) będą zależeć od miejscowych stosunków i od roztropności duszpasterskiej.

III. Zabobony i t. d.

Zabobonem, gusłami, czarami i t. p. grzeszy się przeciwko wierze dlatego, ponieważ niektórym rzeczom i czynnościom przypisuje się tajemną moc i siłę, której one nie mają ani od siebie ani od Boga.

Nie należy myśleć, że zabobon i czary i gusła i wróżbiarstwo kwitną tylko wśród t. zw. ludu, a t. zw. warstwy wykształcone są wolne od tej plagi. Trzeba tylko rzecz nazwać po imieniu, a przekonamy się, że zielsko to rozrasta się bardzo bujnie, jeżeli nie bujniej, tam, gdzie mają wciąż na ustach oświatę, postęp, znajomość praw przyrody. Nie znaczy to oczywiście, jakoby się chciało powiedzieć, że wśród ludu niema zabobonów i guseł. Gdzie one się jeszcze panoszą, tam trzeba je tępić, ale też należy pamiętać, że niejednokrotnie w różnych praktykach ludowych przechowała się niejedna mądrość życiowa, o której zapomniała przechytrzona mądrość miejska. — Trzeba tedy postępować ostrożnie i roztropnie, żeby za zabobon i gusło nie podawać tego, co nie jest zabobonem i gusłem. Natomiast jako grzeszne należy piętnować i unikać takich praktyk jak wróżenie z kart, jak wiara w fatalne liczby lub fatalne dni, w sny i kombinacje loteryjne na ich podstawie, zwłaszcza zaś w skuteczność pewnych zabiegów, połączonych z dziwacznemi modlitewkami, zaklęciami, jak noszenie różnych amuletów, listków i t. p.

Co sądzić o zjawach duchów? Jeżeli ktoś z ludu opowiada, że się mu ukazał nieboszczyk, to się z niego śmieją, że jest zacofany i ciemny; jeżeli natomiast wielcy, eleganccy panowie innemi słowami powiedzą to samo, mówiąc, że na seansach spirytystycznych wywołali duchy, wówczas wszyscy słuchają z nabożeństwem większem, aniżeli kazania w kościele. I odbywają się próby i doświadczenia, aż niejeden od rozumu odchodzi. Wiele w tem oszustwa. Inne rzeczy, o ile są prawdziwe, są tajemnicze, ale obracają się w granicach przyrodzonych. Nie jest jednak wykluczone, że tu i ówdzie zły duch macza w tych sprawach palce, choć trzeba być ostrożnym w wypowiadaniu o tem zdania. — Te seanse nie byłyby ostatecznie same w sobie grzechem, boć prawie zawsze działają tu czynniki naturalne. Ale Kościół zabrania ich, bo się przytem chce zaprowadzić jakąś nową religję. Spirytyści twierdzą bowiem, że mają styczność z duchami, i nową religję chcą oprzeć na tem, co te duchy rzekomo mówią, a nie na objawieniu boskiem i nauce Kościoła. Jest to zatem zakapturzone odstępstwo od wiary, a szerzy się zwłaszcza tam, gdzie się prawdziwą wiarę lekceważy; dowód, że człowiek nie może się obejść bez wiary.

IV. Obojętność.

Każdy wystrzega się podrobionych pieniędzy, i uważa, żeby mu w sklepie nie sprzedano fałszywego diamentu zamiast prawdziwego. Ale nie każdy dba o to, żeby należał do prawdziwej wiary; mówi nawet niejeden, że to jest obojętne, w co kto wierzy, byle był porządnym człowiekiem.

Jest to: 1) niedorzeczność. Bo jedna wiara głosi to, druga tamto, a to i tamto ma się do siebie tak jak czarne i białe, a przecież nikt nie powie, że czarne jest białe. Jest albo czarne albo białe, czyli tylko jedna wiara może być prawdziwa; 2) jest to grzech przeciwko wierze. Kto bowiem mówi, że jest obojętne, w co kto wierzy, ten mówi także, że jest obojętne, czy wierzy w prawdę czy też w fałsz, a wtedy musiałby przyznać, że obojętne jest czy się wogóle wierzy lub nie. Widzieliśmy zaś, że wiara jest nakazana przez Pana Boga w pierwszem przykazaniu boskiem.

Faktycznie też ci, co mówią, że to wszystko jedno, jaką kto ma wiarę, po uszy tkwią w niedowiarstwie, a tylko jeszcze się wstydzą przyznać do tego.

To też Pan Jezus mówi: „*Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest*“.

A Kościół też potępił naukę, według której ludzie w jakiem bądź wyznaniu mogą się zbawić. Wprawdzie także poganie i błędnowiercy mogą być zbawieni, ale nie dlatego, że są poganami i błędnowiercami, lecz dlatego, ponieważ jeżeli nie wiedzą, że są w błędzie, idą szczerze za głosem swego sumienia, czyli nie przez swoje wyznanie, lecz wbrew niemu.

Kościół, potępiając tę błędną naukę o obojętności względem wiary, nie okazuje się zanadto surowym i niesprawiedliwym, lecz przeciwnie, staje w obronie prawdy i porządku. Coby to bowiem było, gdyby tak nie postępował; wówczas byłoby tyle religij, ileby ich sobie ludzie dla swej wygody wymyślili, czyli kompletne niedowiarstwo.

Ci, co wołają, że jest obojętną rzeczą, jaką kto ma wiarę, dodają, że o to głównie chodzi, żeby każdy był uczciwym człowiekiem. Lubią też wskazywać na takich, co to ponoś nie naprzykrzają się Panu Bogu, a są lepsi od niejednego katolika.

Odpowiedź: co to za uczciwość, jeśli kto wobec Boga jest nieuczciwy? Bo mu odmawia posłuszeństwa i wiary. Więc ci ludzie uczciwi są właściwie bardzo nieuczciwi, i to w najważniejszej sprawie. A potem: gdyby się zajrzało we wszystkie sprawy tych uczciwych ludzi, toby się może odkryło obok jednej uczciwości, wiele, wiele innych nieuczciwości: wiarołomstwa małżeńskie, rozwody, siedzenie na wiarę z kim innym...

Często w związku z obojętnością religijną bywa wymieniana sprawa tolerancji religijnej, ściślej biorąc tolerancji dla ludzi, należących do innych wyznań, jak się to mówi, a powinno się mówić: do innych religij. Tolerancja ta na tem polega, że się nie wyklucza z miłości chrześcijańskiej bliźnich, którzy nie wyznają religji katolickiej, za to, że nie są katolikami. To się samo przez się rozumie, bo bliźnim naszym jest każdy człowiek. Katolicy muszą być tolerancyjni dla wszystkich ludzi, to znaczy nie wolno im nikogo nienawidzić za to, że ktoś nie jest katolikiem, i nie wolno ich wykluczać z pod przykazania miłości bliźniego. Ale też katolicy mają prawo żądać, żeby ich nie prześladowano za to, że są katolikami. Niestety, tego prawa nie przyznaje się im zawsze. (Holandja, Anglja, Rosja dzisiejsza, Meksyk).

V. Niebezpieczeństwa dla wiary.

Kto ma skarb, ten go zamyka i strzeże, a nie naraża go na kradzież. Wiara jest skarbem. Grzeszy więc ten, kto ją naraża na niebezpieczeństwa.

a) Złe towarzystwo, zwłaszcza dla młodzieży. Doniosłość stowarzyszeń dla młodzieży: bractwa, sodalicje, stowarzyszenia katolickie, towarzystwa katolickich akademików; katolickie związki młodzieży rękodzielniczej i robotniczej;

b) rozmowy (specyfikacja i egzemplifikowanie dostosowane do warunków);

c) słowo drukowane; podkreślić z wielką powagą i naciskiem ważność tego czynnika i przestrzec przed bezkrytycznem czytaniem wszystkiego, co w rękę wpadnie (wskazać na „bibułę“ agitacyjną i na skrzętność żydów, którzy wszelkiemi sposobami starają się opanować prasę i literaturę piękną);

1) nie czytać rzeczy zakazanych *lege naturae,*

2) „ „ książek wciągniętych na indeks.

Zależnie od poziomu umysłowego słuchaczów pouczyć o indeksie, na podstawie przedmowy ś. p. ks. kardynała Merry del Val do najnowszego wydania indeksu z polecenia Piusa XI.

VI. Nadzieja i rozpacz.

Wiara mówi, że cel nasz jest w górze, a jest nim Bóg i niebo. Trzeba do tego celu dążyć i pragnąć go z ufnością, wierząc, że Bóg ze swej strony dostarczy wszystkiego, czego potrzeba, aby go osiągnąć. To jest chrześcijańska nadzieja. Pan Bóg nam ją nakazał, bo byłoby obrazą dla Niego, gdybyśmy myśleli, że On nie dla nas, a zwłaszcza gdybyśmy tak postępowali, jak gdyby ta ziemia miała stanowić jedyny przedmiot naszego szczęścia.

Trzeba tedy — aby uczynić zadość przykazaniu nadziei, postępować według słów Pana Jezusa: *Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego...*

Należy więc szukać tego królestwa Bożego, wzbudzając w sobie pragnienie nieba, Boga, cnoty, łaski, miłości Bożej, pobożności; należy tych rzeczy szukać przedewszystkiem, na mocy przekonania, że „to wszystko“ będzie nam przydane według najmędrszych zamierzeń Opatrzności Bożej. — Wywracanie przez ludzi tego porządku naszych pragnień i aspiracyj jest przyczyną t. zw. katastrof w życiu ludzkości i jednostki:

ilekroć ludzkość, zapomniawszy o dobrach nadziemskich, zanadto pogrąża się w dobrach doczesnych, Pan Bóg spuszcza katastrofy, wśród których te nagromadzone skarby niszczeją, żeby ludzi oderwać od ziemi i zachować ich od utonięcia w trzęsawisku rozkoszy ziemskich, żeby sobie poniewolnie przypomnieli swoje wyższe przeznaczenie, tak samo bywa w życiu jednostki, aby się przekonała o znikomości szczęścia tego świata.

Tego wszystkiego trzeba od Boga wyglądać dla zasług Pana Jezusa, a nie z własnej mocy i siły i zasługi. Bo wszystkie cuda i zdobycze nowszego postępu nie zdołają człowiekowi dać tego, czego mu najwięcej potrzeba, czyli wewnętrznego oswobodzenia i naprawy obyczajów.

Nie należy atoli myśleć, że Pan Bóg wszystko zrobi za nas. Trzeba robić swoje i współdziałać z Bogiem i jego łaską, a nie spuszczać się tylko na jego miłosierdzie. Kuszenie Pana Boga. Przykłady dać z życia! I nie rozpaczać, bo miłosierdzie Boże ponad wszystkie dzieła jego. Prawdziwa nadzieja daje człowiekowi dziwną równowagę w życiu: człowiek wtedy wie, że za wszystkie trudy nagroda czeka go dopiero tam, u Boga, i nie oczekuje tu na świecie zbyt wielkich rzeczy. Nadzieja daje cierpliwość, której nie ma ten, co się za wszelką cenę chce tu na świecie tak urządzić, żeby mu niczego nie brakowało.

VII. Obcowanie z Bogiem.

Kto wierzy i ma nadzieję, ten szuka nawiązania osobistego stosunku z Bogiem. Dzieje się to w modlitwie. Jest ona więc zatem logicznym wnioskiem przykazania wiary, a nadto człowiekowi dorosłemu wyraźnie nakazana, n. p. Łuk. 21, 36; Kol. 4, 2.

Ale „na każdy czas“? Jakże to wykonać? Podobnie jak to czyni ten, o którym się mówi, że „ustawicznie gra na fortepianie“. Znaczy to, że każdą wolną chwilę poświęca on na to, żeby usiąść przy ulubionym instrumencie. Podobnie, kto naprawdę miłuje Boga, ten „ustawicznie“ będzie chciał rozmawiać z Nim, więc po przebudzeniu się, więc przed rozpoczęciem pracy i t. p.

To też Pan Jezus zostawił nam krótki, zwięzły, treściwy tekst modlitwy, abyśmy „zawsze“ mogli go użyć: Ojcze nasz.

Ale po co prosić, skoro Pan Bóg przecie i tak wie, czego nam potrzeba. Tak jest, wie, ale nie da, jeżeli go prosić nie

będziemy. Matka także wie, czego dziecku potrzeba, a jednak żąda, żeby ją prosiło, bo chce dziecko wychować do wdzięczności i przywiązać je do siebie.

Ale po co n. p. te procesje o dobre urodzaje? Przecież te zależą od dobrej uprawy roli, a deszczu i pogody i tak nie ściągną, bo te zależą od warunków atmosferycznych: więc udoskonalić meteorologję! Otóż chrześcijanin nie dlatego o to się modli, jakoby chciał, żeby mu Pan Bóg oszczędził wydatków na sztuczny nawóz, lecz dlatego, ponieważ wie, że jeżeli Pan Bóg nie pobłogosławi, to najlepszy urodzaj nie wyjdzie mu na dobre: a on pragnie, żeby mu dobry rok nie zawrócił w głowie, a nieurodzajny, żeby go nie przyprawił o rozpacz. Wkońcu: ostatecznie wszystkiego sprawcą jest Bóg, nawet praw przyrody i „meteorologji“, więc modlitwa taka jest wyznaniem wiary i hołdem czci Panu całego stworzenia.

* * *

Praktyczne wskazania. Trzeba się przyzwyczaić do pewnych okresów modlitwy, więc modlić się: rano, wieczór, przed jedzeniem i po niem. W przeciwnym razie bardzo łatwo następuje zaniedbanie modlitwy wogóle. „Anioł Pański“! Dawniej a dziś! Przed pracą i po pracy. Dawniej a dzisiaj!

VIII. O modlitwie prawdziwej.

Zarzuty: Pan Jezus zapewnia, że o cokolwiek człowiek prosił będzie, otrzyma: Jan 14, 13; Mat 7, 7; 21, 22. Tymczasem ileż modlitw niewysłuchanych!

Otóż modlitwa musi mieć pewne przymioty:

a) trzeba prosić o to, co jest na chwałę Bożą i na nasze zbawienie: nie prosić o kamień zamiast o chleb, ani nie o węża, zamiast o rybę, ani nie o niedźwiadka zamiast o jaje (Łuk 11, 9), lecz najpierw o królestwo Boże... (Mat. 6, 33);

b) o rzeczy godne Pana Boga, więc nie o takie, które są śmieszne w porównaniu z duszą, niebem, wiecznością;

c) w imię Pana Jezusa; por. kazanie św. Augustyna w III nokturnie piątej niedzieli po Wielkanocy (w brewjarzu);

d) trzeba się modlić pobożnie, starając się unikać roztargnień, zwłaszcza zewnętrznych;

e) z ufnością; modlitwa taka niejako gwałt zadaje Bogu. Zilustrować znanemi przypowieściami Pana Jezusa, przytoczyć naukę „apostołki miłosierdzia Bożego“, świątobliwej wizytki

Benigny Konsolaty Ferrero (żywot jej niedawno wydały SS. Wizytki w Krakowie);

f) wytrwale; przykład św. Moniki (zwłaszcza w tym roku jubileuszu św. Augustyna przykład ten jest „na czasie“);

g) z pokorą, skruchą i poddaniem się woli Bożej.

Uwaga. Kazanie to o dobrej modlitwie, jak i poprzednie o modlitwie wogóle, winno zdążać do tego, żeby wiernym przypomnieć przedewszystkiem wielki obowiązek i zaszczyt modlitwy, i odnowić w nich przekonanie, że modlitwa właściwie daje człowiekowi szlachectwo prawdziwe i godność, czyni go istotą wyższą, a *last not least*, jest właściwą sprężyną wszystkiego, co się na świecie dzieje: dopóki świat nie uklęknie przed Panem Bogiem i nie złoży rąk do modlitwy, dopóty nie będzie dobrze, bo Pan Bóg nie pozwoli się ignorować i lekceważyć.

Drugie: **Nie bierz nadaremno Imienia Jego.**

I. Reverentia Deo!

Wyspiańskiego „Świętości nie szargać!“ wyrazem — może mimowolnym u tego poety — prawdy, że podstawowym postulatem stosunku człowieka do Boga jest: *reverentia*, szacunek, cześć, uszanowanie, bojaźń, odnoszenie się ze „świętą rezerwą“ do spraw, które stanowią świat wyższy, do Boga, do świętości.

A tego dzisiaj niema, jest zato zblazowanie i pewien ton zuchwałego cynizmu, albo też coś, co przypomina przemądrzałego „bębna“, rozpieszczone dziecko, rozzuchwalonego młokosa, rozwydrzonego żółtodzióba. A przecież wciąż jeszcze dookoła nas pełno tajemnic i zagadek, i mimo olśniewających postępów w opanowaniu przyrody stoimy wobec coraz to liczniejszych innych niezbadanych problemów, które myślącego przejmują dreszczem niemocy naszych wysiłków wobec ogromu zagadek nierozwiązanych.

Wobec takiego stanu rzeczy drugie przykazanie uczy nas, byśmy zachowywali należyty „patos odległości“ i przejęli się tą „rewerencją“ wobec „świętości“.

Więc przyzwyczajajmy już dzieci do tego, żeby nie brały imienia Bożego nadaremno. Niech słowami „Bóg“, „Jezus, Marja“, „sakrament“, „krucyfiks“ i t. d., ludzie nie „wycierają sobie gęby“, bo to wnosi — abstrahując od zniewagi Boga — pewien ton cynizmu w życie i stosunki ludzkie. Przykłady. Newton, który zawsze obnażał głowę, gdy wymieniał imię „Bóg“, św. Ignacy Lojola, który ani razu nie napisał słowa „Bóg“ bez dodania „Pan“.

A już zgoła przekleństwa i bluźnierstwa! W Starym Testamencie (Levit. 24, 16) za znieważenie Imienia Bożego karano śmiercią. Wypadki pomszczenia swej czci przez Pana Boga!

II. Przysięga i śluby.

Ojciec zajęty, a nagle syn jego woła na niego, jak gdyby się mu Bóg wie co stało; ojciec biegnie, żeby zobaczyć, co takiego, a syn spokojnie odpowiada: „Nic takiego, ja sobie tylko tak zawołałem!“ Albo jakiś dygnitarz słyszy, że ktoś puka do niego, idzie, otwiera, i za drzwiami spotyka żebraka, który zuchwale odpowiada: „Ja sobie tylko tak zapukałem!“

Podobnie postępują ludzie z Panem Bogiem, gdy albo lekkomyślnie albo zgoła fałszywie przysięgają lub ślubują.

Co to jest przysięga? Jeżeli ktoś coś mówi i przysięga się na to, to tak jak gdyby mówił: „Bóg, który wszystko wie i wszystko może pomścić, niech mię ukarze, jeżeli nie jest prawdą to, co mówię“. Kto ślubuje: „Bóg, który wszystko wie i wszystko może pomścić, niech mnie ukarze, jeżeli nie dotrzymam tego, com obiecał“.

Przysięga, spotykana nawet u „dzikich“, dowodzi istnienia Boga. Polega ona na przeświadczeniu, że nikt nie będzie taki bezczelny, żeby się powoływał na Boga jako na świadka swego kłamstwa.

Dlatego nie należy pod grzechem ciężkim przysięgać na byle co, albo gdzie prawdy można dojść inaczej.

A lekkomyślnie przysięgają nawet ci, co nie przed sądem, lecz prywatnie powołują się na Boga; n. p. „Niech mię Bóg skarze, niech stąd nie wyjdę żywy, niech mi się to a to stanie“ i t. p.: kto takie słowa wymawia serjo, przysięga, a jeżeli to robi bez potrzeby, przysięga lekkomyślnie, a grzeszy krzywoprzysięstwem, jeżeli to nieprawda.

Jest to jeden z najcięższych grzechów. Pan Bóg często natychmiast karze. Przykłady, byle zupełnie autentyczne! Choćby jednak kara nie nastąpiła zaraz, to krzywoprzysięzca sam siebie karze, gdyż dniem i nocą prześladuje go wyrzut sumienia...

Ślubowanie wtedy, jeżeli kto dobrowolnie pod grzechem daje Panu Bogu obietnicę, że uczyni coś, do czego nie jest obowiązany. Co innego jest postanowienie, bez prawdziwego zobowiązania.

Ślubu trzeba dotrzymać, niedotrzymanie jest grzechem, bo jest igraniem z Panem Bogiem. Złamanie ślubów jest ohydą, potępioną przez każdego uczciwego człowieka.

Trzy rodzaje ludzi: a) bardzo często ślubujących; b) rzadko kiedy; c) nigdy. Gdzie ludzie odnoszą się do Pana Boga jak dzieci do ojca, tam się zdarzają często śluby, bo ci ludzie uważają, że Pan Bóg godzien tego, aby się wobec niego zobowiązać do takich rzeczy, które nie są nakazane pod grzechem. Gdzie więc ludzie nic nie ślubują, tam widocznie niema wielkiej miłości Boga, tam ludzie uważają się chyba tylko za płatnych robotników u Pana Boga, a nie za chętne dzieci.

Śluby zakonne — obronić je przed płytkiemi zarzutami! Ślubowanie pielgrzymek i innych dobrych uczynków — pochwalić, ale też przestrzec przed brakiem roztropności!

Trzecie: **Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.**

I. Dlaczego?

Sposób święcenia niedzieli naogół dobrym znakiem stanu religijnego i moralnego w narodzie, państwie, społeczeństwie, w rodzinie, u jednostki.

Zanik przeświadczenia o ważności tego przykazania. Tymczasem jest to instytucja nader zbawienna. Dowodem fakt, że święcenie dnia siódmego sięga do najdawniejszych czasów i spotyka się prawie u wszystkich narodów cywilizowanych. W Starym Zakonie pogwałcenie szabatu karano śmiercią, podobnie jak bałwochwalstwo. Ale bo też faktycznie tam, gdzie zanika święcenie niedzieli, wciska się bałwochwalstwo ciała, świata, pieniądza, uciechy, rozpusty, i zanika powoli wszelka wyższa myśl. Zresztą ciało ludzkie domaga się co pewien czas wytchnienia, bo człowiek nie jest maszyną. Kościół, obstając przy tem przykazaniu, staje właśnie w obronie szczególnie klasy pracującej, którąby niektórzy chcieli wyzyskać jakby maszynę do ostatnich granic. Dzisiaj żyjemy zanadto prędko, „z zegarkiem w ręku“, to sprowadza zdenerwowanie, więc trzeba święta, wytchnienia. — A dusza? Ta przecież także upomina się o swoje prawa, i nie da się zaspokoić samym tylko „chlebem“. — Rodzina, szczególnie dzisiaj, potrzebuje niedzieli, żeby choć co siedem dni mogła być „u siebie“, i to nietylko w mieście, ale także na wsi, gdzie już także zaczynają się nieco rozluźniać więzy...

Jeżeliby nas to wszystko nie przekonało o wielkiej doniosłości święcenia niedzieli, to niechbyśmy wzięli naukę od tych, którzy tak chętnie chcieliby znieść spoczynek niedzielny dla nas, ale swojego szabatu za żadne skarby nie naruszą, oni wiedzą dobrze, jaki to skarb dla życia społeczeństwa, narodu, religji, kultury.

II. Jak święcić niedzielę?

Zaniechanie pracy, to tylko połowa tego przykazania, i to nie najlepsza. Ważniejsza dzisiaj jest sprawa: żeby mianowicie z niedzieli nie czynić jedynie okazji do zabaw, wycieczek, akademij, zlotów, koncertów, zebrań, popisów, konkursów, i tym podobnych imprez, które życiu naszemu dają oblicze zgoła pogańskie. To nie jest ani odpocznienie ani zbieraniem nowych sił dla ciała i duszy, a natomiast aż nazbyt często jest grobem niewinności duszy i ciała, źródłem zgorszenia i zepsucia.

Kościół przepisuje pozytywny sposób święcenia niedzieli, nakazując wysłuchać uważnie i z nabożeństwem całej Mszy św. O, gdyby ci, co dla byle powodu opuszczają Mszę św., mogli sobie zdać sprawę ze strat, jakie ponoszą przez to niedbalstwo! Mówiąc, „dla byle powodu“, uznaje się, że są istotnie prawdziwe powody, które usprawiedliwiają nieobecność na Mszy św. (W miastach możnaby rzucić myśl o znaczeniu uczestniczenia w niedzielnem nabożeństwie parafjalnem, zamiast „dwunastówki“ z koncertem religijnym).

A słuchanie słowa Bożego (kazanie i katechizacja)?

A czytanie pobożne? A udział w nabożeństwach popołudniowych (nieszpory)?

Rousseau: „Jeżeli chcecie naród uczynić pracowitym — dajcie mu święta! Dni, które się w ten sposób „traci“, przynoszą więcej dobrego aniżeli inne dni“. — Św. Jan Vianney: „Dwie drogi wiodą szybko do ubóstwa: kradzież i praca w niedziele i święta“. (C. d. n.).

Ks. Jan Korzonkiewicz.

CHRZEŚCIJAŃSKIE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

Szkice kazań na tle encykliki Piusa XI „*Rappresentanti in terra*“.

Encyklika: „*Rappresentanti in terra*“ Piusa XI porusza tak doniosłe zagadnienie w życiu chrześcijańskiem, że wdzięczna potomność będzie ją wspominać jako orędzie najbardziej sławne:

obok encykliki *Rerum novarum* Leona XIII, *Quam singulari* Piusa X i innych.

Zawiera ona cały kodeks wychowania chrześcijańskiego, akby całą jego encyklopedję. Omawia tę nad wyraz ważną sprawę wszechstronnie, wyczerpująco i co dla nas katolików najważniejsze — autorytatywnie.

Sprawa wychowania młodych pokoleń należy dziś w całym świecie do najbardziej palących, popularnych i aktualnych kwestyj; to też i ujęcie jej teoretyczno-praktyczne i naukowo-systematyczne cieszy się ogólnem zainteresowaniem. Można zaryzykować zdanie, że dzisiejsze czasy stają pod znakiem ekonomji i pedagogiki...

Jeżeli społeczeństwo świeckie tak gorąco odnosi się do spraw wychowawczych, jeżeli bardzo znaczny odsetek współczesnych publikacyj (po powieści, zdaje się, najznaczniejszy) poświęca temu problemowi, to słuszna, by i duchowieństwo nasze więcej się tą sprawą interesowało. Przecież prawie wszystkie nasze czynności duszpasterskie: w szkole, na ambonie, w konfesjonale i w osobistym naszym stosunku z parafjanami, noszą piętno wybitnie wychowawcze; na dnie prawie każdego naszego występu musi leżeć choć kawałeczek pedagogiki.

To też z niekłamaną radością witamy autorytatywny głos Stolicy Apostolskiej w tej sprawie. Wychowanie bowiem jako sztuka, czyli praktyczne, jest stare jak świat, jako system naukowy jako teorja jest świeżej daty stosunkowo; popularna i naukowa pedagogika daje duże pole do różnych eksperymentów, do niedojrzałych pomysłów, do różnych sensacyjnych „bardzo oryginalnych" teoryj wychowawczych, które roją się od błędów, bardzo szkodliwych dla społeczeństwa i jednostek, wychowywanych wedle tych nowomodnych zasad.

Otóż encyklika *„Rappresentanti in terra"*, jako głos i nauka Kościoła, staje się dla nas bezpiecznym przewodnikiem po labiryncie nowomodnych, a tak niebezpiecznych haseł wychowawczych. Daje ona bardzo obfity materjał w tej dziedzinie, ujmując jasno i rzeczowo najbardziej powikłane i doniosłe problemy wychowawcze.

Zjawienie się tej encykliki jest doniosłem szczególniej wydarzeniem dla homiletyki. Stanowczo za mało dotąd uwzględnialiśmy na ambonie moment pedagogiczny; nie docenialiśmy nauk o wychowaniu, za mało popularyzowaliśmy zasady peda-

gogiki zdrowej, chrześcijańskiej, za mało też sami interesowaliśmy się temi sprawami. Encyklika zjawia się bardzo na czas, a spodziewać się można, że homiletyka zaczerpnie z niej jakby przypływu nowej krwi, ożywi się i bardziej intensywnie będzie oddziaływać dzięki temu na wiernych.

Wprost niewyczerpane są bogactwa myślowe w omawianej encyklice. Można z niej wysnuć całe cykle bardzo żywotnych i aktualnych nauk. Opierając się na własnym podręczniku naszym pedagogiki i na innych dziełach z tej dziedziny, proponujemy do rozwinięcia następujące nauki na tle encykliki:

I.

1) W imieniu Pana Jezusa działa Kościół; Jego naukę prowadzi dalej Kościół nauczający: Ojciec św., biskupi, a w ich zastępstwie kapłani.

2) Chrystus Pan w szczególniejszy sposób kochał młodzież i dzieci (wskrzesił młodzieńca z Naim, córkę Jaira, groził surowo za zgorszenie maluczkich, stawiał za przykład dzieci). I Kościół za przykładem Zbawiciela uważa młodzież i dzieci za przedniejszą cząstkę swej owczarni, a to głównie z tego względu, że młodzież i dzieci to przyszłość Kościoła: taką będzie parafja, społeczeństwo wogóle, jak się urobi młodzież. Ludzie starannie hodując rośliny (ogrodnicy i rolnicy), zwierzęta, osiągają często bardzo dodatnie rezultaty. „Hodowanie“ dusz również daje wielkie rezultaty. Powiadają, że tem, czem jesteśmy, zawdzięczamy w 9/10 wychowaniu. Warto więc zapoznawać się z tą sztuką wychowania, a i Kościół dużo się spodziewa z dobrze przeprowadzonego wychowania młodych pokoleń.

II.

Raz żyje się na świecie, raz też do życia wychowują człowieka; jeżeli w wychowaniu zbłądzi się, to niema możności naprawić tego błędu, szkoda pozostanie już na zawsze. To życie bowiem jest przygotowaniem tylko do życia wiecznego, co też jest naszym ostatecznym celem.

Tymczasem o nim zapomina się często, a jeszcze częściej błędnie się ujmuje swe przeznaczenie na ziemi. Stąd wynikają różne błędy, które odbijają się ujemnie na moralnem życiu naszem. Do takich błędów np. należą: materjalizm, hedonizm, pesymizm (spopularyzować te pojęcia!). O tem, skąd się czło-

wiek wziął, poco żyje na świecie, jakie jego przeznaczenie po śmierci, słowem o tym celu ostatecznym uczy prosto, przekonywująco i prawdziwie jedynie Kościół katolicki. To też wychowanie o tyle będzie skuteczne, wypełni życie nasze prawdziwą treścią, nie pozwoli błąkać się duszy naszej po manowcach dzisiejszych błędnych nauk, o ile będzie oparte na podstawie wiary katolickiej.

III.

Prawo i obowiązek wychowania mają przedewszystkiem rodzice. Szczególniej wychowanie co do ciała do nich należy całkowicie. To wychowanie zaczyna się bardzo wcześnie, daleko przed narodzeniem dziecka. Rodzice np. pijacy czy rozpustnicy, czy wogóle niemoralni, przeszczepiają niejako swe złe upodobania — „niedaleko pada jabłko od jabłoni". Często dzieci dziedziczą złe skłonności po rodzicach, często też śmiertelność wśród dzieci, albo ich rozliczne choroby jak np. suchoty, skrufuły, nerwowość, chorobę św. Walentego i wiele innych dzieci otrzymują w spuściźnie po swych rodzicach. Słuszna więc, by rodzice strzegli się wszelkiej niemoralności, by jej nie dać w spuściźnie dzieciom.

Ale nietylko pod względem ciała człowiek dużo zawdzięcza rodzicom. I pod względem umysłowym dziecko dużo korzysta przez to, że poznaje mowę, język i pierwsze pojęcia, które są fundamentem, podstawą wszystkich późniejszych nauk. Ludzie uczeni twierdzą, że nigdy człowiek nie uczy się tak dużo, jak przez pierwsze 7 lat. Nawet w najwyższych szkołach (uniwersytetach) człowiek tylko pogłębia, podwyższa tylko to, co już zdobył w domu.

Ale najwięcej rodzina wychowuje przez wszczepianie zasad moralnych. Szczególniej dużo tu sprawuje swym wpływem matka. Matka jest jakby kapłanką w domu, jakby aniołem stróżem dzieci swoich. Powiada przysłowie hiszpańskie, że łut matki więcej znaczy, aniżeli funt księdza, czyli że kapłan, mimo swego wielkiego powołania, nie może tyle dobrego zdziałać w duszach dzieci, co ich matka. To też Pius IX mawiał: Dajcie mi 10 dobrych matek, to cały świat nawrócę. Dobre matki będą miały wielką nagrodę w niebie za swe dobrze spełnione obowiązki — a niedbałe matki będą odpowiadać straszliwie przed Bogiem za liche spełnianie swych obowiązków.

IV.

Wychowanie jest rzeczą tak bardzo trudną i tak odpowiedzialną, że rodzice sami nie mogą temu podołać. Musi im w pomoc przyjść Kościół i państwo. Przeżywamy dziś kryzys autorytetu (wytłumaczyć popularnie). Niedostrzegalne przenikanie bolszewizmu osłabiło powagę rodziców: dzieci ich często nie słuchają, rodzice zwłaszcza ze starszemi dziećmi nie mogą sobie radzić. Musi tu pomóc Kościół, który przemawia w imieniu Boga.

Kościół ma prawo wychowywania, otrzymał to od Boga, który powiedział: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody* (Mat. XXVIII, 19).

Kościół zawsze korzystał z tego prawa: przez swe nabożeństwa, sakramenty, nauczanie z ambony, w szkole i konfesjonale był nieraz jedynym nauczycielem narodów, i to wtedy, kiedy ani rząd, ani możni tego świata nie troszczyli się o oświatę ludu prostego. Kościół pierwszy zakładał szkoły początkowe (parafjalne), średnie (klasztorne) i wyższe (uniwersytety). Kościół też miał w swych rękach oświatę aż do XVIII wieku. Dopiero przed 150 laty zaczęli się ludzie świeccy interesować szkołami i rządy zaczęły odbierać Kościołowi szkoły.

Dziś w niewielu zaledwie państwach Kościół jest usunięty ze szkoły całkowicie. Natomiast prawie we wszystkich państwach Kościół ma zapewniony większy lub mniejszy wpływ na szkołę, a zawsze jest to z wielkim pożytkiem duchowym uczącej się młodzieży.

V.

Rodzina wychowuje na ludzi, Kościół na chrześcijan, a państwo na obywateli. W dzisiejszym układzie stosunków ani rodzice sami, ani Kościół sam (wywłaszczony z dóbr) nie mogą zorganizować szkolnictwa. Przytem państwo ma swoje potrzeby i wymagania od obywateli, może też nadawać pewien kierunek szkolnictwu.

Ale państwu nie wolno ograniczać praw do wychowania rodzicom; nie zastąpi bowiem wychowania rodzicielskiego żadna, choćby najlepiej urządzona szkoła. Socjaliści, a zwłaszcza komuniści i bolszewicy, chcieliby pozbawić rodziców wszelkich praw do wychowywania swych dzieci i w tych państwach, gdzie dostali się do rządów, tam te swoje myśli przeprowa-

dzają czynem. Jest to krzywda i dla dzieci i dla rodziców i dla Kościoła i na taki monopol wychowania godzić się nie można.

VI.

Państwa współczesne, zarażone duchem niewiary, szczególniej zwalczają wpływ Kościoła na wychowanie młodych pokoleń. Ograniczenia te przedstawiają się rozmaicie. W niektórych państwach wychowanie religijne jest zupełnie wykluczone; ksiądz nie ma wstępu do szkoły, ani też świeccy nie uczą tam religji. Są to t. zw. szkoły świeckie, albo bezbożne. Tak jest np. we Francji.

W wielu państwach ksiądz może nauczać religji katolickiej w szkole, ale narówni z duchownymi innych wyznań; jest to szkoła międzywyznaniowa, czyli mieszana. Taką jest szkoła u nas w Polsce. Poza religją ksiądz w takiej szkole wpływu żadnego nie ma. Nauczyciel może na swoich lekcjach burzyć to, co buduje ksiądz na religji; może też utrudniać praktyki religijne. Dla nas katolików szkoła taka jest krzywdzącą. Żydzi mają swoje żydowskie szkoły u nas, protestanci swoje protestanckie, tylko my katolicy nie mamy w swej własnej Ojczyźnie szkół katolickich.

VII.

Dla katolików powinnyby być szkoły katolickie, czyli wyznaniowe. W takiej szkole nietylko uczą religji, ale i całe nauczanie jest w duchu katolickim, praktyki religijne obowiązują. Takie szkoły spotykamy w Niemczech, w Belgji, w Stanach Zjednoczonych. Taka szkoła najbardziej odpowiada i rodzicom i państwu i Kościołowi, jest ideałem szkoły, do którego należałoby dążyć.

VIII.

Wychowanie wymaga roztropności, doświadczenia, stałości i dobrych zasad, inaczej bowiem może zejść na bezdroża i szkodzić wielce jednostce, państwu i Kościołowi.

Szczególniej wychowanie dzieli się na chrześcijańskie i pogańskie t. zw. naturalistyczne. Chrześcijańskie wychowanie uznaje skutki grzechu pierworodnego w duszy człowieka, że więc człowiek jest skłonny do złego, że trzeba walczyć z temi skłonnościami, by wywalczyć coś dobrego.

Wychowanie t. zw. naturalistyczne nie uznaje grzechu pierworodnego i pozostałości po nim w duszy człowieka, uważa

człowieka za istotę z gruntu dobrą, tylko że psują go ludzie otaczający. Według nich wychowanie będzie polegać na tem, by ustrzec dziecko od złych wpływów, a dać się rozwinąć naturalnym zdolnościom dziecka bez żadnej przeszkody.

My wiemy, że takie wychowanie, ograniczające się do hodowania ciała, bez uszlachetniającego oddziaływania na duszę, byłoby bardzo szkodliwe, że niehamowane namiętności wybujają zbytnio i przyprawią człowieka takiego o liczne wady.

Szczególniej namiętność nieczysta musi być poskramiana, a wychowanie naturalistyczne o to nie dba, i dlatego ludzie wychowani według tych zasad hołdują grzechom nieczystym, nigdy też nic wielkiego, szlachetnego w życiu dokonać nie mogą. Będą na zawsze ludźmi o bardzo niskiej wartości.

Naturaliści dążą też do tego, by i chłopców i dziewczęta wychowywać razem. Podstępnie tłumaczą to tem, że tak przecież wychowują się w domu razem, brat i siostra, że taniej założyć jednę szkołę dla chłopców i dziewcząt, niż dwie oddzielnie dla każdej płci.

Odpowiadamy na to tak: dzieci małe w szkole powszechnej, gdy jeszcze namiętności nie są w nich rozbudzone, mogą się wychowywać razem, chociaż dla wielu względów wychowawczych lepiejby było wychowywać je oddzielnie. Jeszcze mniej pożądane jest kształcenie się wspólne obu płci w uniwersytetach.

Ale już stanowczo nie można pozwolić, by młodzież w szkołach średnich kształciła się wspólnie. Młodzież obu płci przechodzi wtedy t. zw. okres dojrzewania płciowego, namiętności nieczyste wzrastają do silnego napięcia, dozór starszych bywa wtedy za słaby, by przeszkodzić różnym nadużyciom. A i ze względów wychowawczych t. zw. koedukacja jest niepożądana. Inne ma zadanie życiowe kobieta, a inne mężczyzna, w innym kierunku ma rozwinięte zdolności chłopiec, a w innym dziewczynka — nie można ich przeto kształcić jednakowo, w jednej szkole.

IX.

Ostatecznym celem wychowania jest wyrobienie z dziecka dobrego chrześcijanina. Tylko dobry chrześcijanin może być zadowolony z życia (bezbożni tylko odbierają sobie życie); tylko dobry chrześcijanin może żyć cnotliwie — a więc nie krzywdzić bliźnich, nie nadużywać życia (w pijaństwie, roz-

puście, grze w karty); tylko tak wychowany będzie pracowity, uczynny, będzie dobrym członkiem rodziny swej, społeczeństwa i państwa swego.

By tak wychować przyszłe pokolenia, potrzeba nietylko środków ludzkich, lecz i łaski Bożej, którą zdobywa się praktykowaniem wiary.

Skaryszów. *Ks. W. Kosiński.*

KRONIKA.

Stany Zjednoczone P. A. Upadek protestanckiej ambony. Koła protestanckie są zaniepokojone obojętnością religijną szerokich mas swych wyznawców. Pastorzy skarżą się publicznie na apatję swych wiernych i na zatrważający wzrost liczby niewierzących w Boga. Niedawno pewna grupa protestantów przeprowadziła w tej sprawie ankietę i opublikowała jej rezultaty. Okazało się, że m. i. niemałą winę opustoszenia świątyń ponoszą sami pastoizy. Z kazalnic mówią oni o wszystkiem, z wyjątkiem Boga. Ulubionemi tematami ich kazań są problemy historyczne, literackie, polityczne, socjologiczne, ekonomiczne, a rzadko kiedy kwestja nieśmiertelności duszy lub sprawy moralności (amer. „Przegląd Katol.", Nr. 4, 1930 r.).

Lublin. Kazania w uroczystość Trzeciego Maja. Kurja biskupia poleciła w tym dniu „wygłosić naukę krótką, podnoszącą na duchu i budującą, bez najmniejszych aluzyj do polityki bieżącej i bez zgryźliwych porachunków sumienia publicznego. Każde słowo ma ducha rozpalać ku dobremu i poświęceniu dla dobra społecznego i rozniecać radość i wzajemną miłość".

Lwów. O kult Królowej Korony Polskiej. Z powodu wydania oficjum o N. M. P., Królowej Korony Polskiej, Kurja metrop. ob. łac. wydała do duchowieństwa odezwę, nawołującą do szerzenia i pogłębiania wśród wiernych czci Niebieskiej Patronki. „Uczmy więcej, głosi odezwa, o Marji i o obowiązkach, jakie względem Niej ma każdy z nas zosobna i cały naród. Mówmy częściej o łaskawości nieustannej naszej Wspomożycielki i zachęcajmy do wielkiej względem Niej ufności. Szerzmy więcej jeszcze różaniec. Oby nadeszła najpożądańsza i najszczęśliwsza dla nas w tem życiu chwila, gdy nie będzie między wiernymi nikogo, ktoby nie znał i nie kochał różańca. Uczmy nietylko odmawiania pacierzy różańcowych, ale też i rozmyślania tajemnic, aby różaniec stał się gwiazdą przewodnią ich życia... Jeżeli pragniemy, aby praca nasza nad pogłębieniem nabożeństwa do M. B. skutek odniosła, baczmy pilnie, aby wiernych przyuczyć do żywej wiary i prawdziwej czystości obyczajów, bo one stanowią podstawę nabożeństwa marjańskiego".

W powyższych uwagach mamy wskazane istotne cele dla naszych kazań marjańskich.

— Ambona o wychowaniu młodzieży. Kurja metrop. ob. łac., rozsyłając duchowieństwu encyklikę o chrz. wychowaniu młodzieży, poleciła dokładnie się z nią zapoznać i w szeregu kazań niedzielnych i w przemowach do bractw i organizacyj katol. wyłożyć jej treść ludowi. Księża katecheci mają na jej podstawie przygotować kilka egzort i wyłożyć w nich, zwłaszcza w naukach do starszej młodzieży, naukę Kościoła o wychowaniu.

Płock. Sekcja homiletyczna seminarjum duchownego urządziła w czerwcu b. r. na imieniny Ordynarjusza akademję, na której program złożyły się fragmenty kazań Skargi, odczyt na temat „Pogląd Skargi na Pismo św.“, popisy chórów z orkiestrą oraz sceny z tragedji Szekspira „Juljusz Cezar“.

Łódź. Zakaz świeckich mów pogrzebowych. Dnia 28 marca b. r. Biskup Łódzki wydał rozporządzenie następującej treści: „W wykonaniu postanowienia Komisji Prawnej Episkopatu Pol. z dnia 5 list. 1929 r. oraz w myśl prawa kan. niniejszem zarządzam, aby osoby świeckie pod żadnym pozorem nie wygłaszały przemówień na cmentarzach katol., ani też w czasie eksporty od chwili rozpoczęcia pochodu pogrzebowego bez uprzedniego wyraźnego zezwolenia miejscowego proboszcza. Osoby świeckie mogą wygłaszać przemówienia żałobne lub pożegnalne poza cmentarzem i poza pogrzebem religijnym, np. w domu zmarłej osoby“.

— Kazania o wychowaniu. Ordynarjusz diecezji łódzkiej polecił księżom proboszczom w cztery kolejno po sobie następujące niedziele odczytywać ludowi na sumie z ambony wskazane przezeń urywki encykliki pap. o wychowaniu i objaśniać ją w czterech naukach według wskazanych tematów:

Niedziela I. Odczytać ustępy z encykliki: „Wstęp, pobudki ect. Istota, ważność ect., podział listu“, następnie wziąć z końca encykliki: „Cel i forma chrześcijańskiego wychowania“ do końca.

Temat nauki na niedzielę I-szą: Pojęcie, ważność i cel wychowania katolickiego.

Pojęcie: 1. Wychowanie w pojęciu przyrodzonem — to wpływ starszego pokolenia na pokolenie młodsze — to harmonijny rozwój władz: rozumu, woli i serca. 2. Wychowanie w dziedzinie nadprzyrodzonej — to „urobienie człowieka, jakim być powinien, jak powinien postępować w tem ziemskiem życiu, żeby osiągnąć ów wzniosły cel, dla którego został stworzony“ (encyklika).

Ważność: przyrodzony — rozwój władz, przysposobienie do życia społecznego; nadprzyrodzony — a) urobić prawdziwego chrześcijanina, b) w wychowaniu chrześcijańskiem mieści się także cel państwowy (urobienie obywatela). c) Jezus — Mistrzem wychowania.

Niedziela II. Odczytać encyklikę od tytułu: „Do kogo należy wychowanie" do tytułu „Przedmiot wychowania".

Temat nauki na niedzielę II-gą: Do kogo należy wychowanie (rodzina, Kościół i państwo).

Prawo Kościoła: 1. Posłannictwo i najwyższa władza nauczycielska. 2. Kościół radzi, karmi i wychowuje dusze w Boskiem życiu łaski. 3. Zakres praw Kościoła — Kościół w wychowaniu popiera literaturę, naukę i sztukę, a nawet wychowanie fizyczne, o ile one nie szkodzą chrześcijańskiemu wychowaniu. 4. Harmonja praw Kościoła z prawami rodziny i państwa.

Prawo rodziny: 1. Rodzina ma prawo wcześniejsze od państwa, nienaruszalne, ale nie despotyczne. 2. Prawo Kościoła i cywilne chronią prawa rodziny.

Prawo państwa: 1. Państwo jako stróż dobra ogólnego ma prawo do wychowania. 2. Jakie wychowanie może sobie zastrzec? 3. Konieczność współpracy państwa z Kościołem w dziedzinie wychowania.

Niedziela III. Odczytać encyklikę od tytułu: „Przedmiot wychowania" do tytułu: „Środowisko wychowania".

Temat nauki na niedzielę III-cią: Przedmiot wychowania: 1. Całego człowieka trzeba wychować. 2. Błądzą ci, którzy wierzą w dobroć natury ludzkiej (naturalizm), bo natura ludzka jest skażona przez grzech pierworodny. 3. Błędy wychowania seksualnego. 4. Błędy koedukacji oraz 5. błędy wychowania fizycznego.

Niedziela IV. Odczytać encyklikę od tytułu: „Środowisko wychowania" do tytułu „Cel i forma chrześcijańskiego wychowania".

Temat nauki na niedzielę IV-tą: Otoczenie wychowawcze: w temacie drugim uzasadnialiśmy prawa każdego z tych trzech czynników wychowawczych, tutaj należy położyć nacisk na rolę każdego: 1. Rola rodziny chrześcijańskiej w wychowaniu. 2. Rola Kościoła. 3. Rola szkoły — podkreślić też współdziałanie domu ze szkołą. Głównie jednak zwrócić uwagę na doniosłe znaczenie szkoły wyznaniowej — katolickiej. 4. Rola nauczyciela i wychowawcy. 5. Potrzeba zajęcia się katolików sprawami szkolnemi (Akcja Katolicka).

Pomoce do opracowania nauk: 1. O. Podoleński — Pedagogika. 2. Baranowski — Pedagogika. 3. Foerster — Wychowanie człowieka. 4. Foerster — Szkoła a charakter. 5. Arcybiskup Bilczewski — Charakter chrześcijański. 6. Ks. Ciemniewski — O charakterze. 7. Ks. Cozel — Rodzina chrześcijańska jaką być powinna. 8. M. Sobański — Odrodzenie narodu. 9. Bł. Jan Bosko — Wydawnictwo Księży Salezjanów.

Kraków. Powstanie, charakter i rozwój Sekcji Homiletycznej w Metropolitalnem Sem. Duch. w Krakowie. Z końcem roku akademickiego 1924/25 przy „Czytelni" Słuch. Wydz. Teol. U. J., organizacji o charakterze naukowym, powstała Sekcja Homiletyczna, Myśl założenia Sekcji wyszła z grona członków „Czytelni", pragnących poza ćwiczeniami praktycznemi i wykładami ho-

miletyki na uniwersytecie oddawać się pracy w tej dziedzinie. Jednocześnie z założeniem Sekcji powstał dla niej regulamin, który z biegiem czasu ulegał pewnym zmianom.

Celem Sekcji, według regulaminu, jest teoretyczne a w szczególności praktyczne przygotowanie się do przyszłegp urzędu nauczycielskiego przez wygłaszanie: własnych kazań, przemówień okolicznościowych, przez recytacje wyuczonych napamięć wyjątków z kazań wybitnych kaznodziejów, czy z dzieł literatury ojczystej, przez zebrania dyskusyjne, konkursy homiletyczne, referaty członków i prelegentów zamiejscowych.

Na czele tej organizacji stoi kierownik i dwaj referenci, z których jeden jest zastępcą kierownika, drugi prowadzi księgi Sekcji. Oprócz wspomnianego regulaminu powstał specjalny regulamin zebrań dyskusyjnych, a w opracowaniu jest jeszcze regulamin konkursów homiletycznych.

Chociaż w pierwszym roku istnienia Sekcji praca w niej ograniczała się raczej do teorji kaznodziejstwa, to już w następnych latach idzie przedewszystkiem w kierunku praktycznym, a więc zgodnie z myślą regulaminu. Regulamin podaje wiele sposobów pracy i chociaż wszystkie były stosowane, to jednak w poszczególnych latach niektóre sposoby pracy rozwijały się więcej niż pozostałe. I tak np. w r. 1927/28 urządzanie zebrań dyskusyjnych było szczególnie ulubionym sposobem pracy. Polegają one na tem, że dwóch członków przygotowuje dwa referaty tyczące się pewnej kwestji w formie tezy i kontrtezy. Po uzasadnieniu przez referentów swych poglądów na daną sprawę następuje dyskusja członków, wreszcie głosowanie za przyjęciem jednej z tez. Celem tych zebrań dyskusyjnych jest kształcenie członków w publicznem przemawianiu jasno i zwięźle.

W r. 1928/29 rozwinęły się szczególnie przemówienia okolicznościowe. Przemówień tych, z reguły przygotowanych, ściśle ze sobą złączonych przez stworzenie zgóry obmyślonej sytuacji, w jakiej mogły mieć miejsce, było parę lub kilka na jednem zebraniu. Praktycznie wygląda zebranie takie następująco: Stowarzyszenie Mł. P. urządza „Tydzień Oświatowy". Rozpoczęcie takiego „Tygodnia" odbywa się na zebraniu Sekcji Hom., na którem „patron" zagaja „Tydzień Oświatowy", potem następują przemówienia zaproszonych przedstawicieli innych organizacyj, referat wstępny i zamknięcie zebrania.

Po przemówieniach, recytacjach czy deklamacjach następuje zawsze dyskusja członków.

Oprócz zebrań dyskusyjnych i przemówień okolicznościowych było wiele recytacyj wyjątków z kazań, z ojczystej literatury, deklamacyj, utworów poetyckich, referatów. Pod koniec b. r. odbył się konkurs z nagrodami na najlepsze przemówienia okolicznościowe z okazji odsłonięcia pomnika Chrystusa-Króla.

Zebrań urządziła Sekcja samodzielnie lub wspólnie z innemi Kołami 46. Należy dodać, że przyniosły one dużo dobrych rezultatów. Na zebraniach bowiem mieli członkowie sposobność ćwiczyć

się w akcji i dykcji kaznodziejskiej, a podczas krytyki dowiedzieć się albo wykazać, czego dany członek ma unikać, a o co się starać, ażeby jego kazanie czy przemówienie odpowiedziało celowi. Na zebraniach mogli też członkowie nauczyć się wypowiadać swe myśli jasno i zwięźle, zwłaszcza na zebraniach dyskusyjnych, gdzie krytyk ma ściśle wyznaczony czas na wypowiedzenie swego zapatrywania. Każdy zresztą występ członka na zebraniu poprzedzało mozolne nieraz ćwiczenie się pod kierownictwem starszych kolegów. Te ćwiczenia szczególnie wiele dobrego dały członkom.

W pierwszych dwóch latach istnienia miała Sekcja około 20 członków, w ostatnich trzech latach liczy przeszło 50 członków czynnych.

Funduszów potrzebnych użycza Sekcji „Czytelnia“, a homiletyczny dział bibljoteki „Czytelni“ służy przedewszystkiem członkom Sekcji.

Rozwój Sekcji idzie naprzód, ponieważ jej członków ożywia idea Chrystusowa: „Idąc tedy nauczajcie“.

Pragnęlibyśmy jednak, by i w innych bratnich Seminarjach, jeżeli zachodzi tego potrzeba, powstały tego rodzaju organizacje i podzieliły się z nami za pośrednictwem „Prz. Hom.“ metodą oraz wynikami swej pracy, pracy miłej, wdzięcznej, drogiej sercu każdego sługi Bożego, wyruszającego w życie ze słowem Bożem na zdobycie serc ludzkich dla Chrystusa.

RECENZJE.

O. Bernard Kuhn. **Saint Jean Chrysostome et la Prédication.** Paris, Bureau de l'Année Dominicaine, 1929. Pages 52.

Tylko wybitny kaznodzieja mógł się ważyć na podanie zwięzłej a jędrnej, rzutkiej i głębokiej charakterystyki kaznodziejskiej działalności wielkiego patrona kaznodziejów św. Jana Chryzostoma. Udało się to autorowi tej broszury, objętością niezbyt obszernej, a zawartością dosyć obfitej. O. Kuhn, członek zakonu kaznodziejskiego, zgłębił homiletyczne wartości kazań św. Jana Złotoustego, a wynikiem tego zgłębienia podzielił się ze swymi słuchaczami na konferencji w Wersalu, a obecnie dzieli się z czytelnikami w druku.

Święty Jan Złotousty stoi wyżej ponad innych kaznodziejów kościelnych, jak np. ponad wybitnych kaznodziejów francuskich: Bossuet'a, Bourdaloue'a, Massillon'a. Porównanie nawet ze św. Augustynem wypada na korzyść św. Jana. „To Homer i Szekspir, przepowiadający wiarę chrześcijańską“ (str. 5). Do występów na ambonie kościelnej Jan miał wszechstronne przygotowanie, któremu sprzyjały warunki życiowe, w jakich się obracał, wychowywał, kształcił od wczesnej młodości. „Urodzony w Antjochji, z rodziny znakomitej, z ojca wysokiego urzędnika; matka, owdowiawszy

w dwudziestym roku życia, wyrzekła się powtórnego zamążpójścia, chcąc się poświęcić całkowicie wychowaniu swego syna. Posyłała go do najlepszych szkół filozofji i retoryki... przysłuchiwał się adwokatom w sądzie, aktorom w teatrze... Na szczęście pewien pustelnik zawraca go z tej drogi światowej. Chrzci się w dwudziestym piątym roku życia i zamyka się w klasztorze blisko Antjochji, gdzie przełożony Diodor, człowiek bardzo wykształcony i przyszły biskup Tarsu, wprowadza go do umiejętności świętych. Po czterech latach porzucił świat jeszcze gruntowniej, aby rozważać słowo Boże i umartwiać swoje namiętności w grocie góry Pierus.

Po dwóch latach posty i czuwania tak zrujnowały zdrowie, że musiał wrócić do Antjochji. Biskup Flawjan wyświęcił go na diakona. Powierzono mu czujność nad sprawowaniem wdów, panien, sierót, szpitali. Podczas pięciu lat poznał ubogich zbliska; nikt nie będzie mówił o nich lepiej, niż on. Wywczasów swoich używał do pisania dzieł polemicznych i budujących. Aż biskup, podniósłszy go do kapłaństwa, powierzył mu głoszenie kazań w katedrze. Chryzostom zbliżał się do czterdziestki. Po takiem przygotowaniu przez doświadczenie, studja, rozmyślania, praktykę cnót i dzieł społecznych, talent jego jest dojrzały“ (str. 9—10). Dzięki stenografom przechowały się przemówienia św. Jana w pokaźnej liczbie 878. Jako kaznodzieja katedralny w Antjochji przez dwanaście lat wygłosił 750 kazań, a w sześciu latach na stanowisku biskupa w Konstantynopolu wygłosił 128 kazań. Na kazaniach jego w Antjochji, a bardziej jeszcze w Konstantynopolu, normalnie był wielki ścisk słuchaczów ze wszystkich stanów, wykształconych i prostaczków, chętnych słuchania płynnej a serdecznej mowy natchnionego kaznodziei, i nie przykrzyło się nikomu trwać do końca czasem dwugodzinnego kazania.

Ale też nasz Złotousty umiał od pierwszej chwili nawiązać styczność duchową ze słuchaczami i utrzymywać ją aż do zakończenia przemówienia. Dla utrzymania takiej styczności starał się w swojem przemówieniu uwzględnić sytuacje życiowe każdej kategorji słuchaczów, aby każdy coś odnalazł dla siebie, czemś własnem się zaciekawił, i aby dla siebie konkretnie wyciągnął stosowną naukę. Umie św. Jan być aktualnym, korzystając z każdej pozornie przygodnej okoliczności, aby ją wpleść do toku swego kazania, a przez to, aby się jeszcze bardziej zbliżyć do słuchaczów. Zauważył raz, że podczas kazania poruszyli się słuchacze na widok człowieka, zapalającego o zmierzchu lampy w kościele. Już korzysta z tej okoliczności, aby rozproszoną uwagę nawrócić we właściwym kierunku. „Co! Podczas gdy my wykładamy Pismo św., wy odwracacie swoje spojrzenia i kierujecie je na tego, który zapala lampy... A ja także zapalam ogień... nie zapalam lamp napełnionych olejem, jak się to czyni przed wami, ja rozpłomieniam dusze, rozgrzane już pobożnością i palące się do słuchania świętego słowa...“ (str. 11).

Dobierając w kazaniu strawę dla wszystkich słuchaczów, z konieczności Złotousty przekraczał reguły retoryki szkolnej, ale

przez to w niczem nie uchybiał retoryce życiowej, retoryce ludzkiej, retoryce przemawiającej z duszy do duszy. Nie dba wcale o ułożenie utworu literackiego; chce dosięgnąć dusz i nie traci ich z widoku. W nim, chociaż był wytrawnym adwokatem, uroczym mówcą, przeważa zawsze apostoł. Mając ustawicznie na względzie dobro duchowe wiernej rzeszy, nie poprzestaje na ogólnych wskazówkach i upomnieniach, ale odrazu wchodzi w szczegóły stosunków życia ludzkiego, aby tam wskazać praktykę postępowania według wytycznych nauki chrześcijańskiej. Zna widocznie życie ludzkie, to powszednie z jego ułomnościami i drobiazgami, skoro z tego życia wyławia umiejętnie potrzebne mu szczegóły i obrazowo przedstawia je słuchaczom, a przytem nie wymaga nic więcej ponadto, co mogą dać lub uczynić w przeciętnych warunkach życiowych.

Św. Jan przemawia cudnie, często z polotem, a jednak zawsze przystępnie i zrozumiale dla każdego, nawet niewykształconego słuchacza. Bo też wciąż pamięta o tem, że ci ludzie, odrywając się od kłopotów i rozrywek na wysłuchanie kazania w niedziele, a często i w dzień powszedni, warci są, żeby im podać duchową strawę nietylko po to, żeby jej wysłuchali cierpliwie w kościele, ale także i po to, żeby ze słuchania najwięcej w pamięci wynieśli na potem. Nic przeto dziwnego, że myśli, na które chce zwrócić uwagę, podkreśla w zdaniach, nadających się do zapamiętania, jako maksymy życiowe. Powtórzmy niektóre wraz z O. Kuhn'em! „Największe święto, to dobre sumienie". „Gdyby ktoś prowadził ze sobą trupa, jakieżby wzbudzał przerażenie! bardziej przeraźliwem jest oprowadzać ze sobą duszę umarłą w stanie rozkładu". „Nikt nie zamknie przejścia temu, którego miłosierdzie prowadzi do nieba". „Djabeł skacze za bogatymi, jak pies, który chce porwać dziecku ciastko". (str. 17).

Pogląd na św. Patrona kaznodziejów nasz autor tak streszcza: „Św. Jan Złotousty nie widzi w kaznodziei rozumowania, które rozumuje przy pomocy innych rozumowań, umieszczonych na tysiąc kilometrów w powietrzu; ale widzi człowieka zupełnego, przez którego ma działać słowo Boże w innych ludziach zjednoczonych w okolicznościach określonych, z ich inteligencją, z ich wolą, z ich sercem, z ich uczuciem, z ich przesądami, z ich przyzwyczajeniami. To wszystko powinien znać. To nie pisarz dla nieokreślonych czytelników, rozporządzających czasem do czytania, to nie pisarz, który może przepędzić całe życie nad jedną książką, wydać ją, kiedy mu się zda i powiedzieć sobie, że będzie zrozumiany dopiero za 20 lat. Kaznodzieja powinien mówić takiego dnia, w takiej chwili, przed określonem audytorjum, w sprawie nagłej. Wielki Kaznodzieja miast cesarskich pozostaje najlepszym wzorem kaznodziei, ponieważ realizuje lepiej od innych głoszenie kazań w swem żywem ujęciu powikłań, i ponieważ rozgłoszenie jego stenografowych przemówień pozwala nam najbardziej z nich korzystać". (str. 28—29).

Na ostatnich dwudziestu paru stronach broszury, czasem wspominając Złotoustego Patrona, O. Kuhn rozwodzi się nad

kaznodziejstwem i nad zasługami św. Tomasza z Akwinu i zakonu Dominikanów w dziedzinie kaznodziejskiej. Na tej podstawie tytuł broszury okazuje się trochę niedokładny, ale to w niczem nie ujmuje wartości całej pracy. Ogólne uwagi o kaznodziejstwie w duchu dominikańskim wiążą się zręcznie z osobą św. Jana Złotoustego, a przez to mocniej podkreślają wiekową trwałość niezrównanych wzorów przemówień, jakie słyszeć miały szczęście Antjochja i Konstantynopol.

Ks. Ant. Sobczyński.

Kazania pasyjne. — Ks. dr. Kazimierz Kowalski, wicerektor Semin. Duch. w Gnieźnie. Nakład księg. św. Wojciecha. Poznań, str. 118.

Autor daje nam w tym tomiku sześć nauk, osnutych na pięciu tajemnicach drugiej bolesnej części różańca świętego (ostatnia tajemnica w dwu naukach). Każde kazanie dzieli na wstęp i 3 części: w pierwszej przeprowadza rozpamiętywanie odnośnej tajemnicy z pewnemi własnemi dość udatnemi amplifikacjami opowiadania ewangelicznego, np. potrójna modlitwa Chrystusa w Ogrójcu: — za wszystkich, za chrześcijan, za wybranych; potrójny upadek pod krzyżem — grzechy, nałogi, zgorszenia i świętokradztwa. W tych częściach kazań zdobywa się Sz. Autor i na pewien polot. Drugą część poświęca kaznodzieja wykładowi odpowiedniej nauki moralnej: grzech, nieczystość, pycha — walka z grzechem, życie chrześcijańskie, zbawienie przez Marję. Trzeba przyznać, iż wykład ten odznacza się gruntownością, przejrzystością, dość daleko posuniętą wszechstronnością tak, iż kazania w tej części robią wrażenie nauk więcej katechizmowych niż przemówień pasyjnych. Zagadnienia ujmowane są życiowo i praktycznie, chociaż tu i owdzie dochodzi do głosu, może nawet mimowoli, erudycja teologiczna autora, ale nie za wiele, nie przygniata swą abstrakcją żywotności. W trzeciej części każdej nauki mamy wnioski i zastosowania, w formie krótkich wskazań, skłaniających słuchacza do poważnego zastanowienia się nad własnem dotychczasowem życiem i do reformy tego życia, o ileby zachodziła potrzeba. Żywotność i praktyczność tych wniosków podkreślona niekiedy przez natychmiastowe, kategoryczne: dziś, od dzisiaj.

Jest tu mowa o zwyczajnych codziennych obowiązkach katolika, o jego życiu wewnętrznem i zewnętrznem; nie omieszkał kaznodzieja potrącić również w kilku miejscach i o tak aktualną sprawę, jak akcja katolicka, misje zagraniczne. Kazania utrzymane w tonie spokojnym i obliczone nie na wywołanie chwilowego wrażenia, ale na pozostawienie w duszy dłuższego śladu przez pobudzenie do refleksyj, których owocem ma być poprawa życia i skierowanie jego prądu w odpowiednie, ujęte w brzegi niewzruszonych zasad, łożysko.

Trochę może za długie, miejscami, jak już wzmiankowałem, zbyt katechizmowe! Spotykamy również wyrażenia i rozumowania, które przypuszczają słuchacza wykształconego, jakiego zapewne gromadziła przed amboną katedra poznańska, gdzie Sz. Autor te

kazania głosił, np. de facto, hyperkultura, jaźń, wola, co z natury dobrze szuka, różne kierunki myśli filozoficznej, wspomniane w kazaniu trzeciem. Zarzucićby jeszcze można niekiedy zbyt długie w budowie okresy (do 19 wierszy) i nieszczęśliwe czasami zwroty: „Aniołowie, duchy czyste, nie potrzebowali“ (str. 28) „że ludzkość — sierota była otrzymała“, albo „śmierć Boga Człowieka była nastąpiła“ (101 i 102).

Mimo tych drobnych usterek kazania mają pełną wartość ze względu na głębokie treściwe ujęcie jak i ze względu na tchnące życiem praktyczne zastosowania całej tej treści. Kaznodzieja pasyjny, a i nawet przy innych okazjach, gdy mu wypadnie mówić na podobne tematy, zajrzy z korzyścią i wdzięcznością do zbiorku ks. d-ra Kowalskiego.

Ks. Sobalkowski.

Entretiens spirituels du R. P. de Ravignan. Recueillis par les Enfants de Marie (Couvent du Sacré-Coeur de Paris, 1855) suivis d'un Choix de ses Pensées. Nouvelle édition. Paris, Téqui, 1930, str. VII + 303.

Zawarte w tomiku niniejszym „Przemowy i Myśli duchowne“ złożyły sodaliski paryskie na świeżej mogile swego uwielbianego i nieodżałowanego kierownika O. de Ravignan: jemu jako wiązankę niezapominajek, sobie na pamiątkę, by przechować odgłos jego słów i wspomnienie obietnic odwiecznych, które płynęły z jego ust. Zeszedł ze świata w lutym 1858 roku, w grudniu już tegoż roku wyszło dziełka niniejszego pierwsze wydanie. Dwie trzecie części książki zajmują nauki, wygłoszone r. 1855 w sodalicji pań (warstw zamożnych) i przez słuchaczki same spisywane. Nauk jest 17, 9 z nich tworzy okrągły cykl nauk rekolekcyjnych, inne wygłaszane były na zebraniach miesięcznych. Ostatnią setkę stronic wypełniają myśli wyjęte z listów, nauk i kazań Ojca. Głosi on wypróbowaną, tradycyjną ascezę, dusze prowadzi do natężonej aktywności wewnętrznej, wytrwale i z naciskiem podkreśla potrzebę umartwienia. Uczy zapuszczać w Boga wszystkie korzenie jestestwa, by zdobyć i uzyskać pokój, „la paix“.

Nie chcąc niczego ująć tym ideałom, pragnę przecież stwierdzić, że wywody O. de Ravignan pozostawiły we mnie jakieś niezadowolenie. Brak im czegoś. Dlatego też wątpię, czy zdołają one wzruszyć do głębi współczesnego człowieka, dla którego świat i życie doczesne są także wartościami. I one pragnie ujrzeć w świetle i oświetleniu Bożem. Trochę w stylu św. Franciszka z Assyżu. Nasz autor zaś, zapatrzony w piękno wieczności, niedowidzi wartości tego świata, gardzi doczesnością. Franciszkowi naprzykład jest ciało bądź co bądź „osiołkiem“. Ravignan nazywa je „mordercą dusz, tyranem, katem“. Pokora jest mu „pogardą sobą“. Równocześnie z naukami O. de Ravignan czytałem znowu współczesnego jego brata zakonnego O. Lipperta listy „Z duszy do duszy“. Jakaż różnica! A one „biorą“ duszę dzisiejszą.

Ks. Bieszk.

O. Völling Arsenjusz. **Nauki dla członków III Zakonu św. Franciszka.** Część I. Autoryzowane tłumaczenie z niemieckiego. Nakładem Zgromadzenia OO. Marjanów w Warszawie. Rok 1929. Stron 381.

„Ojciec św. Pius XI nawołuje świat katolicki do Akcji Katolickiej. Do przeprowadzenia jej w należyty sposób potrzeba Kościołowi, poza kapłanami, ludzi świeckich, przenikniętych duchem Chrystusowym. A gdzież bardziej sposobne miejsce do nabycia tego ducha Chrystusowego nad Zgromadzenie Braci i Sióstr III Zakonu? Za czasów niewoli przygasło życie w Kościele; ponadto nie otaczane należytą opieką ze strony duchowieństwa tercjarstwo w wielu miejscowościach nie spełniało swego posłannictwa... By zachęcić czcigodnych kapłanów do zakładania w swych parafjach zgromadzeń tercjarskich, które dostarczą im w krótkim czasie dzielnych pracowników i pracownic w Akcji Katolickiej, ośmielamy się podać im do ręki ten zbiór przemówień do tercjarzy, zawierający w dwuch tomach 100 kazań".

Takie słowa kładzie na wstępie wydawca autoryzowanego przekładu Nauk dla członków III zakonu. Pracę tę należy powitać z uznaniem, jest ona bowiem wobec budzącego się ruchu tercjarskiego bardzo potrzebną i pożyteczną. Narazie wyszła z druku część I zawierająca 50 kazań.

W pierwszych trzech kazaniach Autor wykazuje dobroczynny wpływ III Zakonu na społeczeństwo, na rodzinę i na jednostkę. Stan moralny społeczeństw wieku XX pod wielu względami zbliżony jest do wieku XIII. Wówczas walki partyjne, samolubstwo, lekkie obyczaje, bezgraniczna chęć używania w sferach wyższych obok głębokiego rozgoryczenia klas biedniejszych, lada chwila groziły rozpętaniem się burzy i zerwaniem wszelkiego kościelnego i społecznego porządku. „W czasie takiego najwyższego niebezpieczeństwa do ratowania świata wzbudził Pan Bóg św. Franciszka z Assyżu, uwierzytelniając to jego nadzwyczajne posłannictwo wyciśnięciem pięciu ran. Boso, z obnażoną głową, okryty ubogim habitem, przepasany grubym powrozem, niby jakaś zjawa z pozagrobowego świata przebiegał Franciszek miasta i wsie włoskie, głosząc pokutę i zachęcając do nawrócenia. Obok I i II zakłada III zakon, aby szerzącemu się złu przeciwstawić armję wojowników wierną Chrystusowi. Z pomocą tych mnogich rzesz swoich zakonników i tercjarzy odnowił społeczeństwo i uratował Kościół i kraj od niechybnych wstrząsów i katastrofy. Dziś prawie takie same zadanie stoi przed tercjarstwem. Jeżeli wówczas mogło ono spełnić tak wielką rolę, to i dziś należy je wysunąć na zagrożone stanowiska.

Społeczeństwo składa się z rodzin; lekkomyślni zaś, bezbożni, goniący za zbytkiem i uciechą małżonkowie nie stworzą zdrowej rodziny i nie dadzą dziecku dobrego wychowania, przeciwnie rodzice należący do III Zakonu, przepojeni duchem św. Franciszka, stanowią rodzinę, będącą naprawdę silnem ogniwem społeczeństwa. Rodzina wreszcie składa się z jednostek, które przy pomocy reguły III Zakonu, uroczyście zobowiązawszy się do jej zachowania, łatwiej

i prędzej dochodzą do wewnętrznego urobienia. W następnych dwuch kazaniach Autor wykazuje bezpodstawność zarzutów przeciw III zakonowi, jako to, że III zakon jest obecnie nie na czasie, że wytwarza fałszywą pobożność, że nie nadaje się dla ludzi pracy, że jest wogóle zbyteczny i t. d.

Po tych niejako wstępnych uwagach dalsze kazania roztrząsają już istotę III zakonu, a więc: że tercjarstwo jest prawdziwym zakonem, jakie są warunki do przyjęcia w poczet członków III zakonu i jakie przeszkody. W sześciu następnych naukach podczas obłóczyn jest mowa o powołaniu, o szkaplerzu i pasku, i nadaniu imienia zakonnego, a również w 6 naukach podczas profesji Autor pogłębia temat o powołaniu, ukazując nagrodę za dokładne wypełnienie obowiązków tercjarskich.

Osobne kazanie omawia nowicjat III zakonu. Dalej następuje szereg kazań o postępowaniu, obowiązkach i praktykach religijnych tercjarzy, jako to o ubiorach, o zabawach, o modlitwach, o przygotowaniu się na śmierć, o spowiedzi, Komunji św. i t. d. W trzech przemówieniach wykłada się o prawdziwej pobożności. Są to znakomite i bardzo potrzebne wskazania, które często należy zgromadzeniom tercjarskim przypominać, aby uchronić je od zarzutu fałszywej pobożności.

Bardzo dobre i pożyteczne jest kazanie o książkach przewrotnych, w którem Autor wykazuje, jak zgubne są złe książki i pisma dla wiary i moralności, a zarazem podaje środki do zwalczania tej trucizny. Dziś, kiedy źli ludzie jak kąkol rozsiewają bezbożne broszury i pisma, grono tercjarzy i tercjarek w parafji znakomicie przyczynić się może i powinno do usunięcia tego szkodliwego chwastu. Wreszcie przemówieniem, jaką winna być cześć tercjarzy dla Najśw. M. P., kończy się ta pokaźna liczba kazań pierwszego tomu.

Tłumaczenie jest poprawne. Wszystkie kazania cechuje obfitość myśli, niektóre nawet dla słuchaczy prostych trzeba rozprowadzać. Autor wykazuje gruntowną znajomość reguły i ducha III zakonu i w zupełności ocenia drzemiące siły w tercjarstwie.

Wydawcom należy się prawdziwa wdzięczność za tak potrzebny zbiór nauk, z którego skorzystają wszyscy kapłani, a szczególniej dyrektorzy parafjalni III zakonu.

Ks. Edward Brodowski,
dyrektor diec. III Zakonu.

Ks. Pichenot, arcybiskup Chambéry. **Ewangelja Eucharystji** czyli życie ukryte Pana naszego Jezusa Chrystusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza. Tłum. M. K. Str. 479. Księgarnia św. Wojciecha. Cena zł. 9.

Ukazanie się tej książki w trzeciem wydaniu polskiem mówi samo za siebie o jej poczytności i o jakości. Jest to jedna z najpiękniejszych książek poświęconych życiu Jezusa Eucharystycznego. „W 69 naukach przedstawia czcigodny autor żywot Zbawiciela w Najśw. Sakramencie. Czytelnikowi przedstawia się w niej Chrystus namacalnie. „W Nim bowiem jest wszystko — mówi autor —

a poza Eucharystją niema nic, śmierć tylko". Wszystkie nauki nacechowane są głęboką miłością czcigodnego autora do Eucharystji. Całość czyta się gładko — styl dobry.

Dla kaznodziejów nabiera książka o tyle praktycznej wartości, że zawiera przy końcu wykaz nauk, rozdzielonych na niedziele i święta całego roku, nie wspominając już o tem, że dla kazań eucharystycznych jest ona prawdziwą skarbnicą.

Ks. dr. Stanisław Bross.

Osiem szkiców kazań o Najśw. Sakramencie. Napisał Ks. M. S. Poznań, 1930. Str. 24 in 8-o.

Powzięto i zrealizowano dobry pomysł, że Komitet Wykonawczy I Krajowego Kongresu Eucharystycznego wydał 8 szkiców kazań o Najśw. Sakramencie. Wielu może kapłanów wolałoby dostać do ręki gotowe już, opracowane i wykończone kazania. Ale kto wie, czy nie lepiej się stało, że w niepokaźnej broszurze może mieć każdy kaznodzieja pokaźny zasób nagromadzonego materjału kaznodziejskiego do przerobienia i zużytkowania w kazaniach eucharystycznych. A będzie w czem wybierać, gdy się zważy, ile tam tekstów biblijnych, ile przytoczeń Ojców Kościoła, ile orzeczeń papieży i soborów, ile porównań i przykładów życiowych. Byłoby nawet niepożądanem wygłaszać z ambony caluteńki szkic *in extenso et in evoluto* ze wszystkiemi tekstami Pisma św. i ze wszystkiemi świadectwami Ojców Kościoła (niekiedy przeszło dziesięciu), skoro mamy wiernych nie odstraszać, a raczej pociągać i zachęcać. A każdy szkic wiąże myśli na jeden temat w jednę organiczną całość. Oto wyszczególnienie tematów: 1) Ustanowienie Najśw. Sakramentu. 2) Obowiązek wielbienia P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. 3) Msza św., jej ustanowienie i świętość. 4) Wysłuchanie mszy św. w niedziele i święta — obowiązkiem, w dzień powszedni — błogosławieństwem. 5) Komunja św. — jej ustanowienie i znaczenie. 6) Komunja św. wielkanocna — obowiązkiem, częsta — pożądana, codzienna — ideałem życia wewnętrznego. 7) Znaczenie kongresów eucharystycznych wogóle, w Polsce i w Poznaniu w szczególe. 8) Owoce kongresu. Szkic pierwszy w założeniu kładzie, że kongres eucharystyczny jest zbiorowem wyznaniem wiary w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Ostatnie dwa szkice całkowicie się wiążą z urządzaniem kongresów, a jednak nadają się do wyłożenia przy każdej innej sposobności. Szkic czwarty o słuchaniu mszy św. jest wprost wzorową nauką katechizmową. Nie trzeba gardzić nikłą szatą 12 kartek, ale należycie się wgłębić w obfitą treść planowo rozłożoną i broszurkę ks. M. S. uważać za cenne dzieło w swej książnicy kaznodziejskiej.

Ks. Ant. Sobczyński.

Triduum Eucharystyczne. Poznań, 1930. Str. 56 in 16-o.

Kształt sympatyczny, papier trwały, druk wyraźny, układ przejrzysty, treść doborowa, — książeczka na trzydniowe nabożeństwo do Najśw. Sakramentu niezmiernie miła. Wydano ją na czas kongresu eucharystycznego w Poznaniu, ale i po kongresie na war-

tości nie traci, kto się z nią poznał podczas kongresu, i potem się z nią nie rozstanie, owszem będzie się starał, aby i jego znajomi w rękach ją mieli, jako książeczkę podręczną do modlitw eucharystycznych. Warto ją szerzyć wśród osób pobożnych, a przedewszystkiem wśród inteligencji, — takie w niej bogactwo myśli i uczuć, przyobleczonych w piękne formy poezji mistycznej i ascetycznej. I na kaznodziejów czekają tu skarby. Tylko je wydobywać, oświetlać z różnych stron, i pokazywać te perły i diamenty eucharystyczne zasłuchanym wiernym. Rozłożono materjał na trzy dni, a podano go w wielkiem urozmaiceniu: psalmy, rozmyślania, modlitwy wybitnych czcicieli Najśw. Sakramentu, akty wynagrodzenia, litanje, modły do Eucharystycznego Serca Jezusowego, pieśni, komunje duchowe i t. d. A materjału tego starczy nietylko na trzy dni, lecz i na dłużej, i na życie całe, byle go przemyśleć, przeżywać; i coraz bardziej łączyć siebie i łączyć innych z Chrystusem Eucharystycznym.

Ks. Ant. Sobczyński.

G. Joannès. — **Les Audiences divines** et la Voix de Dieu dans les êtres et les choses. Paris, Téqui. In—12 de L. — 258 p., 12 fr.

Niezwykle utalentowana autorka wypisała nam jednę kartę z mistyki, obierając za temat swego studjum mowę Bożą i głosy Boże, ogarnięte szerokim zaciągiem myślowym, bo nietylko te, które się odzywają w głębi duszy, lecz i w liturgji, i w przyrodzie, i w miejscach cudownych i w wielkich u Boga ludziach. Studjum to, oparte na klasykach mistyki, napisane jasno, wnikliwie, ze znawstwem, ujawnia nadto wiele religijnego uczucia i poezji. Nie dziw, że arcbp. Baudrillart obdarzył je tak obszerną, gorącą, niemal entuzjastyczną przedmową.

Cóż powiedzieć o nastawieniu tych „głosów“ na ambonie? Kaznodziejstwo dzisiejsze, zwłaszcza w Niemczech, coraz więcej omawia zasadniczy temat — istnienia Boga i Jego praw do świata i do ludzi. W takich cyklach kaznodzieja powinien uczyć wiernych rozumieć mowę Pańską, i do tych właśnie zastosowań znajdzie introdukcję w omawianem studjum.

Ks. Z. Pilch.

O cześć świętych polskich. Polska „Matką świętych“ nazwana, niezbyt wielkim pocztem uwielbionych sług Bożych poszczycić się może: 12-tu świętych kanonizowanych, w tem 5-ciu męczenników benedyktynów i 14-tu beatyfikowanych przeważnie drogą potwierdzania ich dawnego kultu. Niektórzy zarzucają nam, iż wskutek niestałości charakteru nie jesteśmy zdolni do bohaterstwa, do heroizmu życiowego. Dzieje co innego świadczą. Mamy bohaterów świętości tylko zapomnianych. Różne złożyły się na to przyczyny; dziejowa katastrofa, która przygwoździła nasz naród w niewoli wraz ze wszystkiemi jego szlachetnemi i bohaterskiemi porywami jak i nasza apatja nagminna w tych arcyważnych dla życia katolickiego sprawach. Kult polskich świętych poczyna się budzić; znajdują się

ludzie, którzy słowem i piórem nie przestają nawoływać do odgrzebania z pyłu zapomnienia polskich patronów. Mam przed sobą dwie książeczki: 1) „O cześć i kanonizację patronów polskich" ks. Fr. Świętek, redemptorysta, str. 46. Kielce, 1929 r.

W broszurce tej rzeczowo i z zapałem napisanej, znajdziemy krótki szkic dziejów polskiej hagjografji, rozumną odpowiedź na zarzut, dlaczego mamy tak mało świętych, wreszcie rzucony program, jak zorganizować planową akcję budzenia czci naszych świętych i świątobliwych ziomków aż do postawienia ich na ołtarze.

2) Druga książka to 50-te chyba dziełko z pośród prac już wydanych lub do druku przygotowanych z tego zakresu niestrudzonego bojownika o kult świętych polskich, obecnego generała zgromadzenia stanislaitów (zał. przez bł. Stanisława Papczyńskiego), Józefa Stan. Pietrzaka: „Życie sługi Bożego O. Bolesława Gwidona Jaśniewicza". Kraków. Nakład P. P. Kanoniczek św. Ducha de saxia 1930, str. 100.

W dziełku tem po krótkim rysie historycznym z zakonu duchaków, którego gałąź męska już nie istnieje, a utrzymuje się tylko żeński zakon p. p. kanoniczek św. Ducha we Francji i w Polsce (kilka domów: Kraków, Chmielnik Kielecki, Biskupice, Lublin) — daje autor barwną i miłą sylwetkę tego ubogaconego wielce od Boga, a wśród ziomków wcale nieznanego zakonnika.

Jeśli kto, to księża, kaznodzieje sprawą kultu dawnych polskich świętych, sprawą nowych beatyfikacyj i kanonizacyj w pierwszym rzędzie zainteresować się powinni. Ambona ma tu wielkie przed sobą zadanie.

Ks. S.

Ks. Ferdynand Ehrenborg T. J. **Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego.** Tłumaczył z niemieckiego ks. dr. Ildefons Bobicz. Lwów. 1930. Nakładem „Bibljoteki Religijnej", str. 395.

„Tylko siedm tygodni Coassini był kapłanem. Ale to, co w pewnem znaczeniu dałoby się zastosować do całego jego życia, można przedewszystkiem powiedzieć o tych dniach jego kapłaństwa: „*Consummatus in brevi explevit tempora multa*" str. 327. Żadnych nadzwyczajnych wypadków i znaków, ale jedynie życie spokojne konsekwentnie i planowo prowadzone i kierowane w myśl otrzymanego powołania i podjętych na się obowiązków. Autor objął całe życie Coassinego na podstawie jego notatek osobistych i zeznań naocznych świadków. — Młodość, nauka, powołanie, życie i pobyt w Germanicum, życie wewnętrzne, studja teologiczne, kierowanie szkołą niedzielną, i święcenia — wszystko to zostało uwzględnione i logicznie powiązane. Przedstawia więc pełny obraz, czy też życiorys, młodego kleryka i kapłana. Pełny, bo bezpretensjonalnie notujący wszystkie poruszenia duszy przez samego przeżywającego, a uzupełniony i wykończony przez świadectwa znajomych, kolegów i przełożonych. Zapewne jest to piękne dzieło łaski Bożej, ale równocześnie i współpracy człowieka konsekwentnego i zdającego sobie rację z każdego kroku.

Ponieważ przedstawia życie kleryka, więc dla braci kleryckiej najlepiej się nadaje jako wzór, przykład żywy, nowy i współczesny. W wieku, kiedy młodzieńcza energja myśli o przyszłości i rwie się do czynu, zapominając czasami o teraźniejszości, wskazywanie i wykorzystanie walorów z życia codziennego, seminaryjskiego jako budowy i fundamentu pod pracę kapłańską w przyszłości, ma niezmiernie doniosłe i realne znaczenie. Oprócz tego książka zaznajamia czytelnika z ciekawem życiem, duchem i zwyczajami w Germanicum.

Po przeczytaniu wyrywa się pragnienie, by z byłych wychowanków, nietylko pomnażała się ilość biskupów, ale by Germanicum zyskało nowego opiekuna w niebie, a młódź duchowna świeżego i świętego patrona. Z tych powodów dziełko należy polecić przedewszystkiem alumnom i wychowawcom zarówno dla osobistego, jak i zbiorowego odczytywania w seminarjum. Ale nietylko młodym lewitom dodaje bodźca, ale i starszej braci przypomina młode lata seminaryjskie i zawsze miłe szlachetne i idealne porywy pierwszych lat pracy kapłańskiej na ozdobę i pokrzepienie. Czcigodnemu tłumaczowi, współkoledze Coassiniego, za przyswojenie naszej literaturze omawianej książki należy się wdzięczność.

Ks. J. Pawłowski.

Pamiętnik Kursu Katechetycznego odbytego w Poznaniu w dniu 11 — 13 czerwca 1929 r. Księgarnia wydawnicza Leona Stępniewskiego, Poznań, ul. Raczyńskich 13/14, str. 194.

Po kursie katachetycznym w Krakowie (kwiecień 1929), gdzie po raz pierwszy w zmartwychwstałej ojczyźnie zastanawiano się na szeroką skalę nad jednem z najważniejszych zagadnień — jakiem jest religijne wychowanie młodego pokolenia, bardzo poważne miejsce zajmuje w dwa miesiące później odbyty kurs katechetyczny w Poznaniu.

Wielkie walory tego ostatniego kursu spoczywają przedewszystkiem w tem, że przystępuje bezpośrednio do życia i stara się podać zaraz najlepsze i najnowsze sposoby, których należy użyć do rozwiązania tego kapitalnego i istotnego zagadnienia doby obecnej. W pierwszych referatach kursu poznańskiego referenci dali szeroki przegląd dotychczasowej pracy na tem polu zagranicą i u nas w Polsce. W następnych referatach omówiono wszechstronnie istotę szkoły twórczej i zastosowanie jej metod w nauczaniu religji w szkole. W gruntownej dyskusji oświetlono dodatnie i ujemne jej strony. Przeprowadzono nadto dwie lekcje pokazowe: jednę — metodą d-ra Kautze i Schnesslera przeprowadził ks. prof. Werbel z Rogożna na temat „Św. Jan Chrzciciel na pustyni"; drugą zaś — metodą ks. d-ra Adrjana przeprowadził ks. prof. Skaziński z Poznania, na temat „Ostatnie namaszczenie".

Obrady poznańskiego kursu katechetycznego zebrane i wydane w formie pamiętnika są bardzo ważnem źródłem dla każdego księdza mającego do czynienia z nauczaniem młodzieży, dla pre-

fektów zaś zawodowych zapoznanie się z pamiętnikiem i przemyślenie jego treści jest rzeczą wprost konieczną.

Kielce. *Ks. dr. St. Przygodzki.*

E. Duplessy. **Le catéchisme en problèmes.** Cours supérieur. Catéchisme de persévérance. Livre du maître. Paris, Téqui, 1930, str. VI + 378.

Dołączone w nagłówku słowa „Livre du maître“ wskazują na właściwe przeznaczenie książki. Jest ona wydaniem dla nauczyciela, a więc kluczem i uzupełnieniem do wydania uczniowskiego, które pod tym samym tytułem, lecz w ujęciu odmiennem, jako „Livre de l'éleve“ poprzednio już się ukazało. Co się tyczy katechetycznej wartości katechizmu i metody, zastosowanej przez paryskiego kanonika, to odsyłam do Przegl. Homil. 1928, str. 155, gdzie się znajduje ocena katechizmu tegoż autora dla neokomunikantów, „cours moyen“.

Obecnie omawiany „cours supérieur“ dla starszych uczniów jest oczywiście obszerniejszy i treściwszy, zawiera bardzo pokaźną wiedzę, z którą nawet akademikowi wcale nieźle byłoby do twarzy. Przydać się może także kaznodziei, samodzielnie pracującemu, zwłaszcza do kazań katechizmowych. Gromadzi bowiem w 57 rozdziałach koncentrycznie około tyluż tematów w porządku katechizmowym bogate materjały z dogmatyki, moralnej, historji, hagjografji, pedagogiki, literatury, kazuistyki, rubrycystyki, szczególnie zaś z pisma św. i liturgji. Tu kaznodzieja zachęci się i nauczy wzbogacić kazania przykładami, myślami i tekstami z pisma i z liturgji. Również pouczający jest sposób, jak autor korzysta często z literatury pięknej. Z francuskiej oczywiście. Skorzysta wobec tego z pomocy ks. Duplessy przedewszystkiem czytelnik francuski, rozporządzający odpowiednią książnicą i dziełami, do których autor odsyła. Tak samo szczęśliwie dobrane przysłowia i zwyczaje francuskie mają dla czytelnika polskiego tylko teoretyczną wartość. Niezbędne jest wreszcie dla korzystającego z wydania dla nauczycieli także wydanie dla uczniów ze względu na wzajemną ich zależność. Wkońcu jeszcze uwaga co do wyboru materjałów: gdzieniegdzie wydaje się dobór niezupełny lub nieszczęśliwy. W trzeciem przykazaniu naprzykład strona pozytywna przykazania stanowczo zbyt po macoszemu jest potraktowana, skoro negatywna strona tak wydatnie zaopatrzona w kazuistykę. Ale to nic wobec zalet całości.

Ks. Bieszk.

S. Jeleński. **O siódmej godzinie.** Opowieść ewangeliczna. Nakład księgarni św. Wojciecha. Cena w brosz. zł. 3.50, w kart. zł. 4.50, r. 1930.

Nieraz sprawia nam poważną trudność wskazanie odpowiedniej literatury dla młodzieży — tutaj mamy książkę, którą każdemu śmiało polecić można. Autor miał tę szczęśliwą myśl osnuć całą akcję na tle ewangelji — cud Jezusowy na godach w Kanie, uzdro-

wienie syna setnika w Kafarnaum — które nam w rozdziałach VII i VIII przedstawia. Wszędzie wykazuje autor głęboką znajomość historji, obyczajności ówczesnej i topografji miejscowości opisywanych. Ale to nie wszystko! Ostatni rozdział (IX) powieści nosi tytuł: Woda — wino — krew. I tutaj prześlicznie wyraził autor swą głęboką wiarę w Chrystusa Eucharystycznego. „Pierwszym cudem Jezusa“ — tak pisze autor na str. 156 — było przemienienie wody w wino, ostatnim wielkim i największym przeistoczenie wina w krew.

Woda — wino — krew! Te trzy soki odżywcze przemieniają się w przyrodzie w takiej samej kolejności — winorośl spożywa wodę, człowiek spożywa wino. Lecz oto porządek odwrócony: człowiek ma spożywać krew, Krew Najświętszą Boga-Człowieka. Ziarnko rośliny, rzucone w ziemię, sprawia, że woda podniesiona zostaje do godności soku winnego, pociągnięta do uczestnictwa w życiu roślinnem; kropla krwi Bożej, ujęta ustami człowieka, sprawia, że człowiek podniesiony zostaje do godności synostwa Bożego, do uczestnictwa w życiu Boga...

Przemienić wino w krew mógł Chrystus tak, jak przemienił wodę w wino, nawet nie skinieniem ręki, niewyrażoną wręcz słowami myślą. I byłby to cud wielki na miarę proroka. Lecz przeistoczyć wino w krew własną, nie zmieniając niczem jego postaci — to zaiste cudów cud! To cud godzien samego tylko Boga!

...Najwyższą próbą wiary w Chrystusa dla wszystkich i dla każdego odtąd i na zawsze jest i będzie Jego postać chleba i wina, zwykłego chleba i wina... Arjel poczynał ujmować nie myślą jeszcze, lecz przeczuciem, ten cudowny splot łaski i zasługi, który się wykłada jednem maleńkiem a największem słowem — „Wiara“.

Jak już z tego wynika, książkę, — aczkolwiek przeznaczoną dla młodzieży — i dorosły przeczyta z przyjemnością i pożytkiem.

Wykonanie zewnętrzne książki bez zarzutu. Ilustracje, wykonane przez Z. Stanisławską, artystyczne; fotografje dobre.

Ks. dr. Stanisław Bross.

Stefanja M. Posadzowa. **Instrukcje dla ochroniarek.** (Bibljoteczka Wychowania Przedszkolnego). Str. 58. Cena zł. 1.80. Nakład księgarni św. Wojciecha, r. 1930.

W dzisiejszych czasach, gdzie hasło Akcji Katolickiej wzywa przedewszystkiem świeckich do apostolstwa czynnego w Królestwie Chrystusowem, powinny siły nauczycielskie wysunąć się na czoło tego zagadnienia. Im liczniejsze ich szeregi będą sumiennie przygotowane do zawodowej pracy, tem większych owoców będzie się można po nich spodziewać w pracy dla Chrystusa Pana. Powyższa książeczka, napisana ręką długoletniej zasłużonej wychowawczyni, zawiera właśnie takie *Vademecum*, czyli program dzienny w ochronach. Przesuwa się nam przed oczami całe życie dziecka w ochronce. Cenne i rozumne uwagi autorki winny być zastosowane przez wszystkie kierowniczki ochron.

„Uwagi ogólne. Poranek w ochronce. Zajęcia z wychowawczynią według planu. Dyżury dziecięce w ochronce. Rysunki. Do-

wolne zajęcia dzieci. Zabawki w ochronce. Budownictwo w ochronce. Pielęgnowanie roślin pokojowych w ochronce. Zajęcia w ogródku. Śniadanie w ochronce. Wychowanie fizyczne. Stół i fotelik w ochronce. Zakończenie dnia" — oto tytuły rozdziałów.

Duszpasterze, mający wpływ na ochronki w parafji swojej, winni dopilnować, by książka znalazła się w bibljoteczce ochronki, a wyjdzie to na pożytek i ochroniarce i dziateczkom jej pieczy powierzonym.

Ks. dr. Stanisław Bross.

DZIEŁA NADESŁANE.

WYDAWNICTWA KSIĘŻY PALLOTYNÓW
Warszawa, Krak. Przedm. 71.

Marja Czeska Mączyńska. — Rycerz Chrystusowy. Str. 228. Rok 1930. Cena 4.25 zł.

Autorka ma wyrobione imię w powieściopisarstwie historycznem. Ostatni jej utwór osnuty na tle życia św. Wojciecha. Stopniowo, od najwcześniejszej młodości poprzez lata szkolne, lata kapłaństwa — kreśli pisarka — żywot apostoła pogańskich słowian.

Ks. Alojzy Majewski P. M. S. — Świat Murzyński. 1930 r. Str. 162 z 27 tablicami ilustracyjnemi dwustronnemi. Cena zł. 5.50.

Autor „Czterech lat wśród murzynów" dał nam interesujące dzieło, nacechowane nietylko znajomością przedmiotu, osiągniętą z własnej obserwacji, ale również sympatją dla opisywanego „świata murzyńskiego". Opisy obyczajów religijnych, społecznych, życia rodzinnego, i swoistej kultury murzyńskiej uderzają w ujęciu autora dokładnością spostrzeżeń, oryginalnością szczegółów nieznanych w pracach innych badaczy folkloru murzyńskiego. Ks. Majewski stworzył swemi książkami poważną pozycję w dorobku ludoznawczym, tem cenniejszą, iż napisaną w formie interesującej przystępnej dla szerszego ogółu czytelników.

Ks. J. Spillmann T. J. Tajemnica spowiedzi. Str. 380. Cena zł. 3 —

Ukazanie się w krótkim czasie trzeciego wydania tej powieści najlepiej świadczy o jej artystycznych zaletach. O. Spillmann ukazał nam bohaterską postać kapłana, który związany tajemnicą spowiedzi, cierpi za cudzą zbrodnię. Obraca się przeciw niemu opinja publiczna, zostaje stawiony przed trybunał. Lecz choć omyliła się ziemska sprawiedliwość, nie myli się sprawiedliwość wiekuista. Im bardziej niezasłużone były poniżenia i cierpienia, tem większy potem jego triumf, a raczej w jego osobie triumf urzędu św. kapłaństwa.

RÓŻNE WYDAWNICTWA.

Księgarnia P. Téqui w Paryżu. P. Henri Fouqueray. S. J. — Martyrs du Canada. 1930, 354 p., 15 fr.

Abbé Henri Hugon. — Le Père Hugon. 1930, 143 p., 6 fr.

Chrześcijańska międzynarodówka zawodowa. Jej zasady, cele i środki działania. (Serja nowa: Bibljoteka Prądu: Zeszyt 3). Lublin 1930, str. 16, 75 gr.

Rewizja konstytucji marcowej i postulaty katolickie. (Serja nowa: Bibljoteka Prądu: Zeszyt 4). Lublin, 1930, str. 16.

Dr. jur. utr. Edward Prądzyński. — Przyczynek do sposobu ustalenia głównych zasad przy kodyfikacji prawa małżeńskiego z uwzględnieniem obecnego stanu prawnego w naszem Państwie. Drukiem i nakładem „Głosu Wąbrzeskiego". Wąbrzeźno-Pomorze. 1929, str. 21.

Adam Stefan Sapieha, Książę-Metropolita krakowski. — O akcji katolickiej. Kraków, 1930, str. 31. (Sekretarjat Generalny Ligi Katol.).

Ks. Stanisław Szurek. — Powołanie kapłańskie. Odczyt dla maturzystów wygł. dn. 4 czerwca 1930 r. w Un. J. K. we Lwowie. — Lwów, 1930. Nakład Tow. „Bibl. Rel.", str. 12.